

ŻYCIE GOSPODARCZE

2 LIPCA 1978
ROK XXXIII
NR 27
CENA 4 ZŁ



NASZ PIERWSZY KROK W KOSMOS

Dnia 27 czerwca 1978 r. o godz. 18.27 czasu moskiewskiego w Związku Radzieckim wysłano statek kosmiczny „Sojuz-30”. Radziecki statek kosmiczny jest pilotowany przez międzynarodową załogę w składzie: dowódca statku, dwukrotny Bohater Związku Radzieckiego, lotnik-kosmonauta ZSRR, PIOTR KLIMUK oraz kosmonauta-badacz, obywatel PRL, MIROSLAW HERMASZEWSKI (na zdjęciu obok).

Pierwszy polski kosmonauta jest 37-letnim majorem — pilotem wojskowym lotnictwa myśliwskiego. Ma on na swym koncie 1480 godz. nalożu, z tego 1250 na samolotach odrzutowych i naddźwiękowych. Lot statku „Sojuz-30” przewiduje połączenie z orbitalnym kompleksem naukowym „Salut-6” — „Sojuz-29” i przeprowadzenie na jego pokładzie wspólnych badań i eksperymentów z kosmonautami WŁADIMIREM KOWALONOKIEM i ALEKSANDREM IWANCZENKOWEM, którzy pracują w kosmosie od 15 czerwca 1978 r.

Lot kosmonautów radzieckiego i polskiego odbywający się w przeddzień obchodów Święta Odrodzenia Polski jest jeszcze jednym przykładem dalszego rozwoju przyjaźni i ścisłej współpracy między ZSRR i PRL. Równocześnie to nowe osiągnięcie socjalistycznej nauki i techniki dobitnie odzwierciedla jedność interesów i celów narodów całej wspólnoty socjalistycznej.

Drugi polski kosmonauta, ppłk ZENON JANKOWSKI, pełni funkcję konsultanta kierownika lotu w Centrum Kierowania Lotem.

(„Kosmos znany i nie znany” — str. 5).



Fot. CAF

GOSPODARKA II RZECZYPOSPOLITEJ

Rozmowa z prof. dr. ZBIGNIEWEM LANDAUEM

ZBIGNIEW MIKOŁAJCZYK: Rocznie przywołują historię. W skrajnych przypadkach obchodzą się z nią, że ostrzą sobie na tym zęby satyrycy, kiedy indziej podniosła i w sposób prowadzący do powstawania mitów. Nie zmienia to faktu, że rocznice są okazją do masowego kontaktu z historią, bo natężenie publikacji, imprez, swego. Zaś ta forma czy okazja do przypomnienia własnej historii nie może i nie powinna być tylko do uproszczenia. Rozszerzanie i pogłębianie wiedzy historycznej przynosi wielki pożytek społeczeństwu, gdyż jest zasadniczym czynnikiem konstytuującym świadomość narodową i społeczną.

Jednakże, gdy — jak teraz z okazji 60-lecia — rozpatrujemy okres II Rzeczypospolitej, jesteśmy, jak to się mawia — ustawieni w interpretacji tej epoki. Dzieje się tak dlatego, że — po pierwsze — historia jako następstwo politycznych, gospodarczych itd. zdarzeń w czasie „napisała” ocenę tego okresu, zakończyła się on przecież katastrofą. Wrzesniową. Po drugie, okres ten rozpatrujemy i oceniamy z pozycji Polski Ludowej, czyli struktury, jakościowo, ustrojowo odmienną, państwa w innych granicach. Po trzecie, zestawiając najrozmaitsze wskaźniki obrazujące rozwój społeczno-gospodarczy w okresie przed- i powojennym stwierdzamy, tak duże rozpiętości, że komentarz do nich wydaje się po prostu pustą retoryką. Mówiąc krótko, samo uświadomienie sobie faktów z tego okresu zastępuje niejako ocenę.

Historyk gospodarczy opracowuje, bada, ekonomizuje podstawy funkcjonowania i rozwoju określonej struktury, odzwierciedla siły ekonomiczne danego procesu. Czy i w jakim stopniu historyk powinien się liczyć

z tym, co „napisała” historia o danym okresie?

ZBIGNIEW LANDAU: W odbiorze i ocenie dzieł II Rzeczypospolitej rzeczywiście występują czy narzucają się pewne wyznaczniki i trudno je pominąć w interpretacji historycznej. Powiedzmy od razu: nie jest to możliwe, i nie jest, i nie byłoby to celowe. Klęska wrześniowa była punktem wyjścia przewartościowa w pojmowaniu wielu podstawowych spraw bytu narodowego, a jej interpretacja stanowiła między innymi element walki politycznej. W kategoriach marksistowskiej dyalektyki negacja nie oznacza jednak prostego odrzucenia.

Ta pierwsza, narzucająca się ocena historyczna sprawy nie wyczerpuje, co więcej, nadmiernie ekspluatowana utrudnia historyczną edukację, prowadzi czasami do negatywnych skutków w odbiorze historii i jej ocen. Nie ustrzegliśmy się tego, dopuściliśmy do ukasztowania się dwóch rodzajów wiedzy o II Rzeczypospolitej i jej gospodarce. Pierwsza z nich to wiedza opracowywana przez historyków, krytycznie, per saldo, oceniająca ten okres. Druga wiedza pochodzi z przekazu ustnego, częściowego, mitologizującego i ma tendencję w niektórych grupach ludności do wypierania tej pierwszej.

— Marksizm pojmuje historię, jako proces konfliktowy we wszystkich sferach życia społecznego, a więc także w sferze świadomości historycznej. Te dwa rodzaje wiedzy byłyby tego dowodem. Jest oczywiste, że wyciągając i dyskutowając wnioski i cechy z okresu dwudziestolecia, po 1944 r. zderzyliśmy się z poglądami, odczuciami pokolenia, którego świadomość i twórcze życie

mieściło się w tej epoce, ludzi nieskorych do przyjmowania prostych ocen, mimo że nie chodzi tu o zdecydowanych zwolenników starego ustroju, lecz ludzi uznających nową rzeczywistość. To jeden z wielu problemów recepcji historii II Rzeczypospolitej.

Inny np. wiąże się z upływem czasu i perspektywą, z której rozpatruje się przeszłość. Michał Kalecki kierował badaniami, które doprowadziły do porównania stopy życiowej przed 1939 r. i w 1960 r. Nie wchodząc w szczegóły, wyniki były w swoim czasie publikowane, porównania dokonano w ten sposób, że dochody robotników zatrudnionych odniesiono do całej ich liczby, a więc także bezrobotnych i wielkość ta była konfrontowana z poziomem 1960 r. Ze społecznego, naukowego punktu widzenia było to poprawne i wykazało wzrost stopy życiowej. A oto problemy jednostkowego odbioru wniosków z tego porównania, o których pisze M. Kalecki. Pracujący przed wojną za podstawę przyjmował to, co otrzymał wtedy, kto zaś nie pracował, porównywał się z tym, który pracował, czyli za podstawę przyjmowany był stan możliwy do osiągnięcia w przeszłości. Pokazuje to, jak trudno jest liczyć na jednoznaczna ocenę faktów społecznych i gospodarczych, jak czas zaciera ostre kontury i konflikty starej rzeczywistości.

— Można jeszcze dodać, że przed wojną zarobki wielu grup inteligencji — a to przecież jest warstwa, która w istotnym stopniu wywiera wpływ na opinię — były stosunkowo wysokie. Sytuacja ta pogłębiała

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

TRUDNE AKWENY

JACEK BOŁDOK

Byłem niedawno przy wodowaniu statku. Gdy butelka rozprysnęła się na burcie, ktoś z grupy zaproszonych gości zgłosił wątpliwość: czy w tej butelce rzeczywiście był szampan czy tylko woda? I to jest właśnie nasz stosunek do morza — sporo pieczołowicie kultywowanej odświętnej symboliki i nieswiadomość realiów.

NA PYTANIE, jakie są realia polskiej gospodarki morskiej AD 1978, próbowałem dać ostatnio odpowiedź plenium KW PZPR w Gdańsku, które z udziałem EDWARDA GIERKA oraz innych osobistości z kierownictwa partyjno-rządowego kraju obradowało w dniu 19 czerwca.

Co osiągnęliśmy? Flotę transportową mamy dzisiaj rozbudowaną jak nigdy. Liczy ona 320 statków i zajmuje 19 miejsc w świecie. Nasz przemysł stoczniowy, dzięki wieloletnim zamówieniom radzieckim w małym tylko stopniu odczuwający wpływy dekonunktury, która gnębi świat zachodni, plasuje się na 10 miejscu. Potencjał przeładunkowy portów w ciągu ostatnich lat wzrósł o kolejne miliony ton. W umowach o kolejnych 10 lat w rozwój gospodarki morskiej bezpośrednio zaangażowane jest 50 instytutów i ośrodków naukowych, w pracach badawczych uczestniczy też 20 innych jednostek.

Nie jest to jeszcze dorobek ani na miarę naszych potrzeb, ani na miarę aspiracji. Liczymy się już jednak w świecie jako partner morski, mcząc z kolei coraz zauważalniej przenika inne dziedziny gospodarki. W województwie gdańskim, na przykład,

które skupia 67 proc. potencjału całej gospodarki morskiej, przeznaczają na nią 30 proc. wszystkich nakładów inwestycyjnych, daje ona pracę 20 proc. zawodowo czynnej ludności województwa.

Najbardziej charakterystyczną cechą tego procesu rozbudowy potencjału morskiego jest jego gwałtowne przyspieszenie w ostatnich latach. Przykładowo: w minionym pięcioletcu na żeglugę wydaliśmy 34 miliardy złotych — czterokrotnie więcej niż w poprzednim. Na porty w latach 1971-75 wydaliśmy 9 miliardów złotych, również blisko cztery razy więcej niż w pięcioletcu poprzedzającym. Dalsze 9,5 miliarda zł zainwestowaliśmy w porty w latach 1976-78.

Ten dynamiczny dopływ środków miał nie same tylko pozytywne skutki. Uporządkowanie pewnych fragmentów gospodarki morskiej uwydatniło niedostatki innych dziedzin, ostrzeżenie: „ysowały się napięcia między zapiechem lądowym, nacisk handlu zagranicznego, którego potrzeby przewożowe rosły niesłychanie szybko, nie pozwolił wypracować rezerw. Wreszcie — tak pospiesznie prowadzone procesy inwestycyjne zaważyły na precyzji planowania i synchronizacji poczyni. W rezultacie, mimo że majątek naszej gospodarki morskiej wzrósł niepomniernie, trzeba dzisiaj ogromnego wysiłku, aby majątek ten mógł być wykorzystany efektywnie.

Statki

Gdański armator. Polskie Linie Oceaniczne, dysponuje jedną czwartą tonażu naszej floty, przewozi 12 proc.

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

Osiem procent
na jałowym biegu

ALEKSANDER
JĘDRZEJCZAK str. 10

Debiut
polskiego
budownictwa
na Węgrzech

TERESA GÓRNICKA str. 13

ZA CO, ILE I JAK PŁAĆ?

Robotnicza
kontrola płac

Rozmowa
z robotnikami FOP
„PONAR-Fruszków” str. 3

Ziemniaczane
rezerwy —
w wykorzystaniu
zbiorów

LUDWIK
STASZYŃSKI str. 6

MAŁE DZIECKO
DUŻY PROBLEM



Pani Hoff
potrzebna
od zaraz

ZANETTA REGEL str. 7

Koniunktura
i polityka
ekonomiczna USA

JÓZEF
SÓLDACZUK str. 12

POLEMIKI — Dyskusje

Zanim
podejmie się
decyzje
zastosowania
informatyki

JERZY
KISIELNICKI str. 11

HUTA „KATOWICE” ETAP PIERWSZY

ZAKOŃCZONY został I etap budowy Huty „Katowice”. Kombinatu metalurgicznego — w którym produkcja stali ma osiągnąć do końca roku poziom 4,5 mln ton — jest faktem. Mimo woli nasuwa się refleksja, że nie wiadomo, kiedy się to stało. Symboliczne wbić kopaty, wykopy pod fundamenty wielkiego pieca, pierwszy szup w stalowni, początek montażu pancernia wielkiego pieca nr 1, zakończenie betonowania fundamentu pod konwerter nr 1, rozpoczęcie betonowania fundamentu klatki walcowni-zgniatacza, pierwszy spiek z aglomeracji, pierwszy spust surowki, uruchomienie linii stali... Przed kilku tygodniami pisaliśmy o dobiegających końca pracach w walcowni dużej. Dziś walcownia duża pracuje. Wcześniej ruszyła walcownia średnia i drugi wielki piec. Szóstą lat budowy Kombinatu Metalurgicznego Huta „Katowice” to ciąg wydarzeń, z których każde mogłoby stanowić samodzielnie epokę inwestycyjną.

Pieca, stalownie i walcownie zbudowane między Zabkowicami i Łosieniem utrwały się w dekadzie lat siedemdziesiątych tak, jak Huta im. Lenina stanowiła znak swoich czasów. Sprawili to rozmiary, tempo i wielkość wysiłku wkładanego przez cały kraj w budowę Huty „Katowice”. Z tego powodu jest to inwestycja, która wymyka się klasyfikacji. Trzeba dystansu, żeby móc ocenić w pełni to dokonanie. Spokojnie wyważyć korzyści i nakłady. Widzieć tony cementu i konstrukcji złożone przez 6 lat z całego kraju pod Sosnowiec, ale i ambicje wspinania się. Dostrzegać 120 najlepszych przedsiębiorstw zaangażowanych w budowę tego kombinatu, ale i nie przeczyć zdolności do mobilizacji. Liczyć ilu ludzi wzięło się do tej roboty, ale nie

zapominać przed jakimi stanęli zadaniami, kim byli i kim się stali.

Budowa Huty „Katowice” napina bilans gospodarki, jak każde wielkie przedsięwzięcie, na które waży się państwo. Ale wstrząsa także istniejącymi strukturami, obala bariery organizacyjne, techniczne i stany niemożności wszędy i wzdłuż kraju, w podstawowych branżach przemysłowych, których praca składa się na kształt kombinatu. Zmusza do ściągania się poglądów, stawiania sobie zadań ponad przeciętne.

W tym sensie zakończenie budowy I etapu Huty „Katowice” ma znaczenie nie tylko materialne, określone przez teowniki, blachy, szyny (a w przyszłości również rury wiertnicze i kotłowe, blachy specjalne, akcesoria samochodowe) dla budownictwa, przemysłu stoczniowego czy transportu. Jest dokumentem produkcyjnych możliwości polskiego przemysłu.

O latach budowy Nowej Huty zwykło się mówić, że były okresem heroicznej mobilizacji. Huty „Katowice” nie dałoby się już w ten sposób zbudować. Ta budowa, poza zaangażowaniem, wymaga nowej wiedzy, innej kultury technicznej, zdolności ogarniania większych i bardziej skomplikowanych procesów technologicznych. Takie właśnie wielkie przedsięwzięcia, cele, zdawałoby się wyrastające ponad możliwości, tworzą nowych ludzi i nobilitują społeczeństwo.

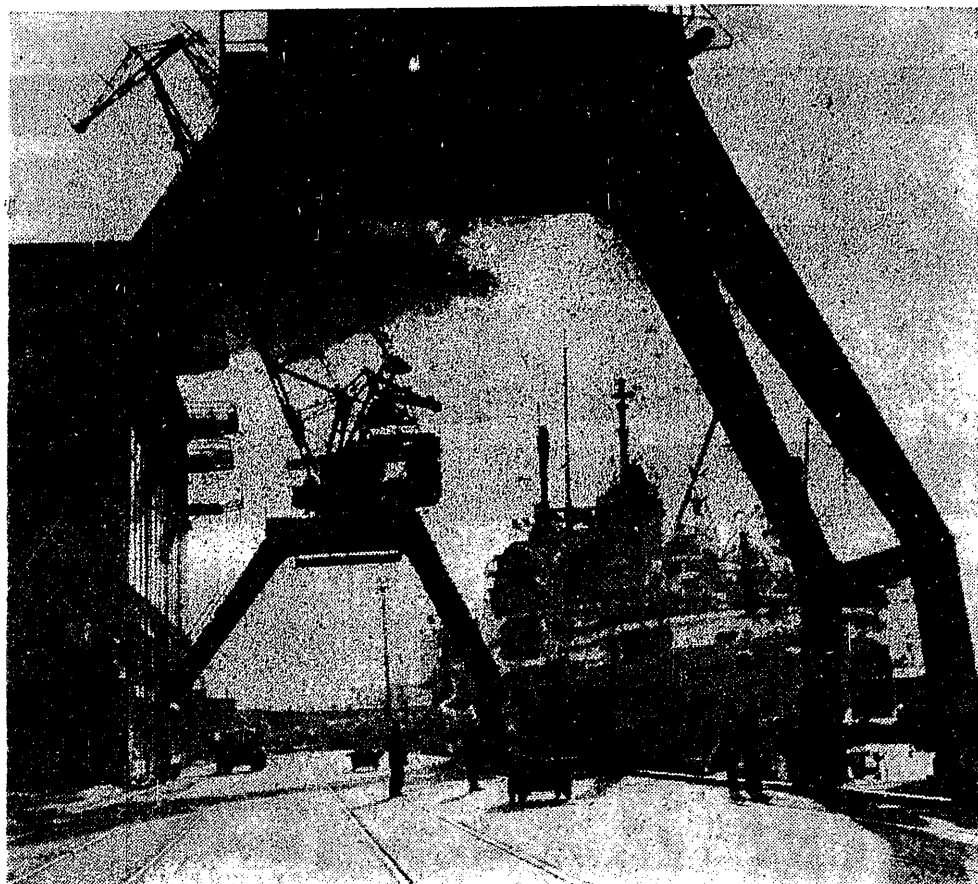
Budowa Kombinatu Metalurgicznego Huty „Katowice” będzie kontynuowana. Zakłada się, że po zakończeniu drugiego etapu budowy, do realizacji którego już się przystępuje (nakłady inwestycyjne mają wynieść w tym roku około 20 mld zł),

Huta „Katowice” dostarczać będzie rocznie 9 mln ton stali. Spód pras walcowni blach walcowanych na gorąco wychodzić ma 4,5 mln ton wyrobów. Walcownia blach walcowanych na zimno (będą to m.in. blachy o grubości minimalnej 0,15 mm) wytwarzać ma 2 mln ton blach. Udział wyrobów płaskich, w całości wyrobów hutnictwa, który jest miernikiem poziomu jego rozwoju, osiągnie wtedy 50 proc. (obecnie: RFN — 55 proc., Anglia — 52 proc., Polska — 38 proc.).

Pierwszy etap budowy Huty „Katowice” dowiódł, że stać nas na pokonanie wielu barier, jak choćby zdolność koncentracji środków inwestycyjnych, czy utrzymanie rytmiki i ciągłości dostaw kooperacyjnych na ogromną skalę. Pokazał również, jak wiele można stworzyć współpracując z naszymi przyjaciółmi ze Związku Radzieckiego, których pomoc i udział w tej budowie miał i mieć będzie ogromne znaczenie.

Drugi etap budowy Huty „Katowice” będzie egzaminem z umiejętności panowania nad kosztami tej ogromnej inwestycji, a poprzez zaangażowanie w budowę huty całego bez mała kraju, będzie sprawdzianem racjonalizacji gospodarczych poczyną. Egzamin ten musimy zdać z wynikiem pozytywnym. Tylko bowiem takie rozstrzygnięcie gwarantuje stabilny rozwój. Nie ma powodów, by hasło „Polak potrafi”, które narodziło się w Hucie „Katowice” nie miało oznaczać również, że Polak potrafi liczyć. Majątek przemysłowy i możliwości wytwórcze gospodarki są już dziś na takim poziomie, który pozwala pomnażać dorobek w sposób z góry określony.

J.D.



Fot. A. JALOSINSKI

TRUDNE AKWENY

DOKONCZENIE ZE STR. 1

masę towarową i osiąga 50 proc. wpływów całej floty. Przewóz drobnicy, którym zajmują się PLO, należy do najbardziej opłacalnych.

W tej chwili jednak PLO borykają się z ogromnymi trudnościami, gdyż naraża flota drobnicowców znacznie się już poszarżała.

Polska Żegluga Morska, specjalizująca się w przewozie ładunków masowych, należy nie tylko do największych przedsiębiorstw transportowych świata, ale posiada również jedną z najnowocześniejszych flot. Licząca sobie przeciętnie 5,5 roku. Przepłynęła statkiem PLO ma 11,7 roku. Tylko 8 proc. tonażu, którym dysponują PLO, z trudem można nazwać nowoczesnym.

W praktyce oznacza to brak statków specjalistycznych — kontenerowców, Ro-Ro, do przewozu ładunków ciężkich itd. Obecnie porty natomiast niechętnie obsługują statki pozabawione urządzeń przystosowanych do łatwego załadunku i rozładunku. Nigdzie na świecie nie ma zamiaru zeznać zawijania do swoich portów statkom ponad piętnastoletnim (w PLO stanowią one 30 proc.).

W rezultacie jednostki obcych bander często wygrywają z nami konkurencję.

Porty

Sztandarową naszą inwestycją ostatnich lat był Port Północny w Gdańsku. W tej chwili działają dwa pirsy — węglowy i paliwowy — wyposażone w najnowocześniejsze na skalę europejską urządzenia. Biorąc pod uwagę postępującą rozbudowę portu świnoujskiego — potrzeby przeładunkowe, jeśli idzie o węgiel i ropę mamy zaspokojone nie tylko na dziś, ale także na jutro, dysponujemy pewnymi rezerwami.

Rosnące jednak w szybkim tempie potrzeby gospodarki kraju uwytykły istotne niedostatki w dziedzinie przeładunku rudy, zboża, pasz i drobnicy.

Budowa pirsu rudowego w Porcie Północnym opóźnia się. Do tej pory zainwestowano 1,5 miliarda złotych, do zakończenia robót brakuje jeszcze 3 miliardów.

Brak specjalistycznych bar do przeładunku zboża i pasz powoduje kolejki statków na redzie.

Drobnicy, zwłaszcza towary workowane, jak cement, cukier i nawozy, wymaga przede wszystkim transportu morskiego, nie przykładają należytej wagi do stosowania nowoczesniejszych form opakowań, tzw. jednostek załadunkowych, które mogłyby być transportowane z nabrzeża do łuku przez dźwigi.

Skoło mowa o opakowaniach — warto też raz jeszcze przypomnieć, że nie zawsze spełniane są warunki, jakich wymaga towar eksportowany do tropików. Bywa, że obrabianka w chwili dowiezienia na drugą półkulę nadaje się już tylko na złom.

Brakuje sprzętu do obsługi ładunków ciężkich. Z trzech żurawi pływających na przykład, którymi dysponował Gdańsk, działa już tylko jeden.

Nie ma gdzie ładować kontenerów, które dziś stanowią absolutną ko-

nieczność ze względu na wymagania zagranicznych portów i kontrahentów. Nie ma też gdzie kontenerów remontować — stocznie remontowe mogą zaspokoić tylko 30 proc. potrzeb.

Budowa bazy kontenerowej w Gdyni opóźnia się, gdyż wykonawcy nie mają stali zbrojeniowej i odpowiedniej ilości środków transportowych.

Brakuje nowoczesnych wag do różnicowania sortymentu towarów. Podważa to zaufanie zagranicznych kontrahentów do obsługi w naszych portach.

Na nierzyniczną pracę portów duży wpływ ma brak wagonów. W Gdyni na przykład tylko 63 proc. wagonów na wagony realizowane jest terminowo.

W rezultacie tych wszystkich trudności czas załadunku tysiąca ton do obrotu zwiększył się z 35 godzin w roku 1965 do 40 godzin w roku 1977. Jeśli w tej samej Gdyni w pierwszym półroczu br. przeładowano 450 tys. ton towarów więcej niż przed rokiem, daje to pewne wyobrażenie o pracy i wysiłku portowców.

Kapitan żegluga wielkiej, JÓZEF GURBIŚZ z PLO: — Jak uchronić się przed bezsilną niemocą, jeżeli „goniony” w rejsie statek, przeciętnie prowadzony, troskliwie obsługiwany, kończący podróż dodatnim saldem, „legnie” w oczymach porcie i przez palce płyną zarobione pieniądze? Tęsknimy w podróży do domów, ale męczy nas przedłużające się postoje, liczne przeholowania, kilkakrotnie wyznaczane terminy wyjść. Aż wreszcie przynajmniej się często z ulgą ruszamy wreszcie w podróż.

Stocznie

Stocznie województwa gdańskiego dają 70 proc. wartości wyrobów całego okrętownictwa. Zjednoczenie Przemysłu Okrętowego ma się czym pochwalić. Chwali się więc dynamiką eksportu wyprzedzającą produkcję — co nie jest już takim bezdusznym tytułem do chwali. Bo marynarze z kolei zadają pytanie — jak to się dzieje, że budujemy takie dobre nowoczesne statki, a sami nie mamy na czym pływać?

Pewną miarą nowoczesności i sprawności naszych stoczní może być to, że jeśli w roku 1974 przeciętna seria wynosiła pięć statków, dzisiaj wynosi ona 2,2 statku, jesteśmy też w stanie przyjąć każde zamówienie jednostkowe. Biorąc pod uwagę, jak bardzo skomplikowaną maszyną jest współczesny statek, dowodzi to ogromnych możliwości. Przecież o narodzinach koncepcji do wodowania miały sześć do piętnastu lat. W USA nad statkiem typu Ro-Ro pracowano 9 lat, nad barkowcem 11, gazowiec we Francji rodził się lat 15.

Kolejnym powodem do dumy jest dla Zjednoczenia, a i dla całego naszego przemysłu fakt, że już tylko 13 proc. wyposażenia statków importujemy, reszta powstaje w kraju.

Liczne powody do zadowolenia nie pozwalają jednak zapomnieć o tym, że część bardzo kosztownego potencjału naszych stoczní produkcyjnych jest niewykorzystana.

Braki w zaopatrzeniu materiałowym, a konkretnie niedostatki określonych rodzajów stali z hut „Borek” i „Bierut”, łamią proces technologiczny. Powoduje to zwiększoną pracochłonność przy jednoczesnym niewykorzystaniu wszystkich możliwości.

Nie tylko zresztą hutnictwo nie nadąża za potrzebami przemysłu okrętowego. Optymalnie zaprojektowany proces produkcyjny zakłada, że kolejne fragmenty statku będą powstawały w ściśle określonej kolejności. Należy niepodważalnie terminów przez kooperantów powoduje, że stoczniowcy muszą stawiać na głowie, by cykl produkcyjny dostosować do nierzynicznych dostaw.

Z podobnymi problemami borykają się też stocznie remontowe. Mimo że w bieżącym pięcioletnim zapotrzebowaniu na remonty wzrosło o 80 proc., środki, jakie otrzymują stocznie są mniejsze niż w ubiegłym pięcioletu. Zbyt mały jest potencjał docowy i długosrebrny narządzi. Brakuje narzędzi i części zamiennych do importowanych urządzeń. Brakuje farb.

Wskazniki są dobre. W 1976 roku zaspokojono 86 proc. potrzeb krajowych armatorów, w 1978 — 93 proc. Ale armatorzy skarżą się, że stocznie nie podejmują się prac dla nich najbardziej dochodowych, że na skutek przeciążonego braku farb polski statek przestaje być synonimem statku zaobanego.

Mają też swoje pretensje pod adresem przemysłu stoczniowego placówki naukowe i badawcze. Główne prace koncentrują się w tej chwili nad nowymi rozwiązaniami systemów statkowych wobec rosnących wymagań ochrony środowiska, nad doświadczeniami pływających jednostek badawczych i procesów technologicznych w samym cyklu produkcyjnym. Są jednak trudności z wdrażaniem nowych rozwiązań i uruchomieniem, bo jeśli po stronie twórców motywacje są wyraźne, po stronie producenta — żadne.

Flota silna, flota wielka

Wydaje się, że żadnych problemów gospodarki morskiej nie można rozpatrywać przez pryzmat potrzeb i potrzeb jednego województwa. Morze służy całemu krajowi, jego sprawy trzeba całokształtowo widzieć i całokształtowo rozwiązywać. Przekonanie to znalazło wyraz podczas plenarnych obrad KW w Gdańsku, a też: operuje tutaj przykładami niemal wyłącznie gdańskimi poczynieniami, to dlatego jedynie, aby na możliwe konkretne przykłady wskazać, po jak trudnych akwenach musimy się poruszać w najbliższej przyszłości i jakie bariery pokonywać.

Staliśmy wobec konieczności zaspokojenia potrzeb, których od ręki zaspokoić nie jesteśmy w stanie, bo przekracza to nasze aktualne możliwości. „Potrzeby te będziemy sukcesywnie zaspokajać” — powiedział Edward Gierek — na miarę naszych możliwości i w kolejności podjętych uwagami społecznymi i racjami ekonomicznymi.

W tej chwili zatem zasadniczego znaczenia nabiera świadomość, że w najbliższej przyszłości o funkcjonowaniu naszej gospodarki morskiej przede wszystkim decydować będą związani z nią ludzie. Cytowany już wyżej kapitan Józef Gurbiś w swoim wystąpieniu na plenum powiedział, że „Silną flotą tworzą statki, ale wielką czynią ją dopiero dokonania ludzi godnych swojego zawodu”.

Prawda ta odnosi się nie tylko do statków.

JACEK BOLDOK

WYŻSZE CENY SKUPU ŻYWCA

OD 26 czerwca rolnicy będą sprzedawać żywiec po wyższych cenach — wieprzowcy o 3,50 zł/kg (8,3 proc. więcej od ceny dotychczasowej) i wołowcy o 4,50 zł/kg (16,8 proc. więcej). Jest to kolejna decyzja — o wielkim znaczeniu dla rolnictwa — której celem jest poprawa warunków ekonomicznych i podtrzymanie tendencji rozwojowych produkcji zwierzęcej.

Wzrost cen skupu jest jednym z najważniejszych, aczkolwiek nie jedynym, czynników wpływających na opłacalność produkcji rolniczej. Państwo kształtuje dochody gospodarstw indywidualnych — które, jak wiadomo, dostarczają podstawową część produktów rolnych — przez system cen skupu i cen środków produkcji, system świadczeń finansowych, dotacji i ulg, kredyt rolny itp. Na sytuację ekonomiczną rolnictwa wpływają również wahania urodzajów.

Ten złożony i wrażliwy układ warunków ekonomicznych ma ogromne znaczenie z punktu widzenia celów społecznych i produkcyjnych rolnictwa. Dochody uzyskiwane z produkcji decydują bowiem o poziomie życia rodzin rolników, o możliwościach produkcyjnych gospodarstw. Wynika to z prawidłowości rządzących sposobem podziału przychodów z produkcji rolniczej: na cele konsumpcyjne i gospodarcze. Poziom przychodów zależy od aktualnych zdolności produkcyjnych gospodarstwa, a równocześnie określa te zdolności na przyszłość. Obniżenie dochodów rolników odbija się ujemnie na akumulacji, a w rezultacie na przyszłorocznej produkcji.

Można, aby lepiej to objaśnić, posłużyć się następującym przykładem. Z obliczeń ekonomistów wynika, że w 1973 r. akumulacja w gospodarstwach indywidualnych osiągnęła 950 zł/ha użytków rolnych. W 1975 r. w wyniku nieurodzajów i spadku produkcji wynosiła tylko 50 zł/ha, co odbiło się na poziomie nakładów i w konsekwencji na produkcji w roku następnym. W niekorzystnym wówczas układzie warunków produkcyjnych konieczna okazała się

generalna reforma cen rolnych dokonana w lipcu 1976 r.

Ale podłożem zmiany cen skupu produktów rolnych są nie tylko wahania urodzajów. Trzeba również wziąć pod uwagę, że w miarę wzrostu produkcji rolniczej zwiększa się jej nakładochłonność i kapitałochłonność. Uzyskanie każdej następnej jednostki produkcji — każdego kwintala zboża lub kilograma mięsa — wymaga większych nakładów na zakup obrotowych środków produkcji i usług oraz na inwestycje produkcyjne. Wynika to z konieczności przełamania tzw. biologicznej bariery wzrostu pól i wydajności zwierząt. Ekonomisci rolni obliczyli, że wydajność produkcyjną (w cenach nominalnych) wzrastała z roku na rok o około 10 proc. Np. w 1960 r. wynosiły 1050 zł na 1 ha, natomiast w 1976 r. — 4920 zł na ha.

Zarówno więc wahania wielkości produkcji, spowodowane gorszym urodzajem, jak i trwała tendencja do wzrostu nakładów, niezbędnych dla zwiększenia produkcji powodują, że państwo musi wpływać na poziom przychodów rolnictwa m. in. przez podwyżki cen skupu. Ma to społeczne i produkcyjne znaczenie. Im wyższe jest bowiem tempo wzrostu dochodów gospodarstw chłopskich, tym wyższe jest również tempo wzrostu nakładów produkcyjnych i inwestycyjnych, a w rezultacie także wzrostu produkcji rolniczej. Uzyskiwane, m. in. dzięki podwyżkom cen skupu, wyższe dochody nie trafiają „do kieszeni” rolników, ale są w większości obracane na cele gospodarcze. Potwierdzają to np. badania IER, z których wynika, że w latach 1971—75 ceny produktów rolnych wzrosły o 35 proc. Z tego jednak prawie połowa stanowiła rekompensatę wzrostu cen środków produkcji dla rolnictwa i cen środków utrzymania.

Obecnie wprowadzony wzrost cen skupu żywności wieprzowej i wołowej następuje w czasie, w którym jest kilka powodów, decydujących o potrzebie poprawy warunków tej produkcji. Po okresie, w którym dzięki zastosowaniu środków pomocy dla

rolnictwa pomyślnie przebiegała odbudowa stada bydła i trzody, znów pojawiły się symptomy zmniejszającej się dynamiki produkcji. Nie bez wpływu na to były gorsze w ub. roku plony roślin paszowych, powodujące m. in. wzrost cen pasz w obrocie wolnorynkowym. Jest to więc decyzja, z punktu widzenia interesów produkcji i rolników, potrzebna, a nawet oczekiwana.

Jednym z założeń polityki rolnej jest zapewnienie równomiernego tempa wzrostu dochodów ludności rolniczej i nierolniczej. Tzw. paritet dochodów (wyrażony w odsetkach poziomu dochodów ludności rolniczej w stosunku do nierolniczej) w przeliczeniu na jednego pełnozatrudnionego kształtuje się u nas na niekorzystnie dla rolnictwa. Wprawdzie nie daje on jeszcze pełnego obrazu standardu życia na wsi, ale obserwacja zmian w tej dziedzinie jest ważną informacją potrzebną w polityce ekonomicznej wobec rolnictwa. Dotychczas najgorszą sytuacją kształtowała się w 1973 r., gdy w przeliczeniu na jednego pełnozatrudnionego rolnika wynosił 83 proc. Gdyby był gorszy lata i nieurodzaje. Obecnie ocenia się paritet dochodowy na około 75 proc., mimo dokonanych od tamtego czasu kilku zmian cen skupu. Tymczasem wg badań IER dopiero paritet wyrażający się wskaźnikiem 80 proc. zapewnia opłacalność produkcji i reprodukcję rozszerzoną.

Wyrównywanie tych dysproporcji nie jest i nie może być wyłącznie sprawą polityki cen skupu. Podstawową sprawą jest wzrost produkcji, uniemożliwienie gospodarskich, zapewniających obniżkę kosztów przy padających na jednostkę produkcji i wzrost wydajności pracy.

Praktyka potwierdziła, że gospodarstwa specjalistyczne, a więc lepiej zorganizowane, na ogół większe i nowoczesniejsze, produkują więcej i taniej. Wartość wytworzonej przez nie produkcji jest o 20-30 proc. wyższa (w przeliczeniu na 1 ha) i z tego tytułu dochody są wyższe o około 70 proc. w stosunku do przeciętnych. Jest to opłata za wysoką produkcję i wydajność pracy. Tworzenie takich gospodarstw jest jedną z dróg do zwiększenia potrzebnej społeczeństwu produkcji i poprawy dochodów ludności rolniczej.

Wprowadzona obecnie podwyżka cen skupu żywności jest korzystna dla wszystkich producentów — w największym stopniu dla tych, którzy już obecnie wytwarzają dużo. Pozostałym rolnikom powinna jednak zachęcać do rozwijania produkcji. (M)

za co, ile i jak płacić?

CO TO ZNACZY BYĆ WSPÓŁGOSPODARZEM

Rozmowa ze SZCZEPANEM GODLEWSKIM i HENRYKIEM KAMIŃSKIM — robotnikami Fabryki Obrabiarek Precyzyjnych „PONAR-Pruszków”

REDAKCJA: Wzrost udziału załóg w zarządzaniu, rozwój i umocnienie kontroli robotniczej — to jest prawda oczywista — nie może pomijać sprawy tak w każdym zespole pracowniczym podstawowej, jak sprawiedliwe nagradzanie za pracę. Ale co to znaczy: wynagrodzenie sprawiedliwe, co to znaczy: społeczna kontrola? Jeszcze jedna komisja, jeszcze jeden podpis? Zagładanie przez ramię kasjerowi?

SZCZEPAN GODLEWSKI: Ja nie twierdzę, że system społecznych instytucji, które zapewnić mają współudział załogi w zarządzaniu, w tym kontrolę i partnerstwo załogi na obszarze spraw tak delikatnych, jak za co, komu i ile płacić, jest doskonały. Na pewno dużo jest jeszcze do zrobienia, by życie nie odbiegało zbyt daleko od teorii. Proponowane obecnie przez kierownictwo partynię zmiany w zakresie i charakterze działalności KSR wychodzą naprzeciw tej potrzebie. Lecz — tak mi się przynajmniej wydaje — nie na niedostatek instytucji społecznych, a nawet nie na niedostatek formalnych uprawnień tych instytucji główna sprawa polega.

HENRYK KAMIŃSKI: Ani też sprawa nie polega na tym, że ukrywa się przed załogą rzeczywistość, że za jej plecami dokonują się jakieś ciemne, tajemnicze manipulacje. Podstawowy dokument, od którego bierze początek wszystko, co dzieje się w zakładzie, plan techniczno-ekonomiczny przedsiębiorstwa, omawiany jest bardzo szczegółowo na posiedzeniach KSR. Zdarzało się w przeszłości, że z różnych powodów plany były w ciągu roku zmieniane i nie konsultowano tych zmian z załogą, z KSR i innymi instancjami przedstawicielskimi w zakładzie. Lecz takie przypadki zdarzają się obecnie coraz rzadziej, a sądzę, że teraz, gdy na II Krajowej Konferencji Partyni i na niedawnym posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR w sprawie samorządów robotniczych wykładowi administracji gospodarczej niewłaściwość tego rodzaju praktyk, nie będą one miały w ogóle miejsca.

SZ. GODLEWSKI: Plan bywa z pewnością się zmieniać, bo jest to nieraz konieczne. Znaczną część produkcji przeznaczona jest na eksport. A tu — w eksporcie — trudno wszystko z góry przewidzieć. Trzeba być elastycznym. Elastycznym musi być również plan ze wszystkimi jego częściami składowymi: planem zatrudnienia, planem funduszu płac itp. Chodzi jednak o to, by — gdy zmiany te rzucają w sposób zasadniczy na warunki realizacji zadań gospodarczych przedsiębiorstwa — załoga nie była stawiana przed faktami dokonanymi. Musi mieć możliwość wyrażenia swojej opinii, zwłaszcza co do skutków, jakie zmiana programu produkcyjnego pociąga w sferze organizacji pracy, środków na płace itp.

H. KAMIŃSKI: Współudział załogi w kształtowaniu planów techniczno-ekonomicznych przedsiębiorstwa jest więc jednym, na pewno bardzo ważnym, chociaż może nie zawsze docenianym przez załogę obszarem oddziaływania na to, ile pieniędzy będzie miał zakład na płace i jak tymi pieniędzmi będzie gospodarować. Nasze przedsiębiorstwo działa według zasad WOG i związek między tym, co się robi, jakie uzyskuje się efekty ekonomiczne a tym, jakie są perspektywy poprawy sytuacji materialnej załogi (przysrostu funduszu płac itp.) są — a w każdym razie powinny być — bardzo ścisłe. Inne obszary współuczestnictwa załogi i kontroli z jej strony prowadzonej polityki płacowej w zakładzie to jawność decyzji awansowych (są one konsultowane z działającą w naszym przedsiębiorstwie radą robotniczą), jawność wszelkich wypłat z funduszy premiiowych (listy premiowanych wywieszane są na wydzielonych, umieszczonych na liście odbywa się przy udziale tzw. czynników społecznych), jawność i demokratyczna forma dzielenia tzw. trzynastki... Regulamin zakładowy, konstytucyjny dokument, według którego regulowane są m. in. sprawy płacowe, także powstał w sposób demokratyczny, uchwalony został na posiedzeniu KSR i każdy kto chciał, miał okazję wypowiedzieć się na temat zawartych w nim postanowień.

— I to spowodowało, że załoga czuje się współgospodarzem zakładu również w sprawach płacowych? Ze jej opinia jest szanowana i brana pod uwagę, że nie ma w tych kwestiach niedomówień?

H. KAMIŃSKI: Otóż — może to zabrzmieć dziwnie — ale nie. Niby zostały spełnione wszystkie warunki, by było tak, jak należy, a przecież — często spotkać się można z wypowiedziami, że jedni zarabiają za dużo w stosunku do tego, co zarobić powinni, inni za mało, że o różnicach w wynagrodzeniu nie zawsze decyduje wkład pracy a względnie zupełnie uboższe... Czasami chodzi o kwoty śmieszne, nieproporcjonalne do jakości zarobków, jak np. o nagrody wypłacane z funduszu mistrza, lecz wywołujące bardzo dużo „złej krwi”. Ja myślę, że nie chodzi tu o pieniądze, a w każdym razie nie przede

wszystkim o pieniądze, lecz o sprawiedliwość. Kilkaset złotych z funduszu mistrza pracownik może nawet „nie zauważyć” przy wypłacie, ale — jeżeli ta nagroda dostanie się komuś, o kim koledzy nie są przekonani, że na nią zasłużył — bywa to początkiem długich, ciągnących się nieraz tygodniami konfliktów, plotek, domysłów. Narastają wokół takich drobnych przebiegów i w gruncie rzeczy mało znaczących zdarzeń całe legendy: że do zarobków dochodzi się przez bufet, że kto dobrze z majstrem żyje, temu pieniądze same ciśną się do kieszeni...

— A nie bywa tak?

SZ. GODLEWSKI: W życiu zdarza się różnie i oczywiście mogą być przypadki, że mistrz kieruje się osobistymi sympatiami a nie rzetelną oceną roboty i postawy pracownika, a nawet, że wchodzi w grę zwykłe szwindle, nieuczciwe kombinacje — ja ci dam nagrodę, ty mi odpalisz „dole”. Ale to są rozważania teoretyczne, bo ostatecznie u nas, w naszym wydziale nie spotkałem się z takimi przypadkami. Są mistrzowie lepsi, są gorsi, ale określenia te odnoszą się przede wszystkim do kwalifikacji zawodowych a nie moralnych. Na ogół, bez względu na to, jaką cenurkę można by im wystawić za pracę zawodową, jedno nie podlega wątpliwości: są uczciwi. Poza tym — gospodarka finansowa w przedsiębiorstwie tak jest w tej chwili obłożona różnego rodzaju rygorami, tak wiele istnieje na wewnątrz i na zewnątrz przedsiębiorstwa komórek, zajmujących się nadzorem finansowym, że trzeba nie być przy zdrowych zmysłach, by dla groźnych kombinacji ryzykować karierę zawodową.

H. KAMIŃSKI: Jeżeli jednak tego rodzaju legendy pojawiają się, jeżeli wokół funduszu mistrza zaczynają narastać tego rodzaju plotki, pomówienia, to jest to moim zdaniem sygnał, obok którego nie wolno przechodzić obojętnie. Tym bardziej, że — jak o tym była już mowa — mają one niewiele wspólnego z rzeczywistością. Szkody przynoszą zaś mnożstwo, mogą robić najgorsze, najuczciwiej pracujący kolektyw. Zlikwidować fundusz mistrza? To byłoby rozwiązanie najprostsze, ale najgłupsze z możliwych. Fundusz mistrza jest niezbędny dla sprawnego, operatywnego kierowania produkcją. Trzeba więc zrobić coś innego: zapewnić władzę załogi — i to z jednej strony danego, kierowanego przez mistrza zespołu — w gospodarowaniu tym funduszem, przy czym najbardziej zainteresowanym w stworzeniu systemu tego rodzaju kontroli powinien być sam mistrz, bo o jego dobre imię tu chodzi, o właściwą atmosferę współpracy w przez niego kierowanym zespole.

SZ. GODLEWSKI: Przekonany jestem, że inicjatywa, zmierzająca w tym kierunku, byłaby przez mistrzów przyjęta nie tylko ze zrozumieniem, ale wręcz z zadowoleniem. To, że takiego systemu nadzoru ze strony załogi nad gospodarowaniem funduszem mistrza nie ma, nie jest wynikiem oporu mistrzów, a — co tu dużo mówić — naszym, aktywnym robotniczym zakładowym niedopatrzeniem. Sam jestem przewodniczącym rady oddziałowej związku zawodowego i wiem o tym, że gdyby nasza rada wystąpiła z propozycją np. omawiania spraw rozdziału nagród z funduszu mistrza na zebraniu związkowym czy na naradzie wytwórczej, nie byłoby żadnych przeszkód, by te inicjatywy zrealizować. Lecz my, to znaczy aktywny zakładowy, podobnie

jak administracja, popełniamy bardzo często błąd, który powoduje pod wieloma względami nieporozumienia i negatywnie oddziałuje na pocucie współgospodarzenia zakładem ze strony załogi. Mianowicie uważamy, że jeżeli rozwiązane zostały sprawy „wielkie”, takie jak np. współuczestnictwo załogi w ustalaniu planów techniczno-ekonomicznych, konsultacje z aktywnym ważniejszych (w skali zakładu czy wydziału) decyzji awansowych, generalnych założeń polityki płac itp., a w dodatku przestrzegana jest jawność wypłat premii regulaminowych, nagród okresowych, „trzynastki” itp., to nie ma powodów do zajmowania się „drobiazgami”. Tym bardziej, że istnieje przecież nadzór służbowy, nie są więc to sprawy pozostawione samopas...

— A może działa tu naturalny instynkt samoobrony? Przecież, gdyby wdać się w każdy szczegół gospodarki zakładu, zatarłaby się granica między tym, czym powinna zajmować się — w ramach swoich obowiązków — administracja, a tym, czym powinny zajmować się ogólnie samorządowi pracowniczy, nastąpiłby rozrost biurokracji, której w naszych przedsiębiorstwach nie brakuje, która bardzo często — i nie bez powodów — uważa się za przyzwoitą sztywność zarządzania, zanikanie poczucia odpowiedzialności, ogładzanie się w sprawach nawet dziesięcioleźnych za podkładką przyzwoleniem zwierzchności.

SZ. GODLEWSKI: Po pierwsze — inna jest optyka widzenia spraw „wielkich” i „małych” ze szczytów dyrekcji przedsiębiorstwa, inna, gdy na te same sprawy patrzy się z warsztatu. Dla dyrekcji — podobnie, dla instancji samorządu pracowniczego, działającego na szczeblu zarządu przedsiębiorstwa — nie ma żadnego porównania między znaczeniem np. zachowania odpowiednich proporcji przysrostu funduszu płac do przysrostu produkcji a znaczeniem tego, czy mistrz Kowalski ze swego skromniutkiego funduszu dał 300 zł Malinowskiemu, czy komu innemu.

Pracownika „na dole”, zatrudnionego przy obsłudze konkretnej maszyny, sprawą bez porównania bardziej obchodzą i rzucającą na jego wyobraźnię a właściwiej gospodarce w zakładzie jest adresat wypłaty mistrzowski niż to, czy wskaźnik opłacenia wydajności pracy ukształtował się o jedną dziesiątą punktu powyżej czy poniżej ustaleń planu. Gdy tego faktu nie bierze się pod uwagę, gdy nie zapewni się rzeczywistego współuczestnictwa załogi w rozwiązywaniu tego rodzaju „drobnych” spraw, gdy tu nie zagwarantuje się pełnej sprawiedliwości, wszelkie wysiłki zmierzające do ugruntowania poczucia partnerstwa załogi w zarządzaniu oraz poczucia pracy i płacy w zakładzie będą skazane na niepowodzenie.

Po drugie — podkreślając potrzebę objęcia robotniczą kontrolą tej sfery spraw w fabryce, nie mam na myśli tworzenia dodatkowych instytucji administracyjnych noszących stempel „kontrola społeczna” ani tego, że np. mistrz, wystawiając kwit do kasy, ma zwoływać zebranie załogi i urządzić głosowanie. Chodzi mi o co innego, o to — aby mistrz o pewien czas, gdy jest tu temu okazja, gdy odbywa się okresowe spotkanie z załogą, zechciał z własnej chęci inicjatywy przekazać załogę informację, jak gospodaruje

swym funduszem oraz wysłuchać uwag, propozycji zespołu, i rzecz prosta — by zechciał te uwagi i propozycje uwzględnić. To także jest forma samorządności nie mniej ważna niż posiadanie ustawowych instytucji socjalistycznej demokracji w zakładzie pracy, poświęcone „wielkim” sprawom zakładowym takim jak plan, bilans roczny itp.

H. KAMIŃSKI: Zastanawiam się nad tym, jak to jest — sprawy, o których tu dyskutujemy, bardzo często pojawiają się w rozmowach podczas przerw śniadaniowych, w kontaktach towarzyskich, poza służbowych, natomiast na ogół nie podnoszą ich się wtedy, gdy odbywa się zebranie związkowe, posiedzenie KSR itp. Podobnie, jak niektóre inne. Np. często spotkać się można z opinią — ale właśnie opinią — wyrażaną prywatnie, nie na oficjalnych zebraniach — że należałoby uważnie przyjąć się polityce zatrudnienia. Ze zbyt łatwo podejmujemy się decyzje o powiększeniu zatrudnienia w administracji zakładowej (lub utrzymaniu wysokiego stanu zatrudnienia w tej grupie pracowniczej), gdy jednocześnie brakuje ludzi w produkcji, w rozdzielni, itp. Ze niektóre etaty administracyjne są w gruncie rzeczy zbędne i jedynie pochłaniają pieniądze, które można by wykorzystać na opłacenie pracy rzeczywistej potrzebnej.

SZ. GODLEWSKI: Ja mam na ten temat swoją „teorię”. Otóż wszystko, co mówiliśmy, w jakimś stopniu — pośrednio bądź bezpośrednio — wiąże się z sprawą najbardziej delikatną w każdym kolektywie pracowniczym, wynagradzania za pracę. Po to, by móc publicznie zabierać głos — a zwłaszcza zgłaszać uwagi krytyczne w takich kwestiach, jak gospodarowanie funduszem mistrza, podział środków płacowych między poszczególne grupy pracownice (co wiąże się ze strukturą zatrudnienia) itp. — trzeba samemu być „czystym”. Wiedzieć o tym, że pieniądze, które się za pracę otrzymuje, otrzymuje się zgodnie z prawem, że nie ma tu żadnych dwuznaczności. W przeciwnym przypadku każda nawet najbardziej uzasadniona krytyka stosunków płacowych może się obrócić przeciwko temu, co sprawę niewłaściwości w gospodarowaniu środkami na płace podnosi. Nie mówiąc już o tym, że nikt nie chce stać się pośmiewiskiem w swoim środowisku. A bardzo łatwo stać się obiektem przesmiewek i złośliwych komentarzy, gdy wszyscy dookoła wiedzą, że ten, co na zebraniach innych krytykuje, sam swoje pieniądze uzyskuje — jakby to określić — nie całkiem prostą drogą.

— Tacy, co „sposobem” dochodzą do swoich zarobków, a nie zwykłą uczciwą pracą, stanowią przecież margines fabrycznych społeczności.

H. KAMIŃSKI: Margines — i nie o nich tu mówimy. Kombinatorzy trafiają się wszędzie i nie ci się boją śmieśności, oni nie będą ogłaszać się na to, co o nich powiedzą koledzy, im na szacunku otoczenia nie zależy. Podkreślając potrzebę rozwoju robotniczej demokracji i robotniczej kontroli, mam na myśli demokrację dla ludzi rzetelnej roboty, uczciwej pracy.

Proszę sobie wyobrazić, że na nadradzie wydzielowej występuje z krytyką nieprawidłowości w gospodarowaniu funduszem płac, premii, nagród sprzątaczką. Wszyscy wiedzą, że jest ona sprzątaczką, ale oficjalnie to ona sprzątaczką, nie jest, wy-

myślono dla niej etat — powiedzmy pomocnika galwanizera. Taryfikator urzędowy nie czyni rozróżnienia między sprzątaczką, omiatającą pokoje biurowe a sprzątaczką w hali produkcyjnej, która musi codziennie usunąć kilka wózków wiórow metalowych, pracuje w hałasie, w smarach i wyciewach, która musi orientować się w podstawowych zasadach bhp, obowiązujących przy obsłudze maszyn, bo jeżeli wsadzi rękę utnie. Niesprawiedliwość byłaby, gdy miała ona pracować za te same pieniądze co jej koleżanka, zatrudniona w biurcu. Zresztą zakład nie znalazłby wtedy kandydatki do tej, niezbędnej w każdej fabryce pracy.

— Ale proszę postawić się w sytuacji takiej sprzątaczkę: ona pracuje uczciwie i uczciwie zarabia swoje pieniądze. Ale zarazem wie, że jest to uczciwość umowna, opierająca się na tym, że bierze pieniądze za zupełnie kogoś innego. Nawet, gdyby uważała, że jakieś sprawy płacowe w zakładzie nie są w porządku, nabiera wody w usta i nigdy z tą swoją uwagą na oficjalnym zebraniu nie wystąpi.

SZ. GODLEWSKI: Jesliby podliczyć pieniądze, jakie każdy z nas w ciągu roku od fabryki dostaje za swoją pracę, to mogłoby się okazać, że wielu spośród nas tylko połowę swoich dochodów otrzymuje jako oficjalną pensję. Połowa to różnego rodzaju premie, nagrody, dodatki, różne okazjonalne wypłaty. Ja mam wątpliwości — a sądzę, że nie tylko ja — czy przy takiej ilości różnego rodzaju „tytułów płacowych” można w ogóle panować nad pieniędzmi, które przeznaczane są na wypłaty; to znaczy — można oczywiście, bo każda wypłata złoćwiska znajduje odbicie w buchalterii, ostatecznie sumuje się w odpowiednich rubrykach sprawozdań, panować mniej czy bardziej skutecznie nad tzw. relacjami ekonomicznymi, zachować odpowiednie proporcje między — powiedzmy — wielkością produkcji a wielkością wypłat na płace. Ale bez porównania trudniej — czasami jest to po prostu w tych warunkach niemożliwe — zapewnić sprawiedliwość każdej indywidualnej wypłaty, rzeczywistą kontrolę nad tym, by dobra płaca przysługiwała tylko za dobrą, uczciwą pracę.

— Te sprawy już wielokrotnie były podnoszone w artykułach i rozmowach, publikowanych na łamach „ZG” w cyklu: za co, ile i jak płacić? Jakże jednak znaleźć wyjście praktyczne? Co należy zrobić, aby tego rodzaju paradoksy i nieprawidłowości nie miały miejsca? Może raczej mają ci nasi autorzy i ci nasi rozmówcy, którzy twierdzą, że należałoby — zachowując zasadę żelaznej dyscypliny w sprawach generalnych relacji ekonomicznych, globalnych wielkości wypłat itp. — pozostawić przedsiębiorstwom znacznie większą niż obecnie swobodę w kształtowaniu wewnętrznych proporcji płacowych, włącznie z prawem do aktualizowania i adaptowania we własnym zakresie stosowanych w poszczególnych zakładach taryfikatorów, wykazów zaszeregowania robót i specjalności, cenników tych robót itp?

H. KAMIŃSKI: Nie chciałbym się na ten temat wypowiadać, bo prostu na tym się nie znam. Ale wiem, że jeżeli chcemy mieć porządek w płacach, to nie może być sytuacji niejasnych, przepisów, które trzeba potem naginać do życia.

SZ. GODLEWSKI: Uważam, że płaca powinna być płacą. To znaczy, że za wykonanie określonej roboty — dobre jej wykonanie — dostaje tyle, ile mi się należy, zgodnie z moimi kwalifikacjami i zgodnie z włożonym w wykonanie tej pracy wysiłkiem. Nie w postaci jakichś dodatków, premii itp., różnego rodzaju buchalterycznych kombinacji, a zwracając: tyle zrobiłem, taka jest stawka, tyle wobec tego pieniędzy czeka na mnie w kasie. Ze stosowanych obecnie premii, dodatków itp. pozostawiłbym może jedną, może dwie: ewentualnie premię — nie za dużą — za wyróżniającą się jakością, ewentualnie dodatek za staż pracy, może jeszcze „trzynastkę”, całą resztą włączyłbym do normalnych stawek płac. Wtedy sytuacja byłaby jasna i można by realnie myśleć o zapewnieniu sprawiedliwości w płacach, a także o skutecznym rozwiązaniu — moim zdaniem niezbędnej — kontroli robotniczej nad prawidłowością polityki płacowej w zakładzie.

Przy okazji: sądzę, że należałoby się zastanowić nad tym, czy celowe jest utrzymywanie dwutorowości przy ustalaniu stawek osobistego zaszeregowania pracowników i stawek „przyzysanych” do poszczególnych, wykonywanych w systemie akordowym przez pracowników robot. W tej chwili, jak wiadomo, grupa osobistego zaszeregowania pracownika, zatrudnionego w akordzie, wyrażająca poziom posiadanych przez niego kwalifikacji, niewielki ma wpływ na zarobki. Zarobki zależą od tego, do jakiej grupy zaszeregowana zostanie robota, zlecona przez mistrza.

H. KAMIŃSKI: Na każdą robotę ustalony jest czas, w jakim powinna ona zostać wykonana. Teraz zarobek zależy od tego, jak pracownik zmieści się w „zadanym” czasie, co jest logiczne, ale również od tego, jaka stawka godzinowa „przyzysana” została do danej roboty, co wydaje mi się rozwiązaniem dyskusyjnym. Ostatecznie co jest winien pracownik wysoko kwalifikowany, jeżeli fabryka nie jest w stanie zapewnić mu pracy, odpowiadającej jego kwalifikacjom, dostaje robotę prostszą, do której wystarczą zwykłe przyuczenie. Za to konsekwencje finansowe powinien ponosić zakład, nie pracownik.

SZ. GODLEWSKI: Zarobek akordowy powinien wynikać z przemnożenia stopnia wykonania normy czasowej przez grupę osobistego zaszeregowania pracownika. Bo co się dzieje obecnie? Pracownik tylko przyczyniony do wykonywania określonej czynności, a nie o wszechstronnych kwalifikacjach, zarabia więcej, niż dobry, doświadczony fachowiec. Takiego przyczynionego pracownika nie można przesunąć ze stanowiska na stanowisko, z roboty do roboty, bo on umie wykonywać tylko jedną czynność. A wiadomo, że tym wyżej można „wyrzobić” normę, im dłużej wykonuje się daną czynność. Pracownik wysoko kwalifikowany przesuwany jest natomiast ze stanowiska na stanowisko, bo on potrafi wykonać każdą robotę. Skutek: nie ma on możliwości właściwego zorganizowania sobie pracy, dojdą do perfekcji. Nim „lata” się dziury w zakładowej organizacji pracy. A to jest bardzo wątpliwa zachęta do zdobywania kwalifikacji, ujawniania tego, że potrafisz być pracownikiem wszechstronnym.

H. KAMIŃSKI: Ze takie rozwiązanie — powiązanie akordu ze stawkami osobistego zaszeregowania, a nie zaszeregowania poszczególnych robót — spowoduje wzrost kosztów produkcji? Ze wtedy może okazać się, że trzeba zapłacić więcej, niż uzasadnia to konkretna produkcja? Nie obawiałbym się tego. Fabryka bardziej dbałaby wówczas o to, by realizowany przez nią program produkcyjny odpowiadał rzeczywistym umiejętnościom załogi, a nie kształtowany był poniżej tych umiejętności. Poza tym — na pewno nastąpiłoby zaostreżenie wymagań kwalifikacyjnych, co wyszłoby tylko na dobre jakości produkcji i prowadzonej polityce kadrowej. Wzrosła stabilność załogi, bo na wyższą grupę zaszeregowania trzeba zapracować latami nauki i latami praktyki.

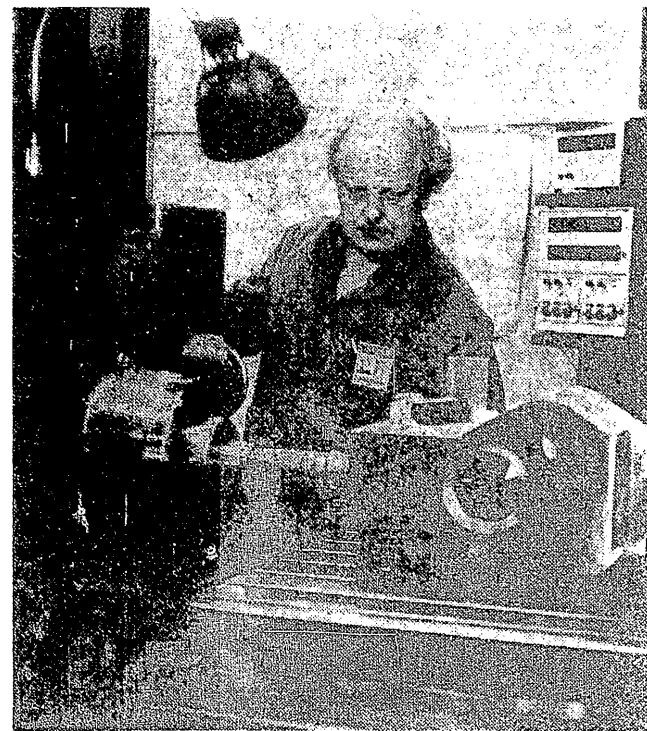
To jednak sprawa szczegółowa, ważna, ale stanowiąca zaledwie fragment problemu, o którym tu dzisiaj dyskutujemy. Sądzę, że wiele jeszcze pozostało do zrobienia, by zapewnić w pełni sprawiedliwe stosunki płacowe w naszych zakładach. Sprawiedliwa polityka płacowa jest koniecznym warunkiem wzrostu zaangażowania załóg w poprawę efektywności gospodarowania. Tylko na gruncie przekonania, że dobra praca popłaca, nastąpić może autentyczne utożsamianie się załóg ze swoim zakładem pracy, chęć rzeczywistego współuczestnictwa w ujawnianiu i zagospodarowywaniu rezerw, prowadzących do poprawy wyników ekonomicznych.

— Dziękujemy za rozmowę.

Notował:
KRZYSZTOF KRAUSS



HENRYK KAMIŃSKI: — Tylko wtedy gdy dobra płaca popłaca może nastąpić utożsamienie się załogi ze swoim zakładem.



SZCZEPAN GODLEWSKI: — Załoga musi mieć możliwość wyrażenia swojej opinii.

Reekspedycja

Odpowiadając na notatkę zamieszczoną w rubryce „Żywiec Gospodarczy” („Z.G.” nr 20/1978), Przedsiębiorstwo Domy Towarowe „Centrum” Oddział w Łodzi uprzejmie wyjaśnia: reekspedycja paczek zagranicznych Dom Sprzedaży Wysyłkowej znajduje się od miesiąca sierpnia 1973 r. na terenie Polskich Linii Lotniczych „Lot” w Warszawie, które wykorzystują powrotne loty ze Stanów Zjednoczonych do przewożenia paczek zagranicznych od sędziów-dawców w USA.

O wyborze drogi przesyłki ze Stanów Zjednoczonych do Polski decyduje nadawca w USA, przy czym może realizować ją w dwójaki sposób: za pośrednictwem poczty amerykańskiej, a więc i polskiej, lub specjalnych firm agencjonalnych.

W przypadku wyboru drugiej możliwości, tj. za pośrednictwem agentów, dalszym doręczaniem paczek w kraju zajmuje się Dom Sprzedaży Wysyłkowej. W związku z tym określenie w notatce, że Dom Sprzedaży Wysyłkowej wziął na siebie pracę pocztą i ją wywiera, jest nieścisłe: mamy natomiast w tym zakresie umowę zawartą z PLL „Lot”.

Ponadto w przypadku wybrania drogi przesyłki za pośrednictwem PLL „Lot” nasze państwo uzyskuje określone korzyści z tytułu wpłaty dewiz za usługi lotnicze, a także wykorzystuje niepełne przeloty samolotów z USA.

Koszty reekspedycji paczek na terenie kraju obciążają odbiorcę (pośrednictwo agentów) i o pobieranie opłat nadawca w USA jest poinformowany. Paczki wysyłane za pośrednictwem firm agencjonalnych nie mają cech przesyłki pocztowej. Do starożecz są do Domu Sprzedaży Wysyłkowej w kontenerach zbiorczych — jako drobniaczka — i do czasu odprawy celnej nadzor nad nimi obejmuje Urząd Celný i DSW. Cech przesyłki pocztowej nabierają dopiero po przepakowaniu.

Za usługi reekspedycyjne, związane z przyjęciem, rozpakowaniem, przepakowaniem w nową paczkę i jej ubezpieczeniem na terenie kraju pobieramy opłatę manipulacyjną, która jest zróżnicowana w zależności od wagi przesyłki. Cennik na tego typu usługi ustalany jest zgodnie z obowiązującymi przepisami w tym zakresie.

Obrót wynikający z tego tytułu nie jest zaliczany do realizacji planu Domu Sprzedaży Wysyłkowej.

DIONIZY SOBIECZAK
dyrektor Oddziału w Łodzi
Domów Towarowych
„CENTRUM”

Oj, te rachunki!

W związku z listem p. „Odstraszanie klientów” („Z.G.” nr 20/1978), Departament Wkładów Pieniężnych uprzejmie informuje, że przeprowadzone postępowanie wyjaśniające potwierdziło słuszność części zarzutów Ob. Maurycego Pożarskiego, dotyczących działalności Oddziału PKO w Gliwicach w zakresie terminowości wykonywania złożonych przez niego zleceń.

Przeprowadzona analiza zrealizowanych dyspozycji wyżej wymienionego posiadacza rachunku oszczędnościowo-rozliczeniowego dotycząca przekazywania określonych należności w dniach 1-10 każdego miesiąca ujawniła cztery przypadki opóźnienia dokonania przelewów w badanym 14-miesięcznym okresie — przy czym opóźnienia wynosiły od 1 do 4 dni.

Na terminowość doręczenia wyliczających z rachunku, wyrażanych po dokonaniu operacji, Oddział PKO nie ma zasadniczego wpływu, a podane przez klienta opóźnienia wynikają z opóźnienia w zamawianiu w doręczaniu listów przez pocztę. Jednak w celu uzyskania poprawy w tym zakresie Oddział Wojewódzki NBP w Katowicach wystąpił w dniu 26.VI br. do Dyrekcji Okręgu Poczty i Telekomunikacji z prośbą o zbadanie przyczyn opóźnienia w doręczaniu przesyłek na terenie miasta Gliwice i podjęcie odpowiednich działań w celu ich likwidacji.

Podane przez Ob. Pożarskiego okoliczności towarzyszące złożeniu jednorazowej dyspozycji przelewu świadczą o pewnych niedociągłościach w organizacji obsługi rachunków oszczędnościowo-rozliczeniowych w Powiatowej Kasie Oszczędności w Gliwicach.

Departament nie podziela natomiast zarzutów dotyczących podpisu posiadacza rachunku na złożonym do realizacji przelewie, albowiem dyspozycje z rachunków bankowych mogą być wykonywane wyłącznie z polecenia osób uprawnionych. Zgodność podpisu na przelewie z wzorem podpisu zgłoszonym przy otwarciu rachunku jest w tym przypadku jednym elementem stwierdzającym uprawnienia osoby podpisującej dokument do dysponowania rachunkiem.

Przeprowadzając naszego klienta za komplikacje wynikłe z omówionych wyżej przyczyn, Departament Wkładów Pieniężnych równocześnie informuje, że kierownictwo Oddziału PKO w Gliwicach polecono przeanalizować możliwość zmiany godzin obsługi rachunków oszczędnościowo-rozliczeniowych, dostosowanej do miejscowych potrzeb. Oddział Wojewódzki NBP w Katowicach zobowiązany zostaje do zaciągnięcia nadzoru nad działalnością tego Oddziału.

HANNA KOWALSKA
z-ca dyr. Departamentu
Wkładów Pieniężnych NBP

KRYZYS ENERGETYCZNY: MIT CZY RZECZYWISTOŚĆ?

MIROSLAW ORŁOWSKI

STATNIA praca ZDZISŁAWA RUDARZA omawia problematykę energetyczną na świecie. Autor, zazwyczaj celnie dobra przedmiot badań, zawsze jest to jakiś kluczowy problem gospodarki światowej. Poprzednia praca, recenzowana na łamach „Życia Gospodarczego”, dotyczyła procesów wzrostu ekonomicznego oraz jego perspektyw.

Pytanie tytułowe pracy: „Kryzys energetyczny: mit czy rzeczywistość?” znajduje odpowiedź w gruntownej analizie wszystkich zasadniczych, wyjątkowo złożonych elementów problematyki energetycznej. Najważniejszym jest chyba jeden z wniosków, jakie autor wywodzi ze swojej analizy, a mianowicie, że okres taniej energii minął. Omawiając sytuację energetyczną we współczesnym świecie, autor — na podstawie bogatych materiałów, krytycznie skontrolowanych — przedstawia rozwój i perspektywy poszczególnych tradycyjnych surowców energetycznych oraz możliwości zwiększenia ich produkcji lub zastąpienia nowymi (np. energią słoneczną).

Szczególne wartości omawianej książki polega na tym, że nie ogranicza się ona do opisu, do referowania bogatego materiału faktycznego i najnowszej literatury przedmiotu, lecz zawiera uwagi rozstrzygające o prawdziwości i fałszywości teorii, uwagi oryginalne i świadczące o samodzielności myślenia autora.

Przedstawiona w niej jest nie tylko produkcja oraz perspektywy rozwoju, lecz również możliwości oszczędności i ograniczenia zużycia poszczególnych rodzajów surowców energetycznych. Oszczędzania ich nie

tylko ze względu na to, że okres taniej energii się skończył, ale również ze względu na fakt, że takie surowce, jak węgiel czy surowce nuklearne, w toku ich zużycia zagrażają naturalnemu środowisku człowieka (zanieczyszczenie, sprawa neutralizacji odpadów radioaktywnych, groźba awarii reaktorów itp.).

Skoro mowa o oszczędności, to szkoda, że autor nie miał możliwości, ze względu na szupłość pracy, szerzego rozwinięcia tego zagadnienia. Można bowiem i trzeba wyraźnie rozróżniać rozróżnienie w zużyciu energii od „czystego” marnotrawstwa. Przykładem rozróżnienia jest rozróżnienie elektrowni, które rozrzucają „aż 20 proc. całej produkcji” na świecie energii pierwotnej (tj. równoważność 1,7 mld ton węgla). Elektrownie stosujące tzw. wielowy system chłodzenia, wyrzucają „spalonego” ekwiwalent aż 60 proc. spalonego przez siebie paliwa. Nawet najnowsze elektrownie rozrzucają go 40 proc. Tymczasem teoretyczne straty nie powinny przekraczać 15 proc.

Przy marnotrawstwie natomiast mamy do czynienia ze stratą absolutną, wynikającą z niedbalstwa, niefachowości lub jakiegokolwiek innego „przyczyn”. Przykładem może tu być sytuacja energetyczna w Polsce, kiedy to zużycie energii na jednostkę produkcji jest średnio trzy razy wyższe niż w Finlandii. Marnotrawstwo zaś przejawia się w milionach megawatów traconych wskutek wadliwych instalacji, braku prawidłowej ich konserwacji, przejawia się w stratach w sieci, w jałowym

biegu silników w przemyśle, transportie itd. Jak duże mogłyby być oszczędności w razie zmniejszenia tych strat, daje wyobrażenie przykład cytowany przez Z. Rudarza: „gdyby Amerykanie zaczęli używać jednotonowych samochodów osobowych zamiast głównie dwutonowych, jak to czynią obecnie, zaoszczędziliby około 70 mln ton paliwa rocznie”. Gdybyśmy u nas w Polsce potrafili zmniejszyć zużycie energii na jednostkę produkcji i ograniczyć wspomniane przez mnie marnotrawstwo energii, nasz bilans energetyczny byłby o wiele lepszy niż jest obecnie.

Autorem omawianej pracy przewidywa, że „kryzys naftowy jest więcej niż pewny i pierwsze jego oznaki mogą już zacząć występować właśnie w latach 1980-1985”. Mam więc ostrzeżenie: MANE-TEKEL-FARES na gmachu energetyki światowej.

Zastosowanie alternatywnych źródeł energii pozwoli niewątpliwie wybrnąć również i z tego kryzysu, ale jakim kosztem? Oblicza się — pisze Z. Rudarz — że koszt zastąpienia ropy ze Środkowego Wschodu energią nuklearną byłby — na razie — 35 razy wyższy!

Na szczęście, nie jesteśmy skazani tylko na energię jądrową. Największą nadzieję jest energia słoneczna, której zasoby są, dla nas, niewyczerpalne. Teoretycznie sprawa jest już rozwiązana. Cała trudność polega na technologii. Tymczasem stosowana jest ta energia do ogrzewania mieszkań w domach jednorodzinnych, ale, oczywiście, instalacje te są, jak dotychczas, bardzo ko-

sztożne, a ich kalkulacja w dużej mierze zależy jeszcze od warunków klimatycznych (stopień nasłonecznienia). Wymaga to, oczywiście, dalszych badań, wyboru optymalnych rejonów klimatycznych o największej ilości dni słonecznych, czy innych korzystnych właściwościach mikroklimatu. Na przykład, u nas w Polsce badania takich preferencji na obszarze tzw. Pustyni Błędowskiej.

Jeszcze większe trudności są w eksploatacji energii słonecznej na skalę przemysłową. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, rozwój badań kosmicznych doprowadzi do urealnienia możliwości umieszczenia na orbicie ziemskiej potężnych „elektrowni” słonecznych przekazujących tę energię na ziemię. Jest to, oczywiście, „muzyka przyszłości”, ale przyszłości, naszym zdaniem, niebawem dalekiej.

Jak z powyższego przeglądu widzimy, problematyka przedstawiona przez Z. Rudarza jest pasjonująca, zresztą nie tylko ze względu na jej doniosłość ekonomiczną, ale również z uwagi na talent pisarski tego autora, który potrafi bardzo trudne zagadnienia przedstawiać jasno, komunikatywnie, obrazowo, językiem żywym i barwnym. Jest to rzadki dar wśród naukowców, wśród których, niestety, jest dużo nudziarzy.

Ostatnia książka Zdzisława Rudarza ma jeszcze jedną zaletę. Jest krótka. Bogactwo treści zawarte jest na zaledwie 133 stronicach. To również zachęca do czytania jej. Polecam ją nie tylko ekonomistom, lecz wszystkim czytelnikom, gdyż interesujące są nie tylko myśli, jakie ona zawiera, ale również myśli, jakie ona budzi.

1) Zdzisław Rudarz: „Kryzys energetyczny: mit czy rzeczywistość”, PWE, Warszawa 1978, str. 133, cena 18 zł.
2) Zdzisław Rudarz: „Dylematy rozwoju. Dilematy wyboru z międzysektorowych stosunków gospodarczych”, PWE, Warszawa 1977, str. 240, cena 35 zł.
3) Por. Mirosław Orłowski: „Problem marnotrawstwa”, „Gospodarka Planowa” nr 12 z 1954 r. oraz tegoż autora: „Marnotrawstwo w gospodarce narodowej”, „Życie Naukowe SGPIS” nr 1 z 1957 r., str. 197-223.

Wydaje się zatem, że w tym momencie należałoby wytyczyć uniwersalność marketingowego sposobu działania tak dla sprzedaży przedmiotów materialnych, jak i usług im towarzyszących, czy też usług samoistnych.

Środki marketingowego działania przedsiębiorstwa (czy szerzej — organizacji) tj.: polityka produktu, cen, dystrybucji i komunikowania się z rynkiem, mogą znaleźć zastosowanie także na rynku wewnętrznym, jak i w eksporcie (rzeczy materialnych i usług). Można mówić o konieczności stosowania marketingu przez przedsiębiorstwa usługowe. Pociąga to za sobą konieczność korzystania z pomocy instytucji świadczących usługi marketingowe (badań, reklamy itp.).

Trzeci rozdział pracy „Usługi zagraniczne w krajach kapitalistycznych” zawiera analizę bilansów płatniczych wybranych krajów z punktu widzenia roli pełnionej przez obroty usługowe.

Za charakterystyczne dla krajów wysoko rozwiniętych uznane zostało przez autora dodatnie saldo bilansu w pozycjach usług i transferów prywatnych. Kraje rozwijające się legitymują się zaś w większości saldem ujemnym w wyżej wymienionych pozycjach. Na podkreślenie zasługuje znaczenie turystyki w bilansach płatniczych szeregu krajów.

Dyskusyjny wydaje się pogląd o wysokim zapotrzebowaniu na usługi zgłaszanych przez przedsiębiorstwa kapitalistyczne na rynkach państw socjalistycznych. Zasadność tej tezy przy pomocy analizy cenowej może nawet przy późniejszej obserwacji nastąpić pewne wątpliwości.

W pełni natomiast można zgodzić się z postulowaną w rozdziale IV („Zagraniczne obroty usługowe Polski”) aktywizacją eksportu usług z naszego kraju.

Poruszone przez Z. Dmowskiego problemy zmierzają w kierunku formułowania pozytywnych postulatów na rzecz rozbudowy bazy usługowej w oparciu o marketingową strategię działania.

SYMONT DMOŃSKI: „Usługi w obrotach zagranicznych”, PWE, Warszawa 1977, strona 108, cena 30 zł.

STATYSTYKA SPOŁECZNA

Wydana przez Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne książka **ANALIZA RYNKU** (Warszawa 1978 r.) ma charakter monografii traktującej o metodach statystycznych stosowanych w badaniach zjawisk społecznych. Autor przedstawił problematykę w pięciu blokach tematycznych, dotyczących metodologii budowy mierników poziomu życia ludności, badań gospodarki środkami pieniężnymi, kwantyfikacji dochodów i płac realnych, badań gospodarki czasem realnym i wolnym oraz mikrospołecznych czynników, badań zagospodarowania materialnego, zaopatrzenia, oszczędności i minimum socjalnego.

Poszczególne zagadnienia teorii statystycznych metod badania zjawisk i procesów społecznych zubożone są przykładami zastosowań zacierpiętnymi z praktyki krajowej i zagranicznej. (Ks)

ANALIZA RYNKU

Nakładem Państwowego Wydawnictwa Naukowego ukazała się praca **STEFANA MYNARSKIEGO** pt. „Analiza rynku” (Warszawa 1977 r.). Książka poświęcona jest metodologii badań rynkowych i składa się z trzech części.

W części pierwszej przedstawione są proste metody określania pojemności i chłonności rynku, użyteczne dla poszczególnych przedsiębiorstw i organizacji handlowych w celu właściwego dostosowania się do aktualnych tendencji występujących na rynku. Metody te dają również możliwość określania zapotrzebowania na towary oraz przewidywania sytuacji rynkowej w krótkich okresach.

W części drugiej przedstawione są już bardziej złożone metody ekonometryczne, pozwalające nie tylko na uchwycenie bieżących i przyszłych tendencji rynkowych, lecz także na przewidywanie przyszłej pojemności rynku i przyszłego zapotrzebowania na towary. Są to więc metody przeznaczone głównie dla aparatu koordynującego sferę obrotu towarowego oraz nadzorującego działalność przedsiębiorstw handlowych na danym rynku.

Trzecia część poświęcona jest badaniom specjalnym o charakterze monograficznym, dotyczącym sposobów podejmowania decyzji wyboru przez konsumentów na rynku. Badania te mają na celu pogłębienie znajomości kształtowania się potrzeb i popytu, zwłaszcza w stosunku do tych wszystkich artykułów, które cechuje duża różnorodność i zmienność asortymentu. Większość metod zaprezentowanych w tej części kwalifikuje się do wykorzystywania przez instytucje naukowe lub ośrodki badawczo-rozwojowe central branżowych.

Praca S. Mynarskiego jest podręcznikiem dla studentów wyższych szkół ekonomicznych, specjalizujących się w zagadnieniach ekonomiki handlu oraz analizy ekonomicznej i planowania obrotu towarowego. Z uwagi na to, że książka zawiera szeroki zakres metod przydatnych w praktyce, mogą z niej korzystać także pracownicy przedsiębiorstw i organizacji gospodarczych. (Ks)

USŁUGI W HANDLU ZAGRANICZNYM

JOLANTA MAZUR

KSIĄZKA Zygmunta Dmowskiego pt. „Usługi w obrotach zagranicznych” przyczynia się do wypełnienia luki w problematyce usług międzynarodowej ekonomicznej. Biorąc pod uwagę rozwój usług i wzrost roli ich roli społeczno-ekonomicznej, autorzy zwracają uwagę na wieloletnie badania nad tym zagadnieniem, które w literaturze naukowej jest wciąż aktualne.

Celem pracy Z. Dmowskiego jest przedstawienie roli usług w obrotach zagranicznych ze szczególnym uwzględnieniem Polski. Pierwszy z czterech rozdziałów książki, zatytułowany „Usługi a rozwój gospodarczy”, jest glosem w dyskusji na temat roli usług we wzroście gospodarczym. Autor opowiada się za zdecydowanie za rozszerzeniem sfery produkcji materialnej o sferę usług, do tej pory do niej nie zaliczanych. Swoje stanowisko motywuje rolę usług w procesach wzrostu gospodarczego. Mają one bowiem wpływ nie tylko na wolny obrotowy społeczno-gospodarczy, ale także na wielkość globalnej produkcji. Przy czym jednym z nich powodują wzrost produkcji bezpośrednio, inne zaś — pośrednio.

Istnieje szeroka grupa usług, które pośrednio wpływają na wzrost dochodu narodowego. Wpływ ten polega w wielu przypadkach na stwarzaniu dogodnych warunków dla wdrażania postępu technicznego, organizacyjnego i w związku z tym zwiększania efektywności pracy.

Efektowność gospodarowania i zatem wzrost dochodu narodowego podnieść może oszczędność w zużyciu środków produkcji. Autor przytacza wiele przykładów na dowód, że sprawnie działający aparat usług jest sprzymierzeńcem oszczędności i przyczynia się do wzrostu wydajności usługowej.

Interesująca wydaje się w tym kontekście koncepcja połączenia współzależności usprawnień „u” w modelu Kaleskiego z zaawansowaniem rozwoju sfery usług.

Zaliczenie do dochodu narodowego szeregu usług niematerialnych na rynku wewnętrznym uważa autor za konieczne ze względu na zachowanie określonych proporcji między produkcją dóbr materialnych i usług, dla uniknięcia marnotrawstwa zdolności produkcyjnych i wzrostu wydajności pracy. Postawiona teza, że w dziedzinie obrotów międzynarodowych w zasadzie wszelkie usługi będące przedmiotem eksportu należy traktować jako produkcyjne, autor tłumaczy faktem materializowania się ich w jednostkach waluty zagranicznej. Autor podkreśla rolę, jaką w bilansach płatniczych wielu krajów odgrywa obrotu usługowe.

W ramach impetu usług, Z. Dmowski wyróżnia usługi bezpośrednio produkcyjne (np. zakup licencji i usług transportowych) oraz import usług pozostałych, nie wpływających bezpośrednio na wzrost gospodarczy.

W rozdziale II podjęto próbę klasyfikacji usług w handlu zagranicznym, m. in. od strony powiązań z obrotem towarowym (usługi towarzyszące) i usług występujących samodzielnie. Usługi towarzyszące obrotowi towarowemu Z. Dmowski klasyfikuje stosownie do faz ich występowania — przed zawarciem transakcji lub też w trakcie jej realizacji. Prowadzi to autora do szczegółowej charakterystyki wyodrębnionych faz transakcji importowej i eksportowej z punktu widzenia czynności ściśle handlowych, usługowych i pomocniczych. Na tym tle autor udowadnia, że działalność w sferze handlu zagranicznego jest działalnością usługową.

Analizując usługową teorię handlu, autor szuka możliwości jej zastosowania w handlu zagranicznym, w szczególności z krajami kapitalistycznymi. Wynikiem tej analizy są wnioski, które w szerszym zakresie niż to uczyniono, opierać się powinny na podstawowych zasadach marketingowego sposobu działania. Nieużytkowość przyczyniła się do tego, że jasność ich sformułowania. Wydaje się, że podsumowanie tej części pracy, po uwzględnieniu powyższego postulatu, można by dokonać w następujący sposób.

Zarówno czynności aparatu handlu wewnętrznego, jak i zagranicznego są usługami. Usługi te są produktami instytucji i przedsiębiorstw handlowych, oferowane zainteresowanym klientom. W obu przypadkach produkty te powinny być kształtowane stosownie do uprzednio zbadanych potrzeb odbiorców według zasad współczesnego marketingu. Zatem sposób działania zarówno w sferze handlu wewnętrznego, jak i zagranicznego, powinien być podobny, natomiast motywacja może być odmienna. Na rynku eksportowym, zwłaszcza kapitalistycznym, marketingowy sposób działania może przyczynić się do powodzenia produktu-usługi (a dzięki temu także powodzenia produktu materialnego, któremu usługi towarzyszą); na rynku wewnętrznym kraju socjalistycznego dostosowywanie funkcji handlu do preferencji nabywców usług handlowych leży w interesie społecznym. W miarę przekształcania się rynku wewnętrznego w coraz większy zakres z rynku sprzedawcy na rynek nabywców, zaspokajanie potrzeb społecznych i indywidualnych przez handel wynikać będzie nie tylko z obowiązku służenia społeczeństwu, ale także konieczności pozyskania nabywców.

CIA W EKONOMICZNE ROLNICTWA

Wyd. 1, uzupełnione, s. 228, 23 zł.

Praca składa się z dwóch części. Pierwsza część obejmuje pojęcia z zakresu ekonomiki rolnictwa, ekonomiki gospodarki rolnych i gospodarki żywnościowej, druga — pojęcia z dziedziny ekonomiki organizacji pracy, zarządzania dotyczące potencjału produkcyjnego rolnictwa i dochodów z rolnictwa.

Celem pracy jest dostarczenie praktycznym możliwości pełnego i systematycznego kompendium wiedzy, która umożliwiła organizowanie, prowadzenie, kontrolę i ocenę działalności wykonawczej. Książka może być również przydatna dla studentów, uczniów technik rolniczych i dalszych gospodarczych.

„NOWOCZESNY CHÓW ZWIERZĄT”, Wyd. 4, Praca zbiorowa, s. 374, 12 zł.

Książka przeznaczona jest dla młodzieży szeregowej w zespołach. Przygotowanie rolnicze w celu samostanowienia w zakresie produkcji zwierzęcej oraz dla polowców i łowców zwierząt. Książka może być również przydatna dla studentów, uczniów technik rolniczych i dalszych gospodarczych.

Charakterystyczne najczęściej stosowanych przez autorów metody poszczególnych gatunków zwierząt w gospodarstwach rolniczych. Wydanie to zostało uzupełnione rozbudowaniem i metodami racjonalizacji gospodarstwa rolnego, a nastawieniem na jego specjalizację oraz o nowoczesnych metodach chowu bydła i owiec chlewnych.

Znaczenie i przywołanie jasne i przystępne podanych wiadomości ułatwia bardzo liczne barwne ilustracje i wykresy. Zalecana dla bibliotek wojewódzkich i gminnych.

JERZY ODZOWSKI — „PROSTA KODOWANIE W GOSPODARSTWIE ŻYWIENIOWYM”, s. 108, 12 zł.

Przedmiotem pracy jest analiza wieloletnich powiązań między rolnictwem i innymi gałęziami gospodarki żywnościowej w latach 1971-78. Zródłami analizy są oficjalne materiały sprawozdawcze, wyniki badań ankietowych oraz dane na próbach kontrastowych. Po omówieniu pojęć związanych z kooperacją w rolnictwie, autor podaje analizę wzajemnej kooperacji między rolnikami indywidualnymi oraz kooperacji międzysektorowej, a następnie przedstawia tendencje rozwojowe prostych form kooperacji w rolnictwie polskim. W zakoń-

czeniu zawarte są wnioski autora dotyczące przyszłości kooperacji w gospodarce żywnościowej w Polsce.

Książka jest przydatna zarówno dla praktyków gospodarczych, jak i dla pracowników naukowych i studentów.

JAN MAŁKOWSKI — „REGULOWANIE ROZWOJU PRODUKCJI ZWIERZĄT W POLSCE”, s. 235, 12 zł.

Opierając się na badaniach przeprowadzonych w ciągu 20 lat przez Instytut Ekonomiki Rolnej, autor podaje prawidłowości rozwoju produkcji zwierzęcej w Polsce oraz czynniki wpływające na ten rozwój. Omawia m. in. wzrost tej produkcji w sektorze państwowym i indywidualnym, szczególny charakter wyhodowania i podaż żywności zwierzęcej oraz pogłowia i skupu krów, prawidłowości w rozwoju pogłowia młodego bydła i jego podaż oraz konkurencyjność niektórych kierunków produkcji zwierzęcej, wpływ zasobów pasz, cen produktów i pasz ich relacji na opłacalność poszczególnych gałęzi produkcji zwierzęcej.

Książka przeznaczona jest dla służby rolniczej, działaczy gospodarczych oraz studentów wydziału ekonomiczno-rolniczego i pokrewnych.

nowości wydawnicze

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

JERZY LEWANDOWSKI — „ZARYS PRAWA DLA EKONOMICYSTÓW”, s. 540, 25 zł.

Podręcznik przeznaczony jest przede wszystkim dla studentów studiów zaocznych wyższych szkół ekonomicznych. C. 1 obejmuje zagadnienia z teorii państwa i prawa oraz z zakresu prawa państwowego, administracyjnego i karnego. C. 2 zawiera omówienie podstawowych instytucji prawa cywilnego oraz prawa pracy.

EDMUND WENGIEREK — „ORGANIZACJA OBSŁUGI PRAWNEJ ORGANIZACJI PAŃSTWOWYCH I JEDNOSTEK GOSPODARSTWA SPOŁECZNYCH”. Podręcznik dla studentów prawa i administracji. Wyd. 2, s. 186, 24 zł.

Omówiono: znaczenie i rolę obsługi prawnej organów państwowych i jednostek gospodarki społecznej; organizację obsługi prawnej organów państwowych, przedsiębiorstw państwowych, przedsiębiorstw banków oraz innych jednostek gospodarki społecznej. Przedstawiono również sposoby umiarkowania tych zagadnień w krajach socjalistycznych i kapitalistycznych.

HENRYK BOCHOWSKI — „TORUNSKI OKRĘG PRZEMYSŁOWY”, Tow. Nauk w Toruniu, s. 118, 20 zł.

WYDAWNICTWA SZKOLNE I PEDAGOGICZNE

WIESŁAW FIJALKOWSKI — „POLACY I ICH POTOMKOWIE W HISTORII STANÓW ZJEDNOCZONYCH AMERYKI”, s. 208, 12 zł.

Autorem przedstawia losy Polaków na kontynencie amerykańskim od chwili ich przybycia na początku XVII w. aż po dzień dzisiejszy. Ukazał ogromny wkład Polaków w budowę srebrów St. Zjednoczonych i w ich rozwój. Wiele miejsca poświęcił Tadeuszowi Kościuszce, Kazimierzowi Pułaskiemu i innym znanym ludziom, którzy oddali życie za niepodległość USA. Skorowidz osobowy.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO ROLNICZE I LEŚNE

TADEUSZ RYCHLIK, MICHAŁ KOSIERADZKI — „PODSTAWOWE POJR-

KOSMOS ZNANY I NIE ZNANY

Rozmowa z prof. dr. STANISŁAWEM GRZĘDZIŁSKIM
dyrektorem Centrum Badań Kosmicznych Polskiej Akademii Nauk

REDAKCJA: Zaczniemy Panie Profesorze od najprostszego pytania, jakie nasuwa się w rozmowie z dyrektorem takiej placówki naukowej — dlaczego Polska uczestniczy w badaniach kosmosu?

STANISŁAW GRZĘDZIŁSKI: Jest na to pytanie prosta odpowiedź: nieobecni nie mają głosu. Są pewne dziedziny badań, w których nas nikt nie zastąpi, np. rozszerzanie i opracowanie danych dotyczących Polski. Jesteśmy dostatecznie dużym, rozwiniętym gospodarczo i technicznie krajem, aby uczestniczyć w tych badaniach. Natomiast podstawą intelektualną tego udziału jest szereg dobrze rozwiniętych dziedzin nauki: geologicznych, technicznych, biologiczno-medycznych. Znana polska szkoła matematyczna oddziałuje silnie na całą naukę polską. Wiele liczących się osiągnięć poznawczych i stosowanych mają na swym koncie polscy fizycy i chemicy. Astronomia polska, opromieniona sławą Mikołaja Kopernika reprezentuje i dzisiaj bardzo wysoki poziom poznawczy.

Jest tylko problem, w jakim zakresie i w jakich ramach uczestniczyć w tych badaniach. Na XII Plenum KC PZPR poświęconym roli nauki w rozwoju gospodarczym Polski podkreślano, że nasz udział jest jeszcze niedostateczny. Znaczną intensyfikację prac w tym zakresie nastąpiła w bieżącej pięcioletce, w której na badania kosmosu przeznaczono 4 razy więcej środków niż w ubiegłych pięciu latach. Muszę jednak podkreślić, że jest to program bardzo ostrożny, to znaczy, że nie możemy pozwolić sobie na rozrzutność. Fundusze, które przyznano na ten cel muszą przynieść jak największe korzyści.

— Badania kosmiczne prowadzi się w ramach „Interkosmosu”. Czy mógłby Pan scharakteryzować główne cele i założenia tego programu?

— Jest to wspólny program krajów socjalistycznych. Współpraca datuje się od kwietnia 1967 r., kiedy delegacje 9 krajów: Bułgarii, Czechosłowacji, Kuby, Mongolii, NRD, Polski, Rumunii, Węgier i ZSRR podpisały na konferencji w Moskwie porozumienie. Przyjęty program obejmował cztery kierunki badań: fizykę kosmiczną, meteorologię, łączność, biologię i medycynę. Najobciążniejsze zadania postawiono przed

fizyką kosmiczną, której program obejmował szeroki wachlarz problemów naukowych i technicznych.

14 lipca 1976 r. w Moskwie podpisano międzyrządowe porozumienie nadające „Interkosmosowi” rangę współpracy międzyrządowej. Jednocześnie Związek Radziecki wystąpił z nową doniosłą inicjatywą, proponując włączenie do programu badań wspólnych załogowych lotów kosmicznych. Od tego momentu wiadać znaczną intensyfikację wspólnych badań kosmosu. Rok 1976 przyniósł istotne zmiany w sytuacji badań kosmicznych w Polsce, m.in. w zakresie wykorzystania przestrzeni kosmicznej dla celów gospodarczych. Podjęto decyzję o zintensyfikowaniu tych badań i zalecono odpowiednie zmiany organizacyjne. W rezultacie Prezydium Polskiej Akademii Nauk powołało 29 września 1976 r. Centrum Badań Kosmicznych PAN. Placówka powstała z połączenia i rozbudowy pracowni i grup badawczych, które prowadziły już uprzednio badania kosmiczne w ramach innych instytucji naukowych. W CBK funkcjonują dwa zakłady i dwa zespoły: Zakład Fizyki Kosmicznej i Zakład Geodezji Planetarnej oraz Zespół Zastosowań Techniki Satelitarnej i Prognoz Heliogeofizycznych oraz Zespół Przetwarzania Danych i Mechaniki Nieba. Badania prowadzi jeszcze: Astronomiczne Obserwatorium Szerokosłowe w Borowie oraz Pracownia Związków Słońce—Ziemia we Wrocławiu, stanowiące pracownie pozarządowe CBK. Centrum Badań Kosmicznych współpracuje z wieloma ośrodkami naukowymi w kraju: Instytutem Lotnictwa, Wojskowym Instytutem Łączności, Wojskowym Instytutem Medycyny Lotniczej, Uniwersytecie Poznańskim, Uniwersytecie Wrocławskim, Politechniką Warszawską, Instytutem Geofizyki PAN, Instytutem Maszyn Matematycznych i innymi. Jest jednocześnie koordynatorem problemu międzyresortowego MR I-29 pt.: „Badania przestrzeni okołozemskiej i międzyplanetarnej i ich wykorzystanie”.

Ponadto CBK uczestniczy w problemie badawczym MR I-16: „Geodynamika obszaru Polski” oraz współpracuje z szeregiem komisji i grup roboczych Międzynarodowego Komitetu Badań Kosmicznych — COSP AR, Międzynarodowej Unii Geofizyki i Geodezji oraz Międzynarodowej Unii Astronomii.

— W ten sposób wkroczyliśmy w następny krąg zagadnień. W jakich

dotychczas badaniach uczestniczyła Polska?

— Polska podjęła współpracę we wszystkich — obecnie sześciu — kierunkach badań, jakie są prowadzone w ramach programu „Interkosmos”. Przeprowadziliśmy szereg eksperymentów na raketach Wertikal oraz na sputnikach serii „Interkosmos”. Najbardziej ważkim przedsięwzięciem naukowym był program sputnika „Kopernik — 500”, wysłanego w 1973 roku. Był to nowatorski program badań wybuchów promieniowania radiowego słońca. Na satelitę „Interkosmos-6” dokonano badań promieniowania kosmicznego. Nasi naukowcy uczestniczyli również w budowie szeregu skomplikowanych przyrządów, np. laserowej aparatury pomiaru odległości do satelitów.

Do realizacji problemu MR I-29 zgłosił swój udział około 50 grup naukowych z 9 resortów. W programie tym mieszczą się następujące kierunki badań: fizyka kosmiczna, geodezja satelitarna, teledetekcja, meteorologia kosmiczna, biologia i medycyna kosmiczna, badania materiałowe w przestrzeni kosmicznej.

Badania w zakresie medycyny i biologii prowadzi w szerokim zakresie Wojskowy Instytut Medycyny Lotniczej. Instytut Lotnictwa MPiL zdobył już wiele doświadczeń w konstrukcji aparatury satelitarnej. Instytut Geodezji i Kartografii zajmuje się wykorzystaniem danych teledetekcyjnych dla potrzeb gospodarki narodowej. Prace z zakresu meteorologii prowadzone są przede wszystkim w IMGW w Krakowie. Czynna jest tam stacja odbioru danych z satelitów meteorologicznych oraz prowadzi się badania atmosfery przy pomocy rakiet. Telekomunikacja zajmuje się Instytut Łączności, który dysponuje stacją nadawczo-odbiorczą działającą w systemie „Interkosmos”.

— Zgłębianie tajemnic kosmosu jest przedsięwzięciem bardzo kosztownym. Na samodzielne badania mogły pozwolić sobie jedynie Związek Radziecki i Stany Zjednoczone. Na początku naszej rozmowy stwier-

dził pan, że nasze zaangażowanie w badania kosmiczne ma na celu wykorzystanie ich wyników dla potrzeb gospodarki narodowej. Mam w związku z tym pytanie — jak kształtuje się relacja między poniesionymi nakładami na te badania a osiągniętymi efektami?

— Rzeczywiście badania kosmosu są bardzo kosztowne. Wystarczy stwierdzić, że w latach 1965—71 Stany Zjednoczone przeznaczyły na ten cel około 1 proc. dochodu narodowego. Olbrzymie koszty ponosi również Związek Radziecki. Jakże się z tego korzysta? Amerykanie twierdzą, że wyłożone dotychczas pieniądze już się kilkakrotnie zwróciły.

Związek Radziecki przeprowadził program fotografowania Wschodniej Syberii. „Salut” wykonał to olbrzymie zadanie w ciągu dwóch tygodni. Natomiast tradycyjną metodą — zdjęć lotniczych — trwałoby to wielokrotnie dłużej. A problem rozwoju telewizji satelitarnej. Przy tak olbrzymim terytorium ZSRR, odpada konieczność budowy wielu setek stacji przekazowych. Program badania mózgu otaczających Kanadę z punktu widzenia potrzeb nawigacji (prądy morskie, szybkość spływu gór lodowych) może być przy pomocy technik kosmicznych wykonany 10 razy taniej niż przy pomocy samolotów. Są to wszystkie korzyści wymierne.

Spójrzmy jednak na problem trochę szerzej. Badanie kosmosu jest to jeden z globalnych problemów ludzkości. Ziemia jest tak uzależniona od zjawisk zachodzących w kosmosie — przede wszystkim na Słońcu — że często trudno to sobie uświadomić. Po prostu przechodzimy nad tym do porządku dziennego, a w fizyce tych oddziaływań może tkwić klucz do zrozumienia np. zmian klimatu.

Odkrywanie kosmosu wiąże się nierozdzielnie z polowym współistnieniem, co chyba nie jest obcością dla żadnego mieszkańca naszego globu. Wreszcie kosmonautyka oddziałuje na technikę i technologię.

Kosmos jest swoistym laboratorium. Istniejących tam warunków nie można odtworzyć na ziemi. Aparatura umieszczona w przestrzeni okołozemskiej może badać zjawiska — w miejscu ich powstawania — w płazmie kosmicznej, wokół Słońca. Pewne zjawiska zachodzące w kosmosie trwają o wiele dłużej niż w warunkach laboratoryjnych ziemskich. Dzięki temu można je dokładniej obserwować, utrwalając na zdjęciach. Weźmy chociażby przykład kosmicznej inżynierii materiałowej. W przestrzeni pozaziemskiej można sprawdzić całą naszą wiedzę o otrzymywaniu różnych materiałów. Pierwszy eksperyment otrzymywania materiałów w kosmosie przeprowadzono w 1973 roku na amerykańskim Skylabie. Następny podczas wspólnego lotu Sojuz-Apollo.

Z badań kosmosu wynika cała gama zagadnień dla medycyny — wpływ nieważkości na organizm, biologiczna rola grawitacji, badanie rytmów biologicznych organizmu. Wyniki eksperymentów znajdują zastosowanie w medycynie lotniczej, medycynie pracy, medycynie sportowej, radiobiologii, psychologii.

Trudno porównać nakłady na badania kosmiczne z efektami. Nie ma to prostej zależności ekonomicznej. Mogę powiedzieć, że my ponosimy bardzo małe koszty dzięki sojuszowi ze Związkiem Radzieckim, nieodpłatnemu wykorzystaniu jego infrastruktury kosmicznej i współpracy z innymi krajami socjalistycznymi.

— Panie Profesorze, lot pierwszego polskiego kosmonauty stał się faktem. Obok emocji towarzyszących tak doniosłemu wydarzeniu, program pobytu Polaka w kosmosie przewiduje przeprowadzenie szeregu eksperymentów.

— Pod tym kątem trwały przygotowania naszego kosmonauty i na to nastawione są placówki badawcze. Nasi naukowcy przygotowali znaczną ilość eksperymentów. Przewiduje się badania procesu wzrostu kryształu HgCdTe (telurek rtęci i telurek kadmu) w warunkach nieważkości, badanie zmian odczucia smaku, pracy serca podczas wstępu w locie kosmicznym. Przewiduje się prace eksperymentalne dotyczące badania Ziemi z kosmosu.

— Dziękujemy za rozmowę.

orzecznictwo

OBOWIĄZEK WSPÓŁDZIAŁANIA JEDNOSTEK GOSPODARKI USPOLECZNIONEJ PRZY ZAWIERANIU UMOWY

Ciekawa sprawa była przedmiotem rozpoznania w postępowaniu arbitrażowym. Dotyczyła ona zakresu obowiązku jednostek gospodarki uspołecznionej udzielenia sobie wzajemnych informacji, które mogą mieć znaczenie dla samej decyzji zawarcia umowy między nimi.

W danym przypadku chodziło o statek pasażerski typu ślizgacza. Statek ten, należący do przedsiębiorstwa Żegluga N został przez nią uznany za zbędny z uwagi na brak możliwości jego eksploatacji w rejonie działania tego przedsiębiorstwa.

Statkiem zainteresowało się i nabyło go Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Turystyki i Wypoczynku w A. w celu wykorzystania go do przewożenia pasażerskich na wodach śródkowej Odry. Do eksploatacji statku jednak nie doszło przede wszystkim ze względu na powodowanie przez statek zbyt dużych fal, które stanowiły niebezpieczeństwo: uszkodzenia budowli wodnych, skarp, nabrzeży itp., jak też dla korzystających z tych wód turystów o lekkim sprzęcie wodnym, który mógłby łatwo ulec wywróceniu.

W tej sytuacji Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Turystyki i Wypoczynku wystąpiło na drogę postępowania arbitrażowego o uznanie umowy kupna-sprzedaży statku-ślizgacza za nieważną, m.in. z powodu niezapoznania Przedsiębiorstwa przez pozwaną Żeglugę z niemożnością użytkowania ślizgacza na danym terenie wodnym.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa uznała zawarcie umowy za nieważne i orzekła zwrot wzajemnych świadczeń. OKA oparła się na wyjaśnieniach jednostek administracyjnych poszczególnych województw, które potwierdziły niedopuszczalność eksploatacji statku-ślizgacza w rejonie tych wód i przyjęła, że pozwana Żegluga przeliczyła informacje o zakłóceniach i szkodach spowodowanych już uprzednio przez ślizgacz innym użytkownikom wód, co w okolicznościach sprawy należało ocenić, jako naruszenie przez zawarcie umowy zasad współzawisłości społecznej, uzasadniające w myśl art. 58 § 2 kodeksu cywilnego uznanie czynności prawnej za nieważną.

Od orzeczenia OKA odwołała się pozwana Żegluga.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpoznawszy sprawę, orzekła, że z dnia 30 sierpnia 1977 r. nr OT-4546/77 odwołanie Żeglugi oddaliła, wypowiadając następujący pogląd prawny:

W działalności jednostek gospodarki uspołecznionej, uwzględniającej ich własne korzyści i prowadzonej zgodnie z zasadami rozrachunku gospodarczego, powinny być również brane pod uwagę interesy drugiej strony.

Podmioty obrotu uspołecznionego obowiązane są — zgodnie z art. 386 kodeksu cywilnego — współdziałać ze sobą przy zawieraniu umów, jak i przy ich wykonywaniu, które polega m.in. na wzajemnym informowaniu się o wszelkich faktach i okolicznościach, mogących wpłynąć na decyzję o zawarciu umowy i jej treści. Brak takiego współdziałania, mającego na uwadze cel społeczno-gospodarczy umowy oraz interes gospodarki narodowej stanowi naruszenie zasad współzawisłości społecznej i powoduje nieważność czynności prawnej (umowy).

W uzasadnieniu swego stanowiska GKA zaznaczyła m.in.:

„Do uprzedzenia żeglugi na wodach śródkowej Odry doposażone są statki po uzyskaniu m.in. wpisu do rejestru przez organ rejestrowy właściwy dla portu macierzystego statku (§1 i §9 rozporządzenia Ministra Żeglugi z 21.1.1965 r. w sprawie rejestru administracyjnego polskich statków żeglugi śródkowej — Dz.U. nr 8, poz. 48). Jak zostało ustalone w toku sporu, powodowa Przedsiębiorstwo nie może użyczać wpisu statku do rejestru ze względu na właściwość ślizgacza i ograniczenie eksploatacyjne wód śródkowej Odry, uwarunkowane charakterem drogi wodnej w tym rejonie. Zostało to potwierdzone w toku sporu przez współuczestniczącego Inspektora Żeglugi Śródkowej, właściwego do dokonania rejestracji.

Wobec niemożności użytkowania ślizgacza w województwie A, tj. w rejonie wód leżących w terytorialnym zasięgu statkowego działania powodowego Przedsiębiorstwa, gospodarka narodowa ponosi szkodę związaną z nieużytkowaniem statku. Szkoda ta polega na utracie wpływów z przewozów pasażerskich, dla wykonywania których statek jest przeznaczony.

Przepisy kodeksu cywilnego przewidują nieważność czynności prawnej sprzecznej z zasadami współzawisłości społecznej (art. 58). Dla podmiotów obrotu uspołecznionego zasady współzawisłości społecznej zostały sprzeczowane w art. 386 k.c. jako zasady współdziałania przy zawieraniu i wykonywaniu umów w sposób określony w tym przepisie.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa słusznie podkreśliła, że w działalności jednostek gospodarki uspołecznionej, uwzględniającej ich własne korzyści i prowadzonej zgodnie z zasadami rozrachunku gospodarczego, powinny być brane pod uwagę interesy drugiej strony. Komisja ta za-

DOKONCZENIE NA STR. 6

zainteresowani odpowiadają

„AGROMA” O MASZYNACH DO UPRAWY ZIEMNIAKÓW

W związku z artykułem Kaziemierza M. Świeżyńskiego pt. „Co z ziemniakami?”, zamieszczonym w numerze 15 „Życia Gospodarczego”, pragniemy przedstawić pogląd handlu. Autor, jako jeden z czynników stymulujących w zasadniczy sposób, wzrost plonów ziemniaków w Polsce, widzi lepsze zaopatrzenie rolnictwa w maszyny i narzędzia. Podzielamy to zdanie. Zdania z upraw rolnych, w zakresie wyposażenia w techniczne środki pracy, nie jest traktowane przez nas po „macoszemu”. Wykorzystując możliwości przemysłu plus dostawy z importu, staramy się racjonalnie mechaniczować wszystkie gałęzie produkcji rolnej. Przy planowaniu wiel-

kości dostaw poszczególnych maszyn poddajemy analizie zgłaszane z całego kraju zapotrzebowanie rolnictwa, dynamikę i strukturę sprzedaży w latach ubiegłych, stan zapasów w handlu, występujące aktualnie tendencje w produkcji rolnej oraz szereg innych czynników, które mogą w najrozmaitszy sposób wpływać na kształtowanie się popytu. W racjonalnym planowaniu dostaw musimy też uwzględnić specyfikę mechanizmów działających w przemyśle, któremu niezwykle trudno jest nadążać za często skokowo kształtującymi się potrzebami rolnictwa. Zapominanie o tym może powodować liczne perturbacje w produkcji i wiąże się ze zwiększeniem jej ko-

szków. Krótkie serie i niewielkie ilości sprzętu opłaca się w związku z tym importować.

Dla zobrazowania sytuacji w zaopatrzeniu rolnictwa w sygnalizowane przez autora artykułu maszyny i narzędzia do produkcji ziemniaków, podajemy w załączeniu zestawienie przedstawiające zapotrzebowanie rolnictwa, sprzedaż i zapas tego sprzętu w latach 1975—77, plan dostaw w 1978 roku oraz zgłoszone przez nas do przemysłu zapotrzebowanie na rok 1978.

Zestawienie to dość klarownie przedstawia nasze starania zmierzające do zbilansowania zapotrzebowania rolnictwa na wymienione maszyny i narzędzia. Przy pełnym zre-

alizowaniu przez producentów zgłoszonego przez nas zapotrzebowania na rok 1978 nastąpi dalsza poprawa zaopatrzenia plantatorów ziemniaków. Występujący natomiast popyt na brzoń-chwastowniki, z racji niewielkich ilości (około 500 szt.), zostanie pokryty importem. Sprawa ta jest w trakcie uzgodnień.

Przemysł wykorzystujący najnowsze osiągnięcia nauki systematycznie pracuje nad udoskonalaniem sprzętu do produkcji ziemniaków. Postęp w tej dziedzinie wprowadzany jest także przez import nowoczesnej techniki, jak np. automatyczne urządzenia oddzielające zanieczyszczenia od ziemniaków z wykorzystaniem promieni rentgena, pracujące w jednym ciągu z koparką E-684. W roku 1979 zamierzamy dostarczyć tych urządzeń 50 szt., a koparek 200 szt. W latach następnych ilości te będą dużo większe.

inż. B. ANDRZEJEWSKI
r.-ca dyr. ds. technicznych
Centrali Handlowej
Sprzedaży Rolniczej „Agroma”
OD REDAKCJI: Ze względu na brak miejsca nie zamieścimy całej

obszerniej tabeli. Warto jednak przytoczyć kilka zawartych w niej faktów, które potwierdzają słuszność uwag autora artykułu o deficycie maszyn do uprawy ziemniaków, a zarazem ukazują, doremność starań „Agromy” o zrównoważenie dostaw sprzętu z zapotrzebowaniem. Np. elevatorowych koparek ciągnikowych sprzedano 9,6 tys. przy zapotrzebowaniu na poziomie 12 tys. szt. i spadku zapasów w handlu z 2332 do 771 szt.

Jeszcze gorzej przedstawia się zaopatrzenie w sprzęt do pielęgnacji, np. zespolonych obsypujących WUK-OB sprzedano w 1977 roku 304 szt. wobec zapotrzebowania 2000 i spadku zapasów z 242 do 124 sztuk.

Spierać się można z „Agromą” czy teoretycznie obliczone wielkości zapotrzebowania odpowiadają faktycznym potrzebom rolnictwa. Trudno uwiarywić, że potrzeba, nam tylko 500 brzoń-chwastowników, skoro jest to podstawowe narzędzie pielęgnacyjne, niezbędne dla każdego większego gospodarstwa uprawiającego ziemniaki.

P.K.

KOMENTARZ:
ANDRZEJ CHMIELEWSKI

Z OBRAD RADY MINISTRÓW

Jak informuje rzecznik prasowy rządu — 23.VI odbyło się posiedzenie Rady Ministrów. Omówiono stan realizacji tegorocznego planu i na tym też ustalono kierunki działań, jakie powinny podjąć organizacje gospodarcze, aby w nadchodzących miesiącach prawidłowo wykonać swoje zadania.

Rada Ministrów skupiła uwagę na problemach specyficznych dla okresu letniego, związanych między innymi z zapewnieniem w tym czasie należytego rytmu produkcji. Zalecono ministrom resortów gospodarczych, kierownikom urzędów centralnych, wojewodom i prezydentom miast rozstrzeżenie nadzoru nad przygotowaniem zakładów produkcyjnych do pracy w miesiącach letnich, zwłaszcza zaś nad zapewnieniem niezbędnych zaopatrzenia w surowce i ma-

teriału, co ma istotny wpływ na miarowy przebieg produkcji. Niezbędne jest także ustalenie prawidłowej organizacji produkcji, właściwe rozłożenie urlopów pracowników, a przede wszystkim zapewnienie załogom właściwych warunków pracy, szczególnie w okresach dużych upałów. Sprawa ta musi znaleźć się przedsięwzięciem kierownictwa przedsiębiorstw i zakładów. Należy również zadbać o wprowadzenie w życie ustalonych uprzednio ruchów czasowo-turystycznego. Dotyczy to zwłaszcza jednostek handlu wewnętrznego, gastronomii, transportu i placówek rekreacyjno-wypoczynkowych.

Sprawa szczególnej wagi jest obecnie — jak podkreślono — dobre współdziałanie wszystkich ogniw współpracujących z rolni-

ctwem; będzie od tego zależał w dużym stopniu sprawny przebieg wadzenia kampanii żniwnej i właściwe zagospodarowanie plonów rolnych. Szybko należy usunąć występujące jeszcze niedomaganie w naprawach sprzętu do zbioru zbóż, a także zapewnić stałą gotowość i sprawność działania służby rolnej oraz służb technicznej obsługi rolnictwa. Celowe jest przeprowadzenie w najbliższych dniach kontroli stanu przygotowania punktów skupu magazynów i suszarni oraz sieci sklepów detalicznych do specyficznych wymagań okresu kampanii żniwnej.

Na posiedzeniu omówiono szeroko najpilniejsze zadania organizacji gospodarczych działających w przemyśle. W tym roku pomyślnie realizowane są przedsięwzięcia związane z wprowadzaniem zmian strukturalnych

i przedstawianiem gospodarki na bardziej intensywny kierunek rozwoju. Szybciej niż produkcja ogółem wzrasta produkcja towarów przeznaczonych na rynek i eksport. Osiągnięta dynamika jest jednak nadal niezadowalająca. W przypadku artykułów kierowanych na zaopatrzenie ludności konieczne jest — zwłaszcza na tle rosnących przychodów pieniężnych — zarówno ilościowe zwiększenie dostaw, jak i wydajne zastosowanie dyscypliny asortymentowej w realizacji planów ustalonych z organizacją handlu wewnętrznego. Użytkowanie lepszych efektów produkcyjnych w drugiej połowie roku, dalsza poprawa relacji ekonomicznych — powinny znaleźć odpowiednie odzwierciedlenie w tematyce i przebiegu posiedzeń KSRR, które obecnie wykonuje zadanie przez przedsiębiorstwa w I półroczu. W zakładach, w których wystąpiły opóźnienia w realizacji operacyjnych planów, należy w nadchodzących miesiącach tak rozłożyć

zadania produkcyjne, aby wszędzie, gdzie jest to możliwe, szybko usunąć zaistniałe niedobory.

We wszystkich ogniwach gospodarki problemem kluczowym jest usprawnienie działalności związanej z handlem zagranicznym. Zjednoczenia i zakłady przemysłowe powinny — jak podkreślono — systematycznie nasilać przedsięwzięcia służące dalszej aktywizacji eksportu oraz zadbać o rytmiczny spływ mas towarowej przeznaczanej dla handlu zagranicznego.

Rada Ministrów wskazała na konieczność wydajnej poprawy efektywności gospodarowania i oszczędności zużycia przyrządów i środków. Organizacje gospodarcze powinny wzmożyć starania, aby racjonalnie wykorzystywać surowce, paliwa i energię oraz wzmocnić dyscyplinę dostaw kooperacyjnych, a także dyscyplinę finansową. W praktyce zarządzania musi powrócić obowiązek zasady wzmoczonej operatywności.

sadnie stwierdziła, że — stosownie do przepisu art. 388 k.c. — podmioty obrotu gospodarczego obowiązane są mieć na uwadze cel społeczno-gospodarczy umowy oraz interesy gospodarki narodowej przede wszystkim przy zawieraniu umowy. Współdziałanie stron przy zawieraniu umowy dla osiągnięcia celu społeczno-gospodarczego, który ma być realizowany w drodze wykonania zawartej umowy przy założeniu zachowania ekonomiczności obrotu i zabezpieczenia gospodarki przed stratami, polegać powinno — na co również z naciskiem zwróciła uwagę OKA — na obowiązku wzajemnego informowania się o wszelkich faktach i okolicznościach, które mogą mieć wpływ na treść zawieranej umowy lub na decyzję o jej zawarciu. Gdyby w rozpatrywanym wypadku takie współdziałanie i wzajemne przekazywanie informacji nastąpiło, zostałyby ustalone, że będący przedmiotem umowy szlaczki nie może być eksploatowany na wodach środkowej Odry.

Jak wynika z treści informacji, złożonej przez Zarząd Odrzańskiej Drogi Wodnej, w czasie eksploatacji szlaczka przez pozwaną Żeglugę na trasie przebiegającej w dolnym biegu Odry ujawnione zostały właściwości szlaczka, polegające na dużej szybkości i wysokiej fali, powodującej niszczenie brzoźów, umocnień i budowli wodnych, cum obiektów stojących przy brzegu, lin holowniczych, elementów faszynowych itp. Te właściwości szlaczka były przyczyną powzięcia przez pozwaną Żeglugę decyzji jego sprzedaży, właśnie bowiem w czasie rejsów w rejonie dolnej Odry okazało się, że szlaczek nie może być eksploatowany zgodnie z przeznaczeniem przy wykorzystaniu jego właściwej szybkości. Według powołanej opinii Zarządu Odrzańskiej Drogi Wodnej, niszczące skutki wytworzone przez szlaczka fali muszą wystąpić w znacznie większym stopniu w czasie eksploatacji szlaczka w rejonie środkowej Odry. W tych warunkach trafne jest ustalenie Okręgowej Komisji Arbitrażowej, że ujawnienie powodnych okoliczności przez pozwaną Żeglugę (jako jednostkę specjalistyczną) przed zawarciem umowy — w sytuacji, gdy przeznaczenie szlaczka było znane choćby ze względu na rodzaj planowej działalności powołanego Przedsiębiorstwa — należy ocenić jako niezbędne z punktu widzenia zasad współzawodnictwa w rozumieniu przepisu art. 58 § 2 i art. 388 k.c. Ustąpienie powołanemu Przedsiębiorstwu dokumentacji technicznej nie było wystarczające w warunkach, gdy istotne właściwości szlaczka ujawnione zostały w czasie jego eksploatacji.

W przytoczonych okolicznościach nie można więc skutecznie podważyć oceny Okręgowej Komisji Arbitrażowej, że umowa została zawarta z naruszeniem reguł współzawodnictwa; naruszenie tych reguł polegało na tym, że strony zawarły umowę, choć powinny były wiedzieć — a gdyby wywnioskowały między sobą wszystkie istotne informacje, mające wpływ na podjęcie decyzji o zawarciu umowy — że umowa ta nie może spełnić celu społeczno-gospodarczego, gdyż przedmiot sprzedaży nie znalazłby zastosowania w powołanym Przedsiębiorstwie. (...)

nowe przepisy i zarządzenia

KREDYT BEZGOTÓWKOWY DLA LUDNOŚCI

Minister Finansów wydał zarządzenie z dnia 20 maja 1978 r. w sprawie kredytu bankowego na zakup artykułów przemysłowych i zapłatę należności za usługi (Monitor Polski Nr 18, poz. 64).

W myśl tego zarządzenia, powszechne kasy oszczędności i banki spółdzielcze mogą udzielać ludności bezgotówkowego kredytu na zakup artykułów przemysłowych w jednostkach gospodarki społecznej i na zapłatę należności za usługi świadczone przez te jednostki.

Kredyt może być udzielony na zakup tych tylko towarów przemysłowych lub zapłatę należności za te usługi, które są wymienione na liście ustalonej przez Ministra Handlu Wewnętrznego i Usług.

Kredytu udziela się przede wszystkim: pracownikom, osobom wykonującym pracę nakładczą lub zatrudnionym na podstawie umów agencyjnych i umów zlecenia, członkom związków twórczych, osobom pobierającym emerytury lub renty, a także młodym małżeństwom.

Banki spółdzielcze mogą ponadto udzielać kredytu członkom spółdzielni produkcyjnych, właścicielom lub użytkownikom gospodarstw rolnych i pokrewnych, a także osobom prowadzącym działalność zarobkową.

Zarządzenie określa warunki udzielania kredytu, jego wysokość, formę zabezpieczenia, terminy spłaty i inne.

Zarządzenie obowiązuje od 1 czerwca 1978 r. i od tego dnia utraciło moc 4 wcześniejsze zarządzenia Ministra Finansów z lat 1960—1973, dotyczące spraw nim uregulowanych.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

BOGACTWO DO WYKORZYSTANIA

artykuł dyskusyjny

Tegoreczna sytuacja w zaopatrzeniu w ziemniaki jest wprowadzie wyjątkowa, bo spowodowana została bardzo niepomyślną pogodą w trudnym dla rolnictwa roku 1977, ale sygnalizuje również pewne ogólnejsze tendencje, które w sposób nowy wystąpiły na naszym rynku rolnym w latach siedemdziesiątych.

SPOŻYCIE ziemniaków w Polsce stale się zmniejsza (od r. 1960 o 55 kg, a od r. 1970 o 22 kg na 1 mieszkańca), lecz równocześnie zmieniają się formy zaopatrzenia. Wzrost liczby ludności miejskiej i rozwój budownictwa mieszkaniowego z tzw. „ciepłymi piwnicami” pociąga za sobą zwiększone zapotrzebowanie na ziemniaki stale dostępne w handlu detalicznym i stopniowe zanikanie jednorazowego zapaku ziemniaków na całonocne potrzeby rodzinne.

W latach siedemdziesiątych, zwłaszcza w pierwszej części tego okresu, wzrosło również zużycie ziemniaków na paszę — w związku ze wzrostem pogłowia trzody chlewnej w gospodarstwach indywidualnych w latach 1970—1977 o 3,2 mln szt. Zmieniła się sytuacja również na międzynarodowym rynku ziemniaka. Wskutek ogólnego spadku zbiorów i nieurodzajów wzrosło zapotrzebowanie na ziemniaki, czemu towarzyszył poważny wzrost cen.

Jeśli obszar uprawy ziemniaka w Polsce zmniejsza się (od r. 1970 o 295 tys. ha, tj. o ok. 13 proc.), a plony rosną w tempie powolnym, a nawet w niektórych latach spadają — nie powinno nikogo dziwić kłopoty na międzynarodowym rynku, występujące w sezonie 1977/78 — w roku wyjątkowego nieurodzaju. W ogóle pogoda nie sprzyja ziemniakom, a stagnacja w poziomie plonów ma poważne efektywność uzasadnienie.

Plony niskie czy dobre?

Ustał się stereotyp, że plony ziemniaków są w Polsce niskie, że nie ma w tej dziedzinie postępu. Jeśli wyliczyć lata wyjątkowo niepomyślne — 1971 i 1977 — plony tej rośliny kształtowały się w latach siedemdziesiątych na poziomie od 180 do 203 q/ha. W krajach takich jak: Austria, Dania, Francja, Norwegia, Szwecja — plony ziemniaków są wyższe, sięgają średnio (w latach 1971—1975) 230—240 q/ha, w RFN, USA i W. Brytanii — 260—280 q/ha, a w Belgii, Holandii i Szwajcarii nawet 360—380 q/ha. W większości tych krajów ziemniaki są jednak właściwie kulturą warzywną, uprawianą bardzo intensywnie na niewielkiej powierzchni (np. w Holandii — 151 tys. ha, w RFN — 411 tys. ha, w Belgii — 36 tys. ha), podczas

gdy w Polsce jest to roślina szerokiej uprawy polowej, zajmująca 2,4 mln ha, tzn. 16,6 proc. powierzchni zasiewów. W żadnym kraju świata ziemniaki nie mają tak dużego udziału w zasiewach.

W warunkach polskich, przy przewadze słabych gleb piaszczystych — średnie plony na poziomie 240—260 q/ha stanowią raczej już górny pułap naszych możliwości, choćby ze względu na bilans wodny wielu rodzajów gleb, na których muszą być uprawiane ziemniaki. Należy oczywiście dążyć do wzrostu plonów ziemniaków, są w tej dziedzinie jeszcze spore rezerwy, ale nie można oczekiwać od ziemniaków w Polsce więcej niż to jest możliwe.

Plony ziemniaków nie rosną od kilkunastu lat w NRD, w Austrii, w Czechosłowacji, w Danii, w RFN, w Norwegii, w Szwecji. W r. 1976 w kraju produkującym ziemniaki, jakim jest Dania, zebrano średnio z 1 ha 175 q ziemniaków, w Finlandii 180 q, w W. Brytanii 214 q, w Polsce 203 q — o 36 do 89 q więcej niż w pozostałych krajach RWPG.

Jeśli obszar uprawy spada, a ogólne zbiory utrzymują się mniej więcej na stałym poziomie (wyłączając lata nieurodzaju) — trudno zgodzić się z tym, że wskaźniki produkcji ziemniaków w Polsce kształtują się niepomyślnie. Na tle innych krajów europejskich, w których zbiory ziemniaków silnie spadają — względnie stabilny poziom zbiorów w Polsce — ocenę trzeba raczej pozytywnie.

Mniejszy obszar uprawy

W latach 1970—1977 powierzchnia uprawy ziemniaków zmniejszała się w Polsce o 295 tys. ha. Dotyczyło to w części gospodarstw indywidualnych (spadek obszarów uprawy o 294,1 tys. ha) i wiaroło się z ubytkiem w tym obszarze gospodarstw rolnych. W r. 1976 gospodarstwa indywidualne uprawiały 913 proc. ogólnej powierzchni ziemniaków i uzyskiwały 91,7 proc. ogólnych zbiorów tej rośliny. Stale utrzymuje się bardzo wysoki udział ziemniaków w strukturze zasiewów gospodarstw indywidualnych. W r. 1970 wynosił on 19,9 proc., w 1977 — 19,4 proc.

Zmniejszenie powierzchni uprawy ziemniaków w gospodarstwach indywidualnych, związane ze zmianami strukturalnymi w naszym rolnictwie — nie jest jak dotąd kompensowane przez gospodarstwa upolneczniowane, które w r. 1977 uprawiały tylko samo ziemniaków, co w r. 1970 (225 tys. ha). W gospodarstwach państwowych nastąpiło w tym okresie nawet poważne zmniejszenie powierzchni uprawy ziemniaków z 204,9 do 174,2 tys. ha (wliczając w to również ziemniaki na działkach pracowniczych). Udział ziemniaków w strukturze zasiewów gospodarstw państwowych zmniejszył się z 9,6

LUDWIK STASZYŃSKI

proc. w r. 1970 do 6,8 proc. w 1977 r., a bez działek pracowniczych — z 6,3 do 4,4 proc., przy czym poziom plonów jest niższy niż w gospodarstwach indywidualnych.

Tak więc pod względem powierzchni uprawy perspektywy ziemniaka są raczej równie mało pocieszające i należy się liczyć z dalszym zmniejszeniem się zasiewów. W istniejących i dających się przewidzieć warunkach — nie ma więc widoków na wzrost produkcji ziemniaków w Polsce. Trzeba raczej przyjąć, że sukcesem będzie utrzymanie tej produkcji na poziomie 47—49 mln ton — jak w latach 1971—1976 lub nawet na poziomie nieco niższym. W takiej sytuacji wiele uwagi wymaga optymalne wykorzystanie zbiorów. W tej dziedzinie są największe rezerwy.

Dlaczego nie rośnie skup?

Niedobory ziemniaków występujące aktualnie na rynku są czymś wyjątkowym, ale przecież podczas ubiegłorocznej jesieni w niektórych województwach ograniczono ich skup (np. w woj. ostrejskim). Były potrzebne, ale ich nie kupowano. W r. 1978 podaż ziemniaków bardzo znacznie wyprzedzała rozmiar skupu, który musiał być w wielu rejonach kraju wstrzymany, bo ze skupionymi ziemniakami nie było co zrobić. Część skupionych ziemniaków zmarniała na przykuchach zanim je zdolano zagospodarować.

Rozmiar skupu zależy więc nie od wielkości produkcji i od podażi, ale od możliwości zagospodarowania ziemniaków. Mp. w r. 1972, gdy zbiory ziemniaków osiągnęły prawie 52 mln ton, skup wyniósł 5,2 mln ton, mniej więcej tyle samo, ile w r. 1975 (5,1 mln ton), w którym zbiory wynosiły tylko 46,4 mln ton, czy w r. 1976 (skupiono wówczas 5,7 mln ton przy zbiorach 50 mln ton), lub w 1977 r. (skup 5,4 mln ton, zbiory 41,3 mln ton). Wahańa zbiorów w wymienionych latach sięgają 3,5—10,5 mln ton, a wahańa w rozmiarze skupu 0,3—0,6 mln ton. Skup upolneczniowany stale obejmuje bardzo niewielką część produkcji ziemniaków i stanowi zaledwie 10—13 proc. ogólnych ich zbiorów, a w niektórych latach nawet poniżej 10 proc.

Na rozmiar skupu nie wpływa prawie w ogóle wzrost cen skupu, bardzo znaczny w przypadku ziemniaków. Średnia cena skupu w r. 1970 wynosiła 78 zł za 1 q, w r. 1976 już 216 zł w r. 1977 — 227 zł, a wiosną r. 1978 — 300 i więcej zł. Ceny skupu ziemniaków wzrosły w latach siedemdziesiątych najdalej spośród wszystkich produktów rolnych. Pozostało to jednak bez żadnego wpływu na wielkość zbiorów, na towarowość produkcji i na rozmiar skupu ziemniaków.

Stosunek rozmiarów towarowości bez względu na wielkość zbiorów i brak wpływu silnego wzrostu cen na

rozmiar skupu — wskazują, że główny ciężar gospodarki ziemniaczanej spoczywa póki co, nie tyle na ich produkcji, ile przede wszystkim na ich towarowym zagospodarowaniu, do czego specjalnie nie kwapią się liczni partnerzy działający na międzynarodowym rynku (spółdzielczość rolniczo-handlowa, spółdzielczość ogrodnicza, spółdzielczość spożywców, nasienne, przemysł spożywczy i ziemniaczany, gorzelnictwo, handel zagraniczny). Zdarza się więc, że w przypadku zwiększenia produkcji ziemniaków na sprzedaż przez rolników — nie ma komu ich kupić. Stan taki nie sprzyja rozwijaniu produkcji w ogóle, a produkcji towarowej w szczególności.

Towar kłopotliwy

Ziemniak jest produktem nietrwałym, zawierającym 77—78 proc. wody, zbieranym w jesieni w okresie chłódów, opadów i przymrozków. Jest to produkt trudny w obrocie handlowym, wrażliwy, podatny na zepsucie. Wymaga pieczołowitego potraktowania, szybkiego przewiezienia do ośrodków spożycia i zabezpieczenia na dłuższy okres, względnie przetworzenia na liczne, bardzo wartościowe i bardzo poszukiwane produkty. Niestety Polska nie posiada prawie żadnego zaplecza do przechowywania ziemniaków. Słaby i przestarzały jest również przemysł ziemniaczany, brakuje nowoczesnego przemysłu przetwarzającego ziemniaki na różnorodne produkty spożywcze.

Tradycyjnym sposobem przechowywania ziemniaków jest ich kopowanie, podczas którego straty sięgają 20—30 proc., a w razie przemarznięcia lub zagrzybienia — nawet więcej. Podstawowym sposobem przetwarzania ziemniaków jest ich przemysłowy przerób na spirytus i krochmal. Nowoczesny przemysł przetwarzający ziemniaki na cele spożywcze (susze spożywcze itp.) nie wychodzi ze stadium załaskowego. Zdarza się przy tym, że niektóre zakłady żmudnie po to, aby przerabiał ziemniaki na produkty spożywcze — wykorzystują jako surowiec nie ziemniaki, lecz importowaną kukurydzę.

W przechowywalności i w przetworzalności ziemniaka Polska ma duże zalety, które powinny być szeroko nadrobione. W przeciwnym przypadku Polska nie będzie mogła nadal zrobić dobrego użytku z dużych zbiorów ziemniaków na potrzeby krajowe i na eksport. W obydwu dziedzinach — i w przechowywalności i w przetworzalności ziemniaczanej, zwłaszcza na cele spożywcze — perspektywy mają, jak się wydaje — stosunkowo nieduże przezwyciężanie i przekształcanie, przede wszystkim ze względu na możliwość szybkiego zagospodarowania ziemniaków na miejscu bez potrzeby ich transportowania na większe odległości i narażania na straty.

Należy sądzić, że nadchodzące lata przyniosą dalsze umocnienie koniunktury eksportowej dla ziemniaka ze względu na szybkie kurczenie się jego produkcji w większości krajów europejskich, wzrost zapotrzebowania importowego i towarzyszący temu wzrost cen. Produkcja ziemniaków spada m.in. u naszych najbliższych sąsiadów — w NRD, w Czechosłowacji i ZSRR oraz w RFN co wskazuje na wzrost możliwości kierowania na te pobliskie rynki ziemniaków jadalnych, zwłaszcza w formie przetworzonej. Są wszelkie dane ku temu, aby Polska nadawała ton na europejskim rynku ziemniaka.

Na paszę — szkoda

Mimo sporej wartości paszowej, choć ubogie w białko — ziemniaki tracą stopniowo również w Polsce swoje znaczenie jako pasza. Przeciwnie ziemniakom przemawia rachunek ekonomiczny. Koszty ich produkcji, a również poziom cen rynkowych sprawiają, że ziemniaki w przekrobie na jednostkę pokarmową i strawną białko są paszą parokrotnie droższą niż najlepsze pasze trzcieliste. Są ponadto paszą pracochłonną przy skarmianiu, wymagającą parowania i opalu, a więc kłopotliwą w użyciu. Coraz więcej hodowców trzody rezygnuje więc ze stosowania ziemniaków na paszę, przeznaczając na ten cel jedynie ziemniaki odpadkowe, gorszej jakości.

Miejsce ziemniaka w żywieniu trzody chlewnej zaczyna zajmować buraki paszowe i poleukrowe, niekiedy wysłoki buraczane, w większym stopniu również zboża i pasze trzcieliste. Dla krajowego bilansu zbożowego utrata dotychczasowej pozycji ziemniaka w żywieniu trzody chlewnej ma znaczenie niekorzystne. Jest to jednak prawidłowość rozwoju gospodarczego. Ziemniak jest produktem zbyt droгим i zbyt wartościowym, aby nim karmić zwierzęta.

W tych warunkach wydaje się, że priorytet w hodowli i w produkcji a również w przechowywalności i w przetworzalności — powinien uzyskać ziemniak jadalny i przemysłowy, a przede wszystkim jadalny o różnych okresach dojrzewania i o różnym przeznaczeniu, dostosowany do zróżnicowanych wymagań konsumentów krajowych i zagranicznych.

Ziemniaki są i przez szereg jeszcze lat pozostałym polskim bogactwem narodowym. Są pewne rezerwy i możliwości podniesienia ich plonów i utrzymania obecnych wysokich zbiorów. Najważniejsze jest jednak lepsze towarowe zagospodarowanie ziemniaków, podniesienie ich jakości użytkowej, przyspieszenie rozwoju przechowywalności i przetworzalności ziemniaczanej, stosownie do rosnących potrzeb krajowych i możliwości eksportu.

CZY TRUSKAWEK MOŻE BYĆ WIĘCEJ?

NALEŻYMY do ścisłej czołówki producentów truskawek, ale ich uprawa ma charakter bardzo ekstenzywny, przeciętne plony tych owoców są niskie, a jakość owoców słaba.

Co trzeba zrobić, żeby zintensyfikować produkcję truskawek w naszym kraju?

● Zwrócić większą uwagę na właściwy dobór odmian. Instytut Sadownictwa prowadzi systematyczne badania nad wartością produkcyjną nowych odmian polecanych do uprawy w wielu krajach Europy. Rozwija się także prace hodowlane, których głównym celem jest dostarczenie do produkcji odmian wcześniejszych lub późniejszych od Sengi Sengany.

Uprawa odmian różniących się porą dojrzewania owoców jest ważna, gdyż sprzyja racjonalnemu zagospodarowaniu wyprodukowanych owoców. Na przykład długotrwałe opady deszczu mogą zniszczyć znaczną część owoców wczesnej odmiany, ale moga nie obniżyć zbiorów drugiej odmiany, różniącej się porą dojrzewania. Podobny wpływ na planowanie różnych odmian może mieć susza czy występowanie szkodników w okresie kwitnienia itp.

Na razie jednak — mimo badań nad przydatnością nowych odmian, do uprawy poleca się ich tylko kilka, a wśród nich Senga Sengana (Faworytka) odgrywa nadal dominującą rolę.

Brak cennych odmian o wcześniejszej lub późniejszej od Sengi Sengany porze dojrzewania owoców jest czynnikiem negatywnym w uprawie truskawek, gdyż bardzo skracą się przez to okres zbioru owoców. W związku z tym istnieje tylko jedna możliwość wydłużenia tego okresu, a jest nią uprawa tej samej odmiany w północnej i północno-wschodniej części kraju. W wymienionych rejonach owoce dojrzewają 10—14 dni później, przez co można wydłużyć okres zapatrzenia rynku w świeże owoce.

● Zakładać plantacje z materiału szkółkarskiego wolnego od chorób i szkodników.

Zdrowy materiał szkółkarski produkowany jest w Zakładzie Doświadczalnym IS w Brzeźnie koło Nowego Sącza i przekazywany do reprodukcji w Zjednoczeniu Nasiennej Rolnictwa i Ogrodnictwa. Plantacje założone z roślin wolnych od nicieni, roztozczy oraz od chorób wirusowych dają o 100—200 proc. plony wyższe niż plantacje założone z roślin chorych.

Odnawianie nasadzeń z roślin wolnych od chorób i szkodników powinno być prowadzone systematycznie tak, by w krótkim czasie doszło do wymiany nasadzeń produkcyjnych na całym areale plantacji truskawek.

● Zwalczać choroby i szkodniki powszechnie występujące na truskawkach. W lecie młode i ciepłe duże straty wyrządza choroba grzybowa, jak szara pleśń, a w lato upalne — mączniak.

Zwalczanie chorób i szkodników jest konieczne i bardzo opłacalne, ponieważ wydajnie zwiększa plony truskawek, nie jest jednak stosowne powszechnie.

● Przywiązywać więcej uwagi do zabiegów uprawowych i nawożenia plantacji truskawek oraz przestrzegania optymalnych terminów zakładania plantacji.

U nas plantacje zakłada się na jesieni lub na wiosnę. Jest to bardzo ekstenzywny sposób uprawy, ponieważ w pierwszym sezonie po posadzeniu rośliny nie owocują lub dają tak mały plon, że nie opłaca się go zbierać. W krajach o dużych tradycjach uprawy truskawek plantacje dają wysokie plony owoców już w pierwszym roku, a likwiduje się je po drugim planowaniu. Gwarantuje to wysoką jakość owoców przy małych nakładach na pielęgnację roślin. W naszych doświadczeniach nawożonych rośliny posadzone w lecie (23 sierpnia) już w następnym roku dają plon do 6 t/ha, a posadzone nie później niż w pierwszej dekadzie sierpnia w pierwszym roku owocowania dają plon 10, a nawet 15 t/ha. W towarowej uprawie powinno się osiągnąć co najmniej połowę plonu uzyskanego w doświadczeniach, czyli 5—7 t/ha.

● Nie zaniedbywać, jak to się powszechnie dzieje, zabiegów pielęgnacyjnych po zakończeniu zbiorów (koszenie liści, odchwaszczanie).

Podaniem kilku najistotniejszych elementów nowoczesnej agrotechniki truskawek, których zastosowanie w praktyce nie jest ani trudne, ani kosztowne, a miałooby duży wpływ na produkcyjność i ekonomiczne efekty uprawy tych owoców.

KAZIMIERZ SMOLARZ



Fot. B. WIELOPOLSKA

GOSPODARKA II RZECZYPOSPOLITEJ

DOKONCZENIE ZE STR. 1

się jeszcze w latach wielkiego kryzysu gospodarczego, który zaczął się na jesieni 1929 r. Każdy, kto miał stały dochód — nawet jeżeli poziom płac nominalnych wykazywał spadek — to i tak, że względu na jeszcze szybsze tempo spadku cen żywności odczuwał realny wzrost dochodów (o ile, oczywiście, nie miał w rodzinie bezrobotnych, których musiał utrzymywać). W tym okresie towar posuwał się do przodu, a nie kupujących. Prezentuje się to ładnie, gdy abstrahuje się od braku pracy dla setek tysięcy innych ludzi, konieczności emigracji, niskiego poziomu spożycia klasy robotniczej, chłopstwa i części warstw pośrednich. Jednak problemy tych bezpośrednich porównań zanikają, tracą na znaczeniu w miarę upływu czasu, na ich miejsce wchodzi ujęcia bardziej przewrotne i zmitologizowane, owa wiedza przekazywana ustnie.

— Stąd też wynika zapotrzebowanie na rzetelną wiedzę. Jak wygląda stan badań historyczno-gospodarczych nad okresem II Rzeczypospolitej, wykorzystanie źródeł?

— Właściwe badania zaczęły się dość późno, około 1956 r. Obecnie badania są zaawansowane. Istnieją jednak luki. Mało znana jest np. problematyka karteli i ich powiązań z ośrodkami władzy, stan gospodarki i znaczenie wielkiej własności ziemskiej itp. Niezależnie od tego jest rozeznanie co do warunków bytowych klasy robotniczej, działalności kapitałów zagranicznych, polityki gospodarczej kolejnych gabinetów itd. Ciągłe jednak jeszcze mamy do czynienia z ujawnianiem nowych faktów i koniecznością ich interpretacji. Jeśli chodzi o źródła, wiele archiwów jest bezpowrotnie straconych. Inne wymagają gruntowniejszego przebadania. A jeszcze inne — udośćpełnienia historykiem.

— Jestem wprawdzie czytelnikiem dość przypadkowym, lecz chętnie jako ekonomista zezuję w stronę historii gospodarczej, ale nie popełnił chyba błędów twierdząc, że literatura historyczna o społeczeństwie i gospodarce II Rzeczypospolitej jest wciąż bogata i interesująca. Prace to jednak są przepełnione problematyką metodologiczną, referowaniem założeń, opisem źródeł itd. Jest zapewne konieczne ze względów naukowych, lecz czytelnika ogólnie przygotowano i nawet chętnego, to nie interesuje, czasem z trudem się przez to przebija. Czy nie czas na

dobrą popularyzację, esesistykę historyczną?

— Mam sporo monografii. Jednak prace historyków gospodarczych na ogół — poza podręcznikami — nie docierają do szerszej publiczności. Po części z powodów, o których Pan wspominał, po części jest to kwestia nakładów, czy możliwości wydania prac. W obecnej fazie badań nie sposób uniknąć rozwijania problemów warsztatowych i badań wąsko monograficznych. Sam Pan przeleżał zwrócić uwagę na jakościowe odrębności II Rzeczypospolitej i Polski Ludowej, gdzie te prace są przygotowywane i czytane. Zanim więc w wyniku badań i dyskusji wytrawi się nasza wiedza o tej epoce, warsztat historyka gospodarczego musi być eksponowany, aby czytelnik mógł śledzić przebieg rozumowania i dociekać autora. Tylko bowiem w ten sposób można próbować pozyskać jego zaufanie. Nie tylko to stanowi jednak przeszkodę dla popularyzacji czy przygotowania ciekawych podręczników szkolnych. Nie jest przypadkiem, że nauczyciele niechętnie wchodzi w omawianie historii zaczynając się po 1918 r. Zostawiają ucznia często sam na sam z podręcznikiem. Wynika to z pewnych obaw co do interpretacji wydarzeń. Bo przecież interpretacje te się już nieraz zmieniały. A to nie ułatwia działalności.

Z powodu znanego deficytu papieru są trudności z wydawaniem prac historycznych, szczególnie jeżeli ich autorami są debiutanci. Inny problem: najnowsza historia gospodarcza zajmująca się na ogół historią i ekonomiczną proveniencją pracujących w uczelniach ekonomicznych. Tu zaś nastąpiła likwidacja katedr historii gospodarczej i tworzenie zakładów w obrębie instytutów ekonomicznych. W niektórych uczelniach wyszło to nawet historii gospodarczej na zdrowie, ale bynajmniej nie wszędzie.

— Spróbujmy syntetycznie spojrzeć na ekonomiczne problemy II Rzeczypospolitej. Ujęcie mikro-gospodarcze jest w jednej rozmowie niewykonalne, a faszerowanie czytelników statystyką — niecelowe. Może warto zacząć od tezy o roli czynnika ekonomicznego, rynku wewnętrznego w formowaniu się narodów i powstawania państw narodowych, która ma zasadnicze znaczenie w marksistowskiej historiografii. Jaka rolę odegrał ten czynnik w genezie II Rzeczypospolitej?

— Krótka odpowiedź brzmi dość paradoksalnie: odrodzenie Polski następowało wbrew temu. Gospodarka na ziemiach polskich była wkomponowana w obce organizmy gospodarcze i państwowe. Na ziemiach

polskich rozwijał się jednak kapitalizm, chociaż związana z nim industrializacja miała charakter wyspowy i słabo oddziaływała na tworzenie się ogólnonarodowego rynku wewnętrznego.

— Można więc przyjąć, że rozwijały się procesy społeczne i ekonomiczne typowe dla kapitalizmu, ujawniały się konflikty, potrzeby społeczne i narodowe, które były dostrzegane przez świadome, patriotyczne odłamy społeczeństwa i ugrupowania polityczne. Narastało dążenie do zmiany, ale dyspozycja polityczna i często gospodarcza była gdzieś indziej. Powstanie niepodległego państwa było, nie wchodząc w stopień i formy uświadomienia tego faktu, warunkiem tworzenia, ulepszenia ekonomicznych podstaw bytu narodowego.

Wydaje się, że czynnik ekonomiczny działał tu drogą pośrednią, rzecz zrozumiała, interesy poszczególnych klas były tu różne. Unikając szczegółowej egzemplifikacji, wolno stwierdzić, że było to korzystne dla mas ludowych, które na przyspieszenie rozwoju mogły w zasadzie tylko mniej lub więcej skorzystać. Mogły to docenić i zyskać na tym klasy posiadające, ale mogły też — jak dozwodził historyk — nieźle prosperować w starym układzie.

Sprawa — jak sądzę — najważniejsza polegała na tym, że dokonane przemiany kapitalistyczne otworzyły niejako stare struktury, zapoczątkowały proces postępowego przemian i spotęgowały dążenie do własnej państwowości. Dlatego na miejscu będzie pytanie, czy była i jaka była ekonomiczna koncepcja II Rzeczypospolitej? Pytam o to, ponieważ bogactwo koncepcji programów politycznych tego czasu jest raczej znane. A w okresie narodzin ówczesnego państwa, na początku XX wieku, kiedy wiele krajów wystrzeliło się daleko naprzód, sprawy gospodarcze miały podstawowe znaczenie.

— Zadanie z decydujących ugrupowań politycznych, które sięgnęły i uczestniczyły we władzy, nie miało programu ekonomicznego, który mógłby sprostać potrzebom, wymaganiom sytuacji. Złożyły się na to penitencje doktryny ekonomicznej, okoliczności historyczne i struktura społeczno-gospodarcza kraju.

W okresie powstawania II Rzeczypospolitej, w poglądach na gospodar-

kę dominowały liberalistyczne koncepcje z połowy XIX wieku, teza, że gospodarka robi się sama, reguluje ją niewidoczna ręka rynku. Tym zasadom hoidalow, na przykład, najwybitniejszego polityka gospodarczego, premiera i ministra skarbu, Władysława Grabskiego. Opanowanie hiperinflacji, reforma walutowa w jego wykonaniu, ustanowienie wysokiego kursu złotego i tym samym pośrednio podrożenie polskiego eksportu, antyinflacyjne zabiegi przez śrubę podatkową i spadek aktywności przemysłu — wszystko to należy do klasycznego repertuaru oddziaływania na gospodarkę.

Nie trzeba jednak czynić zarzutu z hoidalowania koncepcjom liberalistycznym, były to wczesne lata dwudzieste, a inni silniejsi i bardziej doświadczeni nie byli w tej dziedzinie bardziej zaawansowani, chociaż tylko nieco później powstaje „Koniec lefsefryzmu” Keynesa. W Polsce tego okresu wystąpiły ponadto pewne warunki sprzyjające żywotności doktryn liberalistycznych. U progu II Rzeczypospolitej nie było praktycznej monopolu, stare struktury i organizacja kapitału uległy rozbiłowi przez wojnę i powojenny chaos.

Scalające śmiało koncepcje polityczno-gospodarcze mogą powstać w konfrontacji z rzeczywistością akcją określonych sił społecznych. Koncepcje, które w tamtym okresie rozkładałyby większe szanse na postępek społeczno-ekonomiczny, oznaczałyby naruszenie określonych interesów klas posiadających, które do końca II Rzeczypospolitej zachowały swoją hegemonię w państwie.

Oczywiście, nawet w tych ramach, które nie zmieniły się do 1939 r., stan wyścigowy w polityce gospodarczej nie mógł pozostać nienaruszonym. Zmiany następowały pod wpływem nacisku sytuacji gospodarczej, szczególnie wielkiego kryzysu i nowych doktryn. Do gospodarki przenikał coraz silniej etatyzm, który był wymuszony przez słabość kapitału prywatnego. Kryzys podcinał ekonomicznie prywatne przedsiębiorstwa kapitalistyczne. Ponieważ upadek niektórych z nich groził poważnymi konsekwencjami społeczno-politycznymi, z pomocą wkraczało państwo. Wzrastał sektor państwowy w gospodarce, który obejmował w znaczącym odsetku różne gałęzie przemysłu, np. w przemyśle lotniczym i samochodowym 100 proc., w hutnictwie 55 proc., w przemyśle obrabawkowym 30 proc. itd.

Niektórzy przedstawiciele rządzącego obozu pilsudczykowskiego skupieni wokół Stefana Starzyńskiego doceniali znaczenie spraw gospodarczych, rozwijali więc świadomie formy państwowego interwencjonizmu w gospodarce. Powszechnie znany jest największy program (realizowany z inicjatywą Eugeniusza Kwiatkowskiego od 1937 r.) w tej dziedzinie — Centralny Okręg Przemysłowy czy wcześniejsza budowa portu i miasta Gdyni.

Trzeba jednak stwierdzić, że kompleksowego, zdecydowanego podejścia do zagadnień gospodarczych, oczywiście, wśród najważniejszych w ówczesnym państwie, nie dopracowano się aż do końca II Rzeczypospolitej. Nie rozwieszono ani sprawy wsi, ani kwestii bezrobocia w miastach. Uwag tych nie należy traktować jako pełnej rekapitulacji koncepcji ekonomicznych tamtej epoki. O tym trzeba by mówić oddzielnie.

— Mielibyśmy zatem pewien pogląd na koncepcje ekonomiczne II Rzeczypospolitej. Powracam do wcześniej wyrażonej myśli, że u zarania tego okresu zarysowała się wyraźnie i dojrzewała potrzeba modernizacji struktury społeczno-gospodarczej, a ówczesne państwo było niejako organem powołanym do realizacji tego zadania. Jednym z elementów rozważań na ten temat jest ogólnostanowa koniunktura, wielki kryzys. Z tego powodu, m. in. światowa produkcja przemysłowa w latach 1913—1938 wzrosła przeciętnie rocznie 2,5 proc., gdy np. w latach 1938—1970 o 5,7 proc. Jest to jakies kryterium rzutujące na ocenę tego okresu. Niekie ogólnie tempo wzrostu, spadek czy stagnacja w poszczególnych przypadkach były przed 1939 r. sławkami powszechnym.

— Uznając właściwości dynamiki gospodarczej tego okresu, które nie minęły również Polski, trzeba — poprzez różne wersje wskaźników — stwierdzić, że w 1938 r. w porównaniu z 1913 r. w Polsce produkcja globalna nieznacznie wzrosła, zaś liczba na 1 mieszkańca — spadła. Zwiększała się więc rozpiętość dzieląca Polskę od przeciętnego światowego tempa wzrostu produkcji przemysłowej. To jest najbardziej ogólny element oceny. Stwierdzając to, trzeba jednak równocześnie docenić postępowe zmiany, które się dokonywały. Modernizowała się struktura przemysłu. Traciła na znaczeniu gałęzie tradycyjne, zwiększał się udział gałęzi o wyższym stopniu przetworzenia — np. przemysł elektromaszynowy.

wy, srobojenowy, chemiczny — zwiększa w końcowym okresie dwudziestolecia. Budowa nowych zakładów w COP charakteryzowała się wielką sprawnością i tempem, szybko oparowywane były nowe rodzaje produkcji.

Rolnictwo wykazywało tendencje rozwojowe. W latach 1934—1938 w porównaniu z okresem 1908—1913 rosły zbiory ziemiopłodów. Jednak plony z hektara: pszenicy, buraków cukrowych spadały, zwiększały się natomiast plony upraw mniej wymagających jak owoce, ziemniaki. Wciąż się to, nie wchodząc w szczegóły z ogólną koniunkturą gospodarczą i sytuacją społeczną wsi. W okresie wielkiego kryzysu gospodarczego 1930—38, ceny rolne spadły o 2/3, zaś ceny artykułów przemysłowych o 1/3. Zatem rolnictwo w większym stopniu oparte na przemysłowych środkach produkcji (zachód przedwzrostowej Polski) zareagowało ostrym zmniejszeniem zużycia nawozów. Większą dynamikę wykazywała hodowla, pogłowio zwierząt w 1938 r. wzrosło w porównaniu z 1913 r., z wyjątkiem owiec. Jednak mimo relatywnie lepszej dynamiki produkcji rolnej, trzeba stwierdzić, że zbiory zbóż na 1 mieszkańca spadały.

Dostrzegana pozorna odporność rolnictwa na spadek koniunktury po 1930 r. wiązała się z jego rozbudowaną strukturą i charakterem powiązań ekonomicznych z sektorem kapitalistycznym. Wśród rolników okolo 90 proc. prowadziło gospodarstwo drobnotowarowe. W okresie koniunktury gospodarczej ta — chociaż słabo — była powiązana z rynkiem, zbierając plody rolne i nabywając niektóre wyroby przemysłowe. Wraz z pogarszaniem się koniunktury, spadki cen rolnych i dochodów z działalności pozarolniczej, kontakty z rynkiem stawały się jednostronne. Rolnik sprzedawał swoje produkty, nawet więcej niż przedtem, aby zrekomensować spadek cen. Użytkownik gotówkę pochłaniał — lub nawet nie starczyła na to — podatki i inne sprawy ekonomiczne (głównie ubezpieczenia i długi). Zmniejszało to drobno-gospodarkę do przedchożenia na tory gospodarki prawie naturalnej. Popyt tego sektora na wyroby przemysłowe redukowal się do minimum.

Dlatego przemysł polski zareagował na załamanie kryzysowe inaczej niż inne kraje o zbliżonej strukturze. Jeśli np. w Hiszpanii produkcja przemysłowa w okresie dna kryzysowego zmniejszyła się (w porównaniu z największym wzniesieniem przedkryzysowym) o 17 proc., na Węgrzech o 23 proc., we Włoszech o 36 proc., to w Polsce spadła o 41 proc. Oczywiście, w krajach rozwiniętego kapitalizmu spadek był nawet wyższy, ale tam gospodarka nawiązywała prawie wyłącznie na zysk silnie zareagowała na załamanie koniunktury niż drobnotowarowa gospodarka nastawiona głównie na zaspokojenie potrzeb rodziny. W Polsce sektor drobnotowarowy i kapitalistyczny stały się po 1930 r. prawie autonomiczne, powiązania między nimi były jednokierunkowe — miasto nabywało plody rolne, ale wies nie kupowała prawie produktów fabrycznych. W innych krajach, gdzie drobnotowarowe rolnictwo było zamknięte, łagodziło to załamanie kryzysowe, a w Polsce niedza wsi je potęgowała. Był to problem słabości rynku wewnętrznego, podstawowy dla gospodarczego rozwoju II Rzeczypospolitej.

— Przez pewną charakterystykę wielkiego kryzysu dochodzimy do spraw strukturalnych, które mają określić znaczenie dla gospodarki w tamtej epoce. Wyjście ze strukturalnej stagnacji, którą boleśnie obnażył wielki kryzys, obracają zadania, które od samego początku stały przed II Rzeczypospolitą. Sprawdzają się one do uruchomienia czynników zapoczątkowujących proces wzrostu, tj. czynnika kapitalistowego, pracy, rozwiązań makroekonomicznych, jeżeli zrealizować z dalszej specyfikacji....

— Zasoby pracy żywej były, jak wiadomo, ogromne. Główny ich rezerwuwar stanowiło rolnictwo. Mamy różne szacunki. Przyjmuje się jednak, że 4—4,5 mln osób mogło opuścić wieś bez szkody dla produkcji. Istniała też rezerwa armia pracy w miastach. W latach 1936—1938 było zarejestrowanych okolo 0,5 miliona osób poszukujących zatrudnienia. Statystyka bezrobotnych była przy tym daleka z wielu przyczyn od ścisłości. Różne badania wykazują, że liczba bezrobotnych w okresie wielkiego kryzysu wynosiła okolo 1 miliona osób. Liczby te podaje również raport odpowiedniego referatu ówczesnego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Program COP przewidywał stworzenie 107 tys. nowych miejsc pracy. Problem zatrudnienia nie mógł więc zostać przez COP rozwiązany. Na dodatek, od 1929 r. nie działał wentyl emigracji.

Problemy niedostatku i słabości kapitału prywatnego są raczej znane. Dość wernie sytuację kapitału polskiego oddaje wypowiedź jednego z dyrektorów „Lewiatana”, Mariana Szydlowskiego: „Jak przycisnąć ludzi do muru, żeby wskazali polskiego kapitalistę z prawdziwego zdarzenia i znaczenia, to wszyscy powiedzą: Falter. Ale, panie, czym jest Falter na Śląsku wobec Flicka w Berlinie.

który z Berlina rzucił Stąskiem. A ja to zeszłym roku, będąc w Belgii, zostałem na jakimś raucie przedstawiony książkowej Hohenlohe, która mi powiedziała: Aaa, to pan z Górnego Śląska? A ja mam tam coś nie-coś, ale tym się zajmuje ten poczciwy Flick. Pan rozumie tę drabinkę: my a Falter, Falter a Flick, Flick a książka Hohenlohe”.

To, co osiągnięto w przemyśle, było w dużym stopniu, choć nie wyłącznie dziełem kapitału państwowego. W sytuacji niedoboru kapitału od samego początku II Rzeczypospolitej trwały zabiegi o napływ kapitałów zagranicznych. Lecz wszystkie korzyści płynące z tego tytułu były niedostępne dla kraju słabo rozwiniętego, jakim była Polska. Kapitał napływał z oporami, na ciężkich i czasem upokarzających warunkach, między innymi ze względu na wąską rynek wewnętrzny, wysokie ryzyko, jako że Polskę uznawano za państwo sezonowe, skłócone z sąsiadami. Zyski osiągane przez kapitał obcy nie były reinwestowane. Obsługa różnych zobowiązań wobec zagranicy stanowiła wielkie obciążenie bilansu płatniczego.

Zmuszało to w okresach odpływu kapitału zagranicznego do utrzymania dodatniego salda obrotów towarowych i kosztowności dla gospodarki krajowej forsowania eksportu, m. in. metodami dumpingowymi. Koszty uzyskiwanych kredytów czasem wielokrotnie przewyższały nominalne oprocentowanie. W ówczesnej sytuacji Polski import kapitału nie stanowił czynnika przyspieszenia rozwoju.

— Tym samym uwaga kieruje się ku wewnętrznym czynnikom rozwoju. Jak je wykorzystano?

— Rozwiązano wiele problemów infrastruktury gospodarczej; zorganizowano ogólnonarodowy rynek gospodarczy i nastąpiło to bardzo szybko. Rozpoczęto przebudowę struktury przemysłu usamodzielniając się stopniowo pod tym względem od zagranicy. Przygotowano liczne kadry fachowe, podniósł się ogólny poziom oświaty. Wielkie osiągnięcia notujemy w rozwoju komunikacji, stanowiącej istotny element budowy infrastruktury. W dalsze szczegóły trudno mi wchodzić, bo tego nie da się zrobić w kilku zdaniach. Zasadniczą jednak sprawą był brak realnego programu wyjścia z zafacowania, mobilizacji wewnętrznych rezerw rozwoju i rozszerzenia rynku wewnętrznego. Aby to osiągnąć, należało przeprowadzić radykalną reformę rolną. Przy znacznej przewadze ludności rolniczej, o rozwoju rynku wewnętrznego decydowały zakupy wsi. Uprzemysłowienie kraju możliwe było tylko przy odpowiednim wzroście zapotrzebowania wsi na artykuły przemysłowe, to zaś z kolei zależało od poziomu życiowego ludności rolniczej, uwarunkowanego głównie od ilości posiadanej ziemi.

Nadzielenie chłopów ziemią pochodziła z radykalnie przeprowadzonej parcelacji majątków państwowych, kościelnych i prywatnych, chociaż niewątpliwie nie zaspokoiłoby w pełni ogromnego głodu ziemi, znacznie zwiększyłoby zamożność chłopstwa, a tym samym zapotrzebowanie na wyroby przemysłowe. Rozwój przemysłu mógłby stopniowo wchłaniać nadwyżki siły roboczej. W ten sposób radykalna reforma rolna mogłaby stworzyć warunki niezbędne dla rozwiązania zasadniczych problemów Polski międzywojennej, tj. likwidacji bezrobocia w miastach i utajonego przedłużenia agrarnego na wsi.

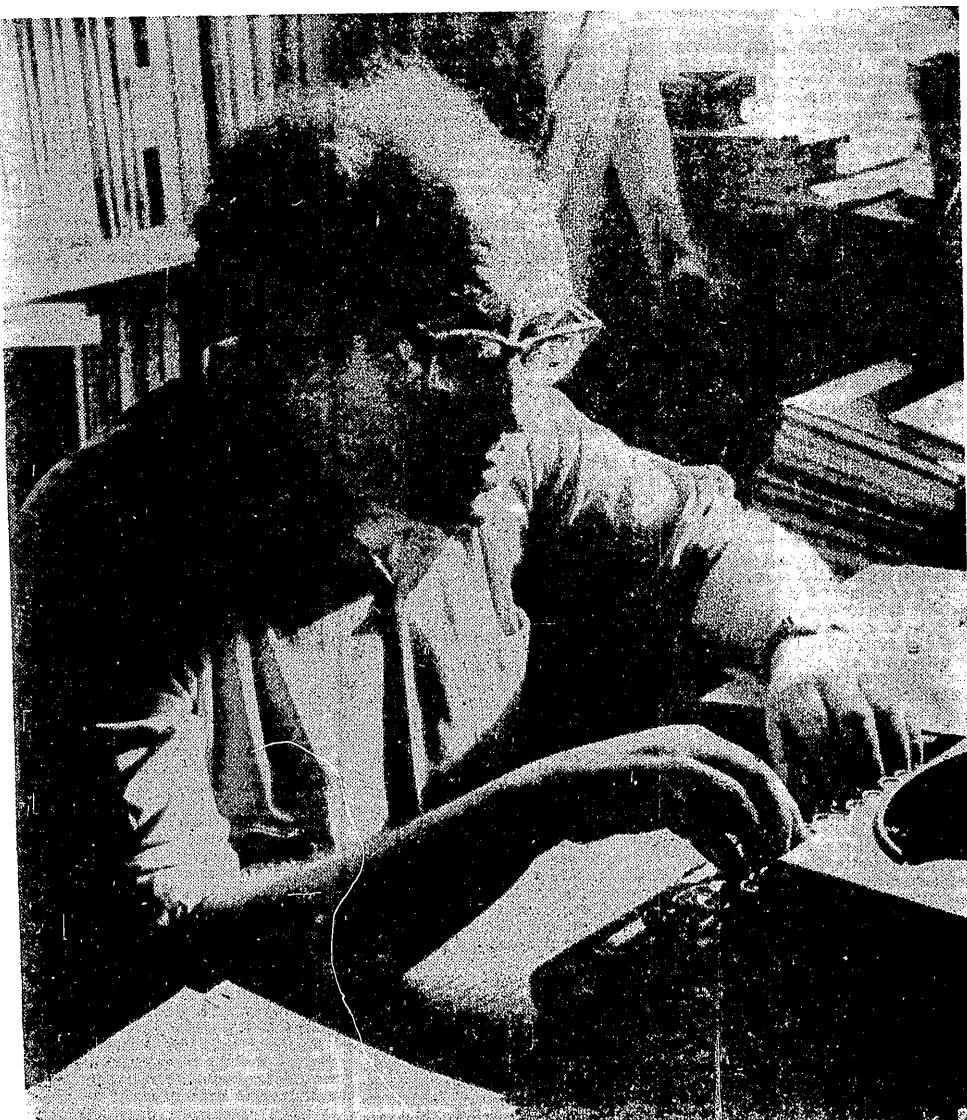
Chodzi, oczywiście, o radykalną reformę typu burżuazyjnego, jakie z dodatnim wynikiem nastąpiły w innych kapitalistycznych krajach Europy. Rozszerzyłoby to rynek wewnętrzny i uatrakcyjniło lokaty w przemyśle dla inwestorów. Tego typu polityka wymagałaby również przejęcia przez państwo kontroli nad handlem zagranicznym, aby zapewnić wykorzystanie wpływów dewizowych na cele rozwoju kraju. Prawidłowe zaś wykorzystanie nadwyżek bilansu handlowego na cele importu inwestycyjnego zmniejszyłoby zapotrzebowanie na długoterminowe pożyczki czy lokaty zagraniczne. To, oczywiście, nie wyklucza długoterminowych lokat kapitałów obcych. Akcentuję jedynie rolę czynników wewnętrznych, strukturalnych i systemowych.

Jest to jakby oś, wokół której koncentrować się powinny oceny rozwoju gospodarki II Rzeczypospolitej. Sprawa — jak widzimy — nie polega na wskaźnikowej licytacji, lecz na analizie procesów przemian, ich tempa i charakteru, których symptomem są takie czy inne wskaźniki. Chodzi o wskazanie zadań nie rozwiązanych w okresie 1918—1939, które podjęła Polska Ludowa i akcentowanie ciągłości procesów przemian. To zaś zobowiązuje do rzeczowej analizy i oceny przeszłości. Jest ona ważna także dla teraźniejszości.

— Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiał:

ZBIGNIEW MIKOŁAJCZYK



Prof. dr ZBIGNIEW LANDAU: — W ocenie gospodarki II Rzeczypospolitej chodzi o wskazanie zadań nie rozwiązanych w okresie 1918—1939, które podjęła Polska Ludowa i ciągłości procesów przemian.

Fot. S. ZUBCZEWSKI

ŻYCIE („STOMILU”) ZACZYNA SIĘ PO PIĘĆDZIESIĄTCE

LECH FROELICH

P IĘĆDZIESIĘCIOLECIE Piastowskich Zakładów Przemysłu Gumowego „STOMIL” jest także moim prywatnym, małym jubileuszem — pamiętam bowiem, że przed trzydziestu laty, u progu mojej kariery zawodowej — pisałem o tej fabryce jeden z pierwszych reportażów. Były ciężkie lata powojennej odbudowy — i sięgając do tamtego tekstu, być może nieporadnego, odnajduję w nim smak tamtych lat, ówczesnych aspiracji, tamtego zaangażowania.

„Przed wojną Zakłady Kauczukowe „Piastów” i Zakłady Akumulatorowe „Tudor” były prywatną własnością Niemca Müllera. Fabryka była wówczas znana jako producent wysokowartościowych wyrobów gumowych, jak różne artykuły techniczne, pasy, podłogi gumowe, kajdki, rury i węże gumowe, łodzie pontonowe. Nawet gumki „Myszkia” stąd pochodziły.

Miesięczny obrót wynosił wówczas 1 milion złotych, przy zatrudnieniu 3000 robotników. Wojna zahamowała tę wydajność, gdyż fabryka pracowała wyłącznie na użytek wojskowy okupanta. Niemcy opuszczając fabrykę, oprócz jej kompletnego ograbienia, podminowali wszystkie budynki. Tylko okoliczności, że w gmachach fabrycznych mieścił się szpital, należy zaznaczyć, iż cały Piastów nie wyleciał w powietrze.

Zaraz po wyzwoleniu 13 dających pracowników stanęło do pracy, aby ratować zakłady. Pracowano darmo, własnymi narzędziami, ściągając z całej okolicy drobny sprzęt i maszyny potrzebne do uruchomienia fabryki. Wreszcie w styczniu 1946 r. uruchomiono produkcję. W jednej hali, gdzie mieściły się maszyny, produkcja i dystrybucja, wyprodukowano w pierwszym miesiącu 180 kg wyrobów gumowych. Od tej chwili zaczyna się gwałtowny rozrost fabryki.

(...) „Na nasze zapytanie o człowieka, który najwięcej przyczynił się do odbudowy „Piastowa” każdy niemal wskazuje nam tego. Kowalczyk, kierownik remontu i konserwacji. Ten „główny szabrownik” wynalazł i sprowadził niemal wszystkie maszyny pracujące w „Piastowie”.

— Znam je wszystkie, na pamięć — mówi — pracuję tu już przecież około 20 lat.

Cała fabryka poczyniła od naczelnego dyrektora, a skończywszy na szarym robotniku, żyje myślą o przyszłych zakładach takich, jakie przewiduje 6-letni plan.

Przewidziana jest dalsza rozbudowa terenowa, budowa szeregu nowych gmachów i nowe maszyny.

W roku 1955 „Piastów” zatrudni 2500 pracowników i będzie produkować 180 ton gumy miesięcznie”.

Myślę, że ci, którzy w roku 1945 przystąpili do odbudowy, fabryki, a w roku następnym wyprodukowali aż... 98 ton wyrobów, nie zdawali sobie w pełni sprawy z perspektywy, jakie rysują się przed ich zakładem i ze znaczenia gumy i wyrobów gumowych we współczesnej technice.

Biorąc jako okres bazowy (100 proc.) lata 1950—1955 — dynamika rozwoju produkcji w kolejnych latach pięcioletnich 1956—60, 1961—65, 1966—70, 1971—75 wynosiła kolejno 32,3 proc. — 428,7 proc. — 782,6 proc. — 780,6 proc. pod względem wartości. A pod względem tonażu: 180,1 proc. — 345,8 proc. — 505,7 proc. — 35,2 proc.

Nie ma dziedziny gospodarki narodowej, w której wyroby gumowe nie miałyby zastosowania. Przemysł umowy, a szczególnie obchodzący w m roku swoje pięćdziesięciolecie iastowskie Zakłady Przemysłu Gumowego „Stomil”, odgrywają doniołą rolę w dostawach części i podzespołów dla takich gałęzi przemysłu jak: motoryzacja, maszynownia, elektrotechnika, budownictwo, transport, rolnictwo (mechanizacja i chemizacja), leśnictwo i wiele innych.

Nośnikiem rozwoju zastosowania gumy był i jest nadal przemysł motoryzacyjny oraz pokrewny przemysł innych środków transportu czy budowy maszyn. Im bardziej złożone jest urządzenie, tym więcej jest w nim zastosowanych wyrobów gumowych. Twierdzenie, że guma zostawia wyparta przez bardzo szybko rozwijający się przemysł tworzyw sztucznych, nie sprawdziło się, ponieważ uniwersalność gumy powoduje coraz bardziej różnorodność jej zastosowanie, szczególnie w kombinacjach z tworzywami i metalowymi częściami maszyn.

W okresie 33 lat powojennych produkcja szeregu wyrobów i asortymentów została oczywiście zaniechana. Zakłady piastowskie trwale związały się z produkcją dla potrzeb przemysłu środków transportu i samochodów osobowych, ciężarowych, ciągników, lokomotyw, wagonów kolejowych, statków.

Produkowane obecnie są trzy grupy asortymentu wyrobów: artykuły techniczne gumowe, artykuły techniczne gumowo-metalowe oraz artykuły ebonitowe akumulatorowe.

Uważa się, że choć bieżąca wartość produkcji piastowskiego „Stomilu” wynosi 750 mln zł i wśród zakładów przemysłu gumowego nie należy do gigantów — od tej produkcji zaopatrzeniowej zależy produkcja finalna rzędu 500 mld zł. Na przykład około 60 proc. elementów gumowych, gumowo-metalowych dla „dużego” Fiatu pochodzi z Piastowa; jak ważne dla rytmicznego montażu samochodów są te dostawy świadczy, że FSO odbiera je „bieżąco”, dwa razy dziennie.

— Dokonujące się w ostatnich latach przyspieszenie rozwoju gospodarki krajowej, rosnący przemysł motoryzacyjny, przemysłu ciężkiego, rolnictwa, artykułów gospodarstwa domowego, elektroniki powodują szybki wzrost zapotrzebowania na artykuły techniczne gumowe, a także na naczynia i bloki akumulatorowe — mówi dyrektor JÓZEF GORCZYCA, przedstawiając na uroczystej sesji Samorządu Robotniczego „perspektywy rozwoju piastowskiego „Stomilu”. — W związku z tym powstaje pytanie: jak zwiększyć wytwórczość i jakość artykułów technicznych gumowych w „Stomilu”, która stopniowo przejmie produkcję technicznych artykułów gumowych, w Piastowie ulegnie rozszerzeniu asortyment produkcji artykułów gumowo-metalowych oraz ebonitowych.

Wzrost produkcji flociowej i poprawa jakości są niemałym nieosiągalnym przy istniejącym stanie technicznym maszyn i budynków, przy zastosowaniu przestarzałych metod przetwórstwa, w istniejących warunkach pracy. Zapotrzebowanie na artykuły gumowo-metalowe przekroczy w 1980 roku 1,5-krotnie, a w roku 1985 — 4-krotnie obecne zdolności produkcyjne PZPG „Stomil”. W produkcji artykułów ebonitowych (w tej dziedzinie Piastów jest monopolistą) potrzeby wzrastają ponad dwukrotnie szybciej od produkcji i przewiduje się, że zapotrzebowanie na te wyroby w roku 1985 wyniesie około 15 000 ton.

Zarysowując się niedobór, deficyt artykułów technicznych w skali kraju nie powinien i nie może być pokrywany importem. Dlatego też opracowane zostały programy rozwoju produkcji artykułów technicznych gumowych, które realizować się będzie w drodze modernizacji zakładu i inwestycji.

W związku z tym przewiduje się budowę filialnego zakładu produkującego ok. 15 000 ton ebonitu rocznie — w Miawie — z jednoczesną likwidacją tej produkcji w zakładzie macierzystym. Pozwoli to wykorzystać zwolnioną powierzchnię do rozszerzenia produkcji artykułów gumowo-metalowych. Rozpoczęto także, w samym Piastowie, budowę budynku nowej walcowni. Uruchomienie nowej walcowni pozwoli zaspokoić stale rosnące potrzeby fabryki w zakresie mieszanki gumowych, a także poprawić ich jakość dzięki większemu zmechanizowaniu prac. Zastosowanie nowych, hermetycznych maszyn wpłynie na poprawę warunków BHP.

Zwolnione powierzchnie starej walcowni zostaną wykorzystane do dalszego rozszerzenia produkcji artykułów gumowo-metalowych. Równocześnie etapem modernizacji zakładu będzie zmiana technologii przygotowania części metalowych i mechanicznej na chemiczną.

Przewiduje się tu linie półautomatyczną, charakteryzującą się dużą

wydajnością w zakresie przygotowania konfekcji metalowej oraz znaczną eliminacją stosowanych dotychczas toksycznych rozpuszczalników i szkodliwych pyłów korundowych. Nie mniej ważnym krokiem w kierunku zwiększenia wydajności pracy będzie modernizacja i wymiana parku maszynowego do wulkanizacji wyrobów gumowo-metalowych. Stosowane obecnie prasy pochodzą z lat czterdziestych, są całkowicie zużyte technicznie i moralnie. W miejsce dotychczasowych urządzeń zostaną wprowadzone polskie prasy wulkanizacyjne typu „Żywiec” oraz wtryskarki typu wr-1500/250AG z „Metalchemu” w Poznaniu. Pozwoli to na wzrost produkcji i dalsze ograniczenie importu elementów gumowych i gumowo-metalowych dla potrzeb motoryzacji.

— Jakże sprawy zajmują obecnie największy czasu dyrekcji przedsiębiorstwa — pytam dyrektora ekonomicznego zakładów, MIECZYSLAWA CZARNECKIEGO.

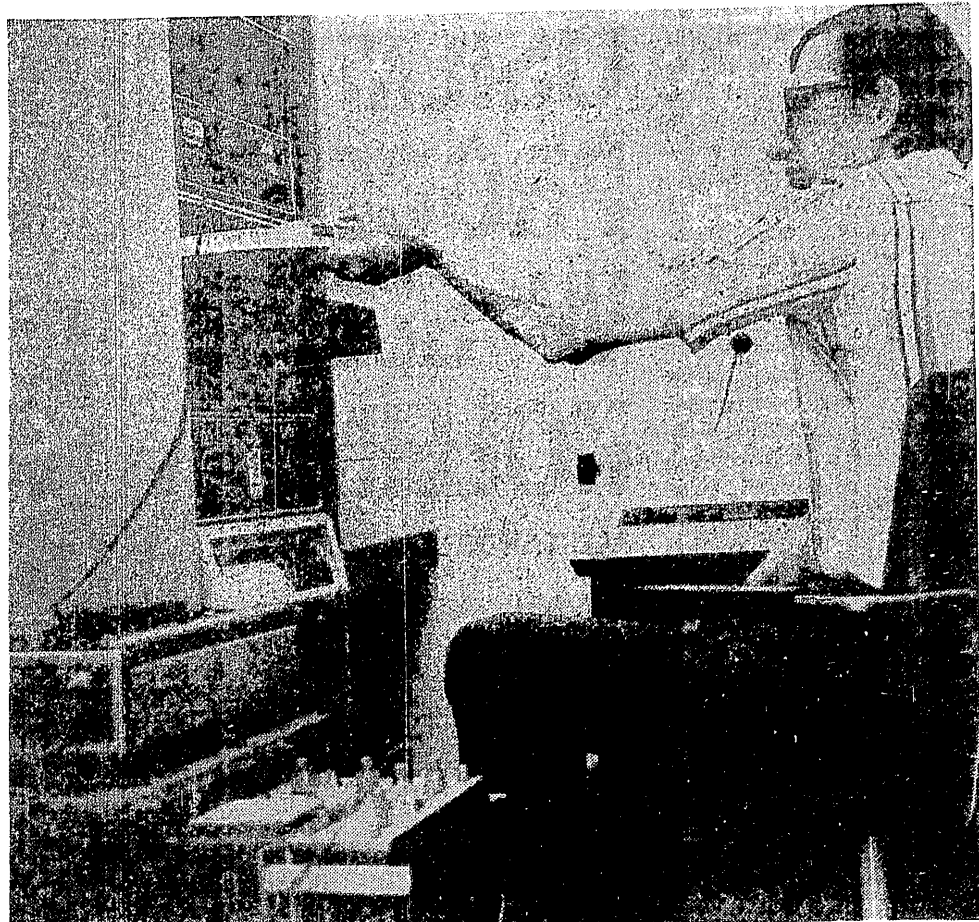
— Najpoważniejszą jest sprawa inwestycji — po pięciu latach odkładania, wreszcie 15.IV. br. weszła na plac placówka „Petrobudowa”. Do końca 1979 r. chcielibyśmy naszą walcownię postawić. A od budowy tego nowego oddziału zależy cała dalsza rekonstrukcja i modernizacja zakładu. Czy „Petrobudowa” da sobie radę z tymi przedsięwzięciami? Maszyny do wyposażenia walcowni, zakupione już wcześniej, z importu, leżą zakonserwowane w kontenerach.

Drugą naszą troską są sprawy pracownicze — współczynnik płynności kadr jest tutaj wysoki. Przy linii kolejowej Warszawa — Grodzisk istnieje parę dużych koncernów przemysłowych: „Ursus”, „I-Moja”, Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego, Zakłady Porcelitu, „Centra” (akumulatory), a warunki pracy w „Stomilu” dotychczas nie należały do najłatwiejszych. Utrzymanie zakładów w ruchu wymaga obecnie dowożenia pracowników z odległości ponad 30 km. Jest to uciążliwe. Spodziewamy się, że pewną poprawę w stabilności załogi — co wpłynie niewątpliwie także na wzrost ilości i jakości produkcji — przyniesie budowa hotelu robotniczego.

Istnieje wreszcie spory krąg spraw związanych z zarządzaniem przedsiębiorstwa, a ściślej z wdrażaniem nowego systemu ekonomiczno-finansowego. Resort przemysłu chemicznego, jak wiadomo, od szeregu już lat przodołwał w poszukiwaniu nowych, ekonomicznych metod zarządzania przemysłem i oceny przedsiębiorstwa. „Stomil” — Zjednoczenie, objęte było tymi pracami. Otóż jakie, w stosunku do obecnej praktyki narzuca się uwagi — większość parametrów zakłady otrzymują „ex post”, a nie „ex ante”, czyli służą raczej do „rozliczania” przedsiębiorstwa, a nie do prac decyzyjnych. Ponadto — choć zakłady „Stomil” mają także produkcję „rynkową” i „eksportową”, jednak przede wszystkim, podkreślamy to przy każdej okazji, jesteśmy zakładem kooperacyjnym. Czy więc za najważniejsze uważać parametry ekonomiczne (np. produkcję dodaną) czy wymagania planu, czy też wreszcie zaspokojenie potrzeb naszych liczących odbiorców. Jesteśmy zdania, że przede wszystkim liczy się produkcja finalna — a więc najważniejszym kryterium przy ocenie naszych zakładów powinno być jak wywiązuje się z zadań kooperacyjnych i efektywność ekonomiczną trzeba odnieść do produktów finalnych.

Może się natomiast zdarzyć, że poszczególne poddostawcy nie będą się legitymowali najwyższymi wynikami ekonomicznymi. Ale bez symbolicznej uszczelki — za parę złotych ani Fiat ani Berliet nie pojedzie.

*) L. Froelich: „Tam, gdzie się ugnie gumę”, „Robotnik” nr 167, 16/8 r.



Czy komputerowy system nadzoru okoporodowego rodem z COTM znajdzie wytwórcę? Fot. S. ZUBCZEWSKI

POSZUKUJE SIĘ PRODUCENTA...

STEFAN ANCEREWICZ

MAM przed sobą grubą, niebieską książkę. Na 323 kartkach opisano w niej tyleż projektów wynalazczych, racjonalizatorskich i wzorów użytkowych zgłoszonych na II Ogólnopolską Giełdę Projektów Wynalazczych Służby Zdrowia. Impreza odbyła się niedawno w Koszalinie i pozostawiła po sobie dość mieszane uczucia.

Dobrze, że była

Pierwszym i zasadniczym, choć może nie jedynym plusem giełdy i połączonej z nią wystawy było to, że w ogóle się odbyła. I to nie jest przekipiłka.

Warunki ekspozycji na wystawie nie były zbyt dobre, ale zdecydowały o tym po prostu rozmiary sali udostępnionej organizatorom. Uwaga: zwiędziały pulpit elektromedyczny do intensywnego nadzoru opracowany standardowo dla 4 pacjentów z możliwością przystosowania do objęcia kontrolą maksimum 12 łóżek. Zakłady Naprawcze Sprzętu Medycznego w Wrocławiu, których pracownicy są autorami pulpitu, oferowały przy tym podjęcie produkcji urządzenia.

Efektowny pulpit nie był jednak przebojem wystawy. Pierwszą nagrodę w rozstrzygniętym równoległym konkursie na najlepszy projekt zdobył D-03 z Zakładów Naprawczych Sprzętu Medycznego w Koszalinie, czyli urządzenie umożliwiające zaprogramowanie wieloetapowego procesu dializy otrzewnowej. Urządzenie zmniejsza w znacznym stopniu wrażliwość bólową u chorego, skraca czas trwania zabiegu, zwiększa efektywność terapii oraz eliminuje konieczność importu podobnej aparatury. ZNSM w Koszalinie również zgłosił gotowość podjęcia produkcji Dialipera.

Dwie trzecie nagrody przyznano systemowi modułowego zasilania sal intensywnie opieki medycznej rodem również z ZNSM w Koszalinie i aparat dyspozycyjny modułarny z Centralnego Ośrodka Techniki Medycznej w Warszawie. Te urządzenia umożliwiają pacjentom z porażeniem całkowitym rąk i nóg samodzielne sterowanie urządzeniami domowymi: radioodbiornikiem, telewizorem, oświetleniem, telefonem oraz zmianą pozycji w łóżku.

Dwie trzecie nagrody przyznano wideodensytometrii rentgenowskiej z ZNSM w Poznaniu i spirometrii automatycznej ASE — 10 też z warszawskiego COTM.

W sumie na wystawie można było obejrzeć bogaty wybór najrozmaitszych aparatów i urządzeń, od — nazwałbym je — kompleksowych w rodzaju wspomnianego pulpitu, kuchenki parafinowej dla uzdrowisk (nagrodzonej) czy projektu znacznie bardziej ergonomicznego, niż stosowanie projektu umebliowania apteki — do rzeczy drobnych: zmodernizowanego stojaka do kroplówek, usprawionej uchwytu itp. rzeczy, bardzo jednak ułatwiających życie personelowi lub choremu. Najbardziej prezentowana była różnego rodzaju aparatura elektroniczna, a za-

den z eksponatów nie ustępował zewnętrznie produktom renomowanych firm, mimo iż były to prototypy powstające czasami w prymitywnych warunkach.

Wystawa koszalińska udowodniła, że w służbie zdrowia pracuje wielu ludzi różnych zawodów: inżynierów, lekarzy, przedstawicieli średnich zawodów medycznych i technicznych, których stać na mądre ukierunkowanie twórczą inicjatywę.

Dlatego więc wrażeń z tej imprezy zacząłem od stwierdzenia, które może zakrawać na kpinkę?

Jaki sens ma taka impreza?

Bo była ona pomysiana przede wszystkim jako giełda pomysłów do wzięcia. Ogromną większość eksponatów opatrzone karteczkami „właściciel projektu poszukuje producenta” rozwiązała. Patronujące giełdzie: Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej oraz Zarząd Główny Związku Zawodowego Pracowników Służby Zdrowia (organizatorem był Międzyzakładowy Klub Techniki i Racjonalizacji przy ZNSM w Koszalinie) bardzo zachęcali Zjednoczenie Przemysłu Sprzętu Medycznego i Optycznego „Omel”, poszczególnych producentów. Krajowy Związek Spółdzielni Sprzętu Medycznego i Laboratoryjnego, Związek Spółdzielni Inwalidów, wrocławski i sopociński „Posteol”, ba, nawet resortowa Centrala Zoopatrzni Lecznicza „Cezar” do czynnego udziału w imprezie. Niestety, z nikłymi rezultatami. Obecności przedstawicieli przemysłu nie dało się zauważyć na giełdzie. Wymienione zaledwie kilkanaście ofert, i to we własnym gronie, tzn. między zakładami naprawczymi sprzętu medycznego i niektórymi jednostkami służby zdrowia. W tej sytuacji rodzi się pytanie:

Wynalazcy i racjonalizatorzy nie mają w służbie zdrowia lekkiego życia. Zresztą nie tylko w służbie zdrowia. Przed paroma tygodniami opublikowaliśmy na naszych łamach dyskusję na temat hamulców racjonalizacji, w której wypowiedzieli się fachowcy związani z resortem budownictwa. Ich krytyczne uwagi można w pełni niemal odnieść do resortu zdrowia, z tym, że w tym ostatnim ludziami tworzącymi myślącym jest jeszcze trudniej, co zresztą w dużej mierze jest zrozumiałe samo przez się.

Jeśli mimo to w giełdzie wzięło udział 48 zakładów (w poprzedniej tylko 16 ze 160 projektami), jeśli mamy w Polsce kilka prężnych ośrodków twórczych poszukiwań w służbie zdrowia (Poznań, Koszalin, Bydgoszcz), jeżeli cała sprawa w ogóle idzie naprzód — to jest przede wszystkim zasługą samych zapaleńców, którzy nie umieją zadowolnić się zastanym stanem i w dużej mierze pomagającą ich w lat Związku Zawodowego Pracowników Służby Zdrowia.

Dlatego uważam, że imprezy takie, jak koszalińska, są pozytywne i potrzebne. Dają one bowiem samym twórcom możliwość konfrontacji i działy aparatury elektronicznej, a za-

dzają do rozpowszechniania choć niewielkiej części przedstawionych projektów i stanowią bodziec do dalszych poszukiwań. W obecnej sytuacji ich roli nie można lekceważyć.

Nikt nie wie, ile tracimy

Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej zapowiada usprawnienia organizacyjnego ruchu wynalazczego w służbie zdrowia. To cieszy, ale póki co — w 1975 zgłoszono 1026 projektów (na ok. 600 tys. zatrudnionych) — zastawiano 600. W 1976 r. odpowiednio 1021 i 594, w 1977 — 873 i 666. Zastawiano, to nie znaczy rozpowszechniono, w tej ostatniej kwestii nie mam danych, ale obawiam się, że liczby byłyby nieporównywalnie mniejsze.

Potencjalne możliwości są natomiast właśnie w tej dziedzinie ogromne i łatwiejsze do wykorzystania niż to się na pierwszy rzut oka wydaje.

Produkcja sprzętu medycznego — szczególnie bardziej skomplikowanego — to z reguły krótkie serie. To nie jest przemysł wymagający wielkich fabryk, natomiast jego szefowie muszą nadstawiać ucha na nowinki, być elastyczni w działaniu i szybko wdrażać najnowsze osiągnięcia myśli technicznej. Przy takiej postawie na sprzęcie medycznym można dobrze zarobić — nie mówiąc o zaspokojeniu społecznych potrzeb — czego dowodem może być chociażby nowożytna „Chiffa”, o której pisałem w ubiegłym roku.

Koszalińska giełda wykazała, że nasz przemysł medyczny generalnie zachowuje się inaczej. Byłoby dziesięćdziesiąt pytań, dlaczego tak się dzieje, podobnie jak naiwnością byłoby stawianie postulatów w rodzaju: „ten stan rzeczy musi natychmiast się zmienić”. Więc może spróbować inaczej.

Pod egidą Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej działa Centralny Ośrodek Techniki Medycznej — placówka o charakterze badawczym, jednak praktycznie pozbawiona własnej bazy produkcyjnej. W swoim czasie myślano o rozbudowie pod tym kątem jego filii w Białymstoku, ale ostatnio sprawa jakoś przycichła. Myślę, że warto do niej powrócić.

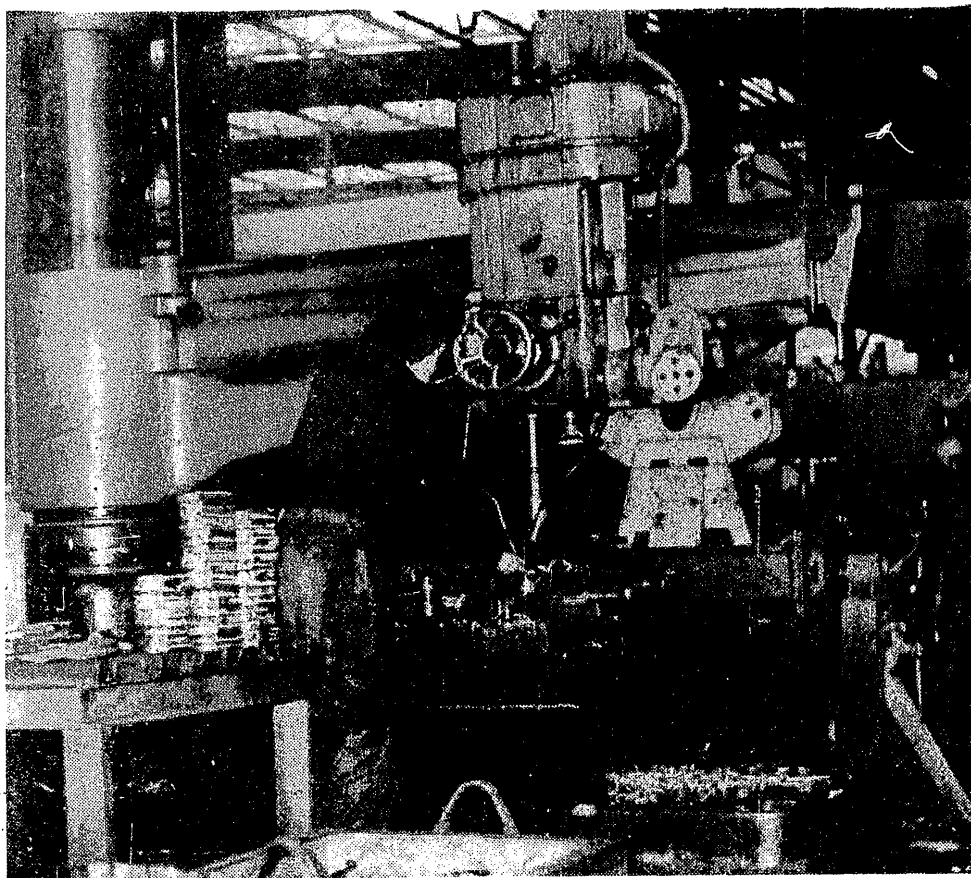
Niewielki zakład produkcyjny ustawiony wieloprofilowo i działający w ramach COTM mógłby znacznie ułatwić wdrażanie w życie pomysłów wynalazczych rodem ze służby zdrowia i doprowadzać je do etapu serii informacyjnej. W niektórych przypadkach unikalnej, jednostkowej aparatury byłoby to może nawet dość, w innych przemysł mając podaną sprawę „na talerzu” powinien łatwiej przejmować nowość do produkcji. W każdym razie wydaje się, że usprawnieniom organizacyjnym ruchu wynalazczego w służbie zdrowia powinno towarzyszyć stworzenie choćby niewielkich, własnych możliwości produkcyjnych.

Zdaje sobie sprawę, że nie jest to rozwiązanie, z teoretycznego punktu widzenia czyste i prawidłowe, ale w praktyce rokuje osiągnięcie choćby częściowego powodzenia.

W roku ubiegłym sprowadziliśmy z zagranicy dwa i pół miliona ton wyrobów hutniczych. Kosztowało to górę dewiz i bynajmniej nie zaspokoiło potrzeb naszej gospodarki. W każdym razie nie pokryło w pełni potrzeb zgłaszanych przez poszczególne zakłady, branże i resorty. Niedostatek stali należał do trudności najczęściej wymienianych na wszelkiego rodzaju odprawach, naradach i konferencjach. Skarżyli się chłopi i techniczna obsługa rolnictwa, lamentowali z tego powodu rzemieślnicy, gromko upominali się o swoje przedstawiciele stalowierznych gałęzi przemysłu i niektórych wielkich inwestycji.

OSIEM PROCENT W ŚLEPEJ KOLEINIE

ALEKSANDER JĘDRZEJCZAK



„Wióry zasługują tu na specjalną uwagę...”

Fot. S. ZUBCZEWSKI

Gdzieś w połowie ubiegłego roku pół Polski śmiało się z powodu „Mostostali” montującego instalacje pirolizy w Plocku — wykonawcy największej inwestycji przemysłu chemicznego potwierdzono zamówienia na 10 procent grub potrzebnych do wykonania planowych zadań. Był to jednak śmiech raczej nerwowy, dla wielu zła wróżba — jeśli nie starcza stali dla tak wielkiego przedsięwzięcia, to na co możemy liczyć my, drobnio odbiorcy...

Byłoby jednak naiwnością stawianie znaku równości między potrzebami zgłaszanymi przez poszczególne zakłady i branże, a faktycznymi potrzebami gospodarki. Wiadomo, że wcale pokaźną część deficytu prokuruje nieracjonalne gospodarowanie wyrobami hutniczymi: nadwyżki stalochłonne konstrukcje, marnotrawne technologie, luźne normy i także zasady rozliczania zużycia. Pokażę tu parę miejsc i sytuacji, w których

rozplywa się stal. Najpierw jednak trochę danych ogólnych.

Nad i pod kreską

W połowie roku 1975 Prezydium Rządu podjęło decyzję w sprawie gospodarowania wyrobami hutniczymi w przemyśle i budownictwie. Zgodnie z tym resorty, zjednoczenia i przedsiębiorstwa opracowały programy oszczędzania stali, a na przełomie lat 1977—1978 NIK badał, jak przebiega ich realizacja. Kontrola objęła dziesięć hut i sto kilkadziesiąt zakładów przemysłu maszynowego, przemyśle maszyn ciężkich i rolniczych, górnictwa i budownictwa. Objęte kontrolą resorty zużywają trzy czwarte stali i żeliwa, od nich więc najbardziej zależą ogólne wyniki.

Kontrola pozwoliła stwierdzić, że stalochłonność produkcji, liczona zużyciem stali w tonach na milion złotych wartości, zmniejszyła się w wymienionych resortach przetwórczych z 15,61 w 1975 roku do 13,65

w 1976 i 12,39 w pierwszych trzech kwartałach 1977 roku.

Drugi, ważny w tej dziedzinie wskaźnik — stopień wykorzystania wyrobów hutniczych — w tych samych okresach stale się pogarszał, wynosząc kolejno 76,16, 75,67, 75,24. Z każdej zużytej tony stali średnio 25 procent przypadało na odpady.

W rozwinętych gospodarkach krajach Europy Zachodniej ilości odpadów stali powstające przy podobnej produkcji waha się w granicach 15—17 procent. Nawet jeśli znów weźmiemy pod uwagę liczbę dla naszych stalowierzów korzystne, wyjdzie, że powstaje u nich o połowę odpadów więcej niż u branżowo pokrewnych przetwórców w krajach przemysłowych. Różnica ta, przełożona na jednostki naturalne, daje przeszło milion ton — jednak dużo więcej niż potrzeba na śruby dla plockiej pirolizy, więcej też chyba niż potrzebują przemysłowcy, którzy razem z innymi przemysłami i wytwórcami metalowych drobiazgów.

Na dalece niezadowalający średni wskaźnik odpadów składają się,

zresztą jasną, bardzo różną, wyniki. Nawet wśród zjednoczeń, do których można mieć największe pretensje, różnice bywają duże. W objętych kontrolą zakładach zmechanizowanego sprzętu domowego 29 procent zużycia wyrobów hutniczych idzie na odpady. W przemyśle budowy maszyn ciężkich i rolniczych 18—22 procent. W Zjednoczeniu Przemysłu Ciągnikowego URSUS — 33 procent. I tak dalej. Najgorzej w tym zestawieniu wypadła przemysł motoryzacyjny. Średnie dla tej branży wskaźniki wynoszą 23—34 proc., bardziej wnikiwie dociekając raz po raz przynoszą wyniki, które u technologów i organizatorów produkcji powinny wywoływać rumieniec wstydu. Waga gotowych wyrobów w stosunku do wad (czyli tzw. uzysk) wynosi 85 procent, 50 procent, 45 procent, a nieraz jeszcze mniej. Reszta to ścinki i wióry.

Skutki wadliwej struktury

Wióry, wydaje się, zasługują tu na uwagę specjalną. Jednym z ważniejszych źródeł poprawy stopnia wykorzystania wyrobów hutniczych w przemyśle przetwórczym powinno być zwiększenie udziału obróbki plastycznej. Obróbka ta, w porównaniu z wiotrą, pozwala uzyskać oszczędność metalu w granicach trzydziestu pięciu procent. Od dawna też już postuluje się i programuje rozwój tych technologii, jednak wyniki kontroli wskazują, że tymczasem postęp w tej dziedzinie osiągnięto niemiernie.

Owszem, kontrolowane zakłady zjednoczenia BUMAR zwiększyły udział obróbki plastycznej w ogólnej technologii wytwarzania z 3,8 do 6,1 proc. Owszem, w zjednoczeniu TASKO z 13,4 do 14,3, a w zjednoczeniu PREDOM z 24,9 do 25,3 proc. Obok tych jednak występuje szereg innych organizacji gospodarczych, w których udział materiałoszczędnej obróbki plastycznej się zmniejsza: w POLMO z 23,7 do 23,1 w ZPC URSUS z 5,3 do 5,0 w zjednoczeniu POLMAG z 12,7 do 12,1, MEGAT 9,4 na 8,6 proc. Niewesoło.

O słabym postępie w stosowaniu oszczędnych metod przetwarzania stali decyduje wadliwa struktura krajowego parku obrabiarkowego. Jeśli w RFN urządzenia do obróbki plastycznej stanowią 34 proc. ogółu obrabiarek, w CSRS 18 proc., to w Polsce zaledwie 7 proc. Niedawno („ZG” Nr 11/78) przedstawili, my oszczędnie przedsięwzięcia mające polepszyć tę sytuację, zmiany organizacyjne i inwestycyjne preferencje dla wytwórców urządzeń do obróbki plastycznej. Tymczasem jednak produkcja tych urządzeń wynosi około 10 proc. wszystkich maszyn wytwarzanych przez Zjednoczenie Przemysłu Obrabiarkowego. Zaspokojenie krajowych potrzeb w roku 1977 szacuje się na 20 proc. Odpowiednio do tego ich wpływ na polepszenie gospodarstwa stali jest, tymczasem niewielki.

Porównania z gospodarką rozwiniętymi krajami Europy Zachodniej nasuwają wniosek, że około 8 proc. zużywanej w kraju stali krąży po orbicie: huta — zakład przetwórczy — składowisko złomu — huta, a gospodarza rolę owych ośmiu procent polega wyłącznie na zużyciu maszyn, środków transportowych, pracy i energii. Niedostatek urządzeń pozwalających ograniczać „produkcję wiórow” ma w tej karuzeli udział bardzo poważny, nie jest jednak jedyną przyczyną powstawania nadmiernych ilości odpadów. Oto parę innych:

W Fabryce Samochodów Specjalnych w Kielcach do produkcji używano blach karoseryjnych w arkuszach nie odpowiadających wymiarom potrzebom. W ciągu 21 miesięcy spowodowało to nadmierne zużycie prawie sześciu tysięcy ton blachy. Niewłaściwy dobór materiałów pod względem kształtu, wymiarów lub ciężarów, w zależności od wykonywanych asortymentów i stosowanych technologii jest jednym z częstych powodów marnowania wyrobów hutniczych. Dalsze — to nieodpowiednie cięcie materiału, nieprzestrzeganie technologii, nieprawidłowe normowanie, limitowanie i rozliczanie zużycia wadliwej stali.

Złą rolę w tytułowej, ślepej koleinie odgrywa zastępowanie jednych asortymentów stali innymi. Jest rzeczą groźną, że w warunkach ogólnego niedoboru stali i dalece niedoskonalej dy-

strybucji tego podstawowego materiału, zakłady przetwórcze nie muszą się ratować innymi wyrobami hutniczymi, nie przewiduje dokumentacja techniczna. Zrozumiałe też, że wymuszone są samolubnie nie zawsze mogą być korzystne z punktu widzenia gospodarki materiałowej. Chyba jednak mistrzowie i technolodzy zbyt łatwo poddają się trudnościom, chyba zbyt rzadko odwołują się do pomocy do projektantów czy konstruktorów, sami zaś nabywają niechętnie sięgają po suwak czy inny przyrząd upraszczający liczenie, zbyt często samolubnie hutnicze asortymenty czynią to w sposób pogłębiający deficyt stali.

W Fabryce Kółek Przemysłowych FAKOP na 415 stwierdzonych zmian asortymentów około trzystu zwiększało rozmiary suwicy rur, blach i prętów w stosunku do ilości wynikających z norm i kalkulacji. W Fabryce Maszyn Budowlanych FADROMA we Wrocławiu stwierdzono 334 przypadków zużycia innych wyrobów hutniczych niż przewidziano normy, w wyniku zużyto 200 ton stali więcej niż to było konieczne. W Kombinacie Budownictwa Węglowego w Siemianowicach nieracjonalne zużycie stali polegało na stosowaniu w szerokim zakresie stali zbrojeniowej o przekrojach większych niż przewidywała dokumentacja, wzrost prętów zachowano jednak zgodny z rysunkami. W tym przypadku wstręt do przeprowadzania jakichkolwiek przebiegów jest aż nadto jawny. Niechcąc, czy niezdolność do gospodarczego myślenia — też.

Największa rezerwa — konstrukcje

Przytoczone wcześniej dane o zmniejszaniu się stalochłonności produkcji należy traktować z pewną ostrożnością, na ukształtowanie się korzystnych wskaźników mogły przecież mieć wpływ ceny. O wiele bardziej pewnym miernikiem jest tu używany przez techników stosunek ciężaru własnego wyrobu do jego charakterystycznego parametru technicznego. Wiele wytwarzanych w kraju maszyn i urządzeń nie ustępuje w tym układzie podobnym wyrobom renomowanych firm zagranicznych. Dotyczy to m. in. ładowarek kopalnianych LK2, L20 i L62, koparek K-2506 i K-606, ładowarek hydraulicznych, ciągników gąsienicowych, wagonów cystern, suwnic kontenerowych i pomostowych, niektórych maszyn rolniczych. Niemniej jednak znaczna część produkcji zakładów objętych kontrolą cechuje jeszcze nadmierny ciężar, o dziesięć, o trzydzieści, niekiedy o jeszcze więcej procent większy od ciężaru podobnych wyrobów zagranicznych.

O niekorzystnych wskaźnikach ciężaru w stosunku do wydajności tych maszyn decyduje niedostateczne uwzględnienie w projektach i produkcji stali o podwyższonej wytrzymałości i profili oszczędnościowych. W Przemysłowym Instytucie Maszyn Rolniczych wybrano losowo dziesięć maszyn skonstruowanych w latach 1974 i 1975. Tylko w jednej z nich zastosowano stal o podwyższonej wytrzymałości. Do budowy żadnej z nich nie użyto stali o zwiększonej odporności na korozję, w żadnej też nie skorzystano z dostępnych już wiedzy profili oszczędnościowych.

Przemysł maszyn rolniczych nie jest tu, niestety, wyjątkiem. W ogóle projektanci i konstruktorzy niechętnie sięgają po nowoczesne wyroby hutnicze. Z zebranych przez NIK materiałów wynika, że udział wyrobów ze stali o podwyższonej wytrzymałości, w ogólnym zużyciu wyrobów hutniczych, wynosił w roku 1977 około 13,5 procent, a wyrobów o ekonomicznych profilach zaledwie 0,94 proc.

Lakier zamiast działania

Programy i plany bardziej racjonalnego gospodarowania wyrobami hutniczymi, opracowane w oparciu o decyzje Prezydium Rządu, interesujące nas tu resorty realizują bardzo nierównomiernie. W roku 1976 zakłady podległe Ministerstwu Przemysłu Maszynowego wykonywały plany równo w stu procentach, pozostałe ze znacznymi nieraz nadwyżkami. W pierwszym półroczu 1977 r. jednak już tylko MPM wykonywało połowę planowanych na ten rok zadań. Trzy pozostałe wyraźnie osła-

biały. Przemysł maszyn ciężkich i rolniczych w połowie czasu kalendarzowego wykonał 46,1 proc. rocznych zadań, górnictwo — 41,5 proc., budownictwo 37,3.

Próbowałem na własną rękę dociec, jakie są przyczyny tych skoków w dół. Nie uzyskałem specjalnie oryginalnych wyników. Nagabywane przedsiębiorstwa chętnie wskazują palcem hutnictwo — nieterminowe dostawy, nie te wymiary i gatunki — i CENTROSTAL, obszerne i szczegółowe referują przewagę obróbki plastycznej nad wiotrą i inne jeszcze sztuczki technologiczne niedostępne im z powodu braku odpowiednich urządzeń, własne zaniedbania, wspomina się ogólnie, gdzieś na płacie lub szóstce pozycji, nieodmienne z komentarzem w rodzaju „Jak się nie ma tego, co potrzeba, to się robi z tego, co jest”. Mówiłem już, co myślę o wymuszonych zmianach asortymentów. Tu należy chwilę się zastanowić nad bardziej ogólnymi wywodami, którymi przedstawiciele wielkich stalowierzów też chętnie częstują reporterów. „Oszczędzanie, a raczej racjonalizacja gospodarowania stalią — mówią — nie może przebiegać równomiernie, właściwie to musi mieć charakter schodkowy. Progi postępu w tej dziedzinie wyznaczają bowiem nowe warunki techniczne: doskonalsze konstrukcje, materiałoszczędne sposoby wytwarzania, lepsze magazyny...”. Brzmio to przekonująco. Rzeczywiście, polepszenie gospodarowania stalią w stosunku do poprzednich lat, o halszliwych akcjach zbierania złomu. Trwałe progi postępu wyznaczają zmiany techniczne i organizacyjne. Dlaczego jednak nie bierze się tego pod uwagę przy sporządzaniu planów? Dlaczego plany oszczędzania stali jakoś mijają się z planami postępu technicznego? W warunkach odczuwalnego niedostatku stali obcięcie oszczędności, których potem nie udaje się wygospodarować, musi pogarszać i tak już niełatwą sytuację. Komu potrzebne optymistyczne liczby czerpane z sufitów?

Niestety, nie tylko przy sporządzaniu planów czerpiej niektórzy natchnienie z Księżyca. Zdarza się, że brak postępu też próbuje się nadrobić „długimi ołówkami”, czy jak kto woli „lakierowaną sprawozdawczością”. We wspomnianej już Fabryce Samochodów Specjalnych pełnowartościowe blachy karoseryjne ewidencjonowano jako odpady użytkowe, używając ich do produkcji miało polepszać wskaźnik wykorzystania wyrobów hutniczych. W przeciwnieństwie do innych przedsięwzięć krękatwo to okazało się dość efektywne, w ciągu jednego tylko miesiąca (wrzesień 1977) pozwoliło wykazać oszczędność 276 ton stali. Rzecz jasna, po zeskrobaniu sprawozdawczego lakieru nie zostało z nich nic, oprócz przykrości dla kierownictwa fabryki.

W Zakładach Metalurgicznych w Końskich, w okresie objętym kontrolą wykazano oszczędność staliwa w ilości 1638 ton, podczas gdy rzeczywiste przekroczone zużycie o 868 ton.

Trzeba, niestety, przypuszczać, że fryzowanie wyników zdarza się też w innych przedsiębiorstwach. Inspektorom NIK nie wypada służyć przypuszczeń, w przypadkach wątpliwych mogą jedynie napisać: „Brak uduku mentowania wykazywanych w sprawozdaniach oszczędności stali stwierdzono ponadto w Fabryce Kółek Przemysłowych FAKOP w Sosnowcu, w Fabryce Maszyn w Jęrzycach, w Wytwórni Urządzeń Komunalnych we Wschowie, w Zakładach Urządzeń Chemicznych i Aparatury Przemysłowej CHEMAR w Kielcach”.

Inspektorom Najwyższej Izby Kontroli nie przystoi inaczej. Dziennikarz nie musi być aż tak powściągliwy, może powiedzieć: — Oj, coś niedobrze tu pachnie. Przy wszystkich obostrzeniach kadrowych i finansowych, nigdzie jeszcze nie stało aż tak ciasno, żeby nie starczyło sił i środków na udokumentowanie osiągnięć. Dopiero gdy ich nie ma, sięga się po środki bardziej ryzykowne, zaczyna się bjać o braku dokumentacji, lub wpisuje w rubryki sprawozdań liczby zacierpnięte z sufitu.

Mogę się tu mylić. Chciałbym się mylić. Obawiam się jednak, że przekładając swoje domysły nie ryzykuję nic.

z działalności PTE

KOŁA POD ADRESEM SWOICH WŁADZ

Jakie wnioski i postulaty zgłaszają koła PTE pod adresem swoich władz? Opinie na ten temat zebrał Oddział Warszawski PTE. Koła postulują:

- uregulowanie normatywnie uprawnień kół PTE do wyrażania opinii władzom administracyjnym macierzystych zakładów pracy w sprawach dotyczących działalności merytorycznej i organizacyjnej;
- aktywizację różnych form pogłębiania współpracy Zarządu i jego agent z kołami; organizowanie spotkań przedstawicieli ZOW z kołami PTE; szersze włączanie członków kół do pracy w sekcjach problemowych; kontynuowanie wymiany doświadczeń między kołami, w tym nawiązywanie współpracy pomiędzy nowymi kołami a kołami z największymi i najlepszymi tradycjami; propa-

gowanie osiągnięć kół najlepiej pracujących itp.;

- rozszerzenie pomocy udzielanej kołom przez ZOW i jego agendy przez wskazywanie odpowiednich prelegentów i specjalistów; stworzenie bazy filmowej (aparatura i filmy) w celu wypożyczania kołom dla dokumentowania prelekcji i uatrakcyjnienia zebrań; zorganizowanie informacji nt. wyższych zaocnych studiów ekonomicznych, kursów języków obcych itp.;

- udzielanie pomocy w nawiązywaniu współpracy z ekonomistami pokrewnych zakładów pracy z innych krajów socjalistycznych.

Ponadto koła proponują wydawnictwo rozszerzonego komunikatu problemowo-organizacyjnego PTE, zawierającego poza informacją o aktach prawnych różnych szczebli nt. problemów społeczno-ekonomicznych także informacje o pracy kół. Zgłoszono także szczegółowe wnioski i propozycje nt. techniki załatwiania niektórych spraw kół przez ognia zwierzchnie.

Po szczegółowym rozpatrzeniu wspomnianych wyżej wniosków, Prezydium ZOW na posiedzeniu w dniu 13 czerwca przyjęło szereg ustaleń. Uznając, że koła nie tylko mogą, ale powinny zgłaszać opinie władzom

macierzystych zakładów pracy w sprawach dotyczących ich działalności merytorycznej i organizacyjnej, postanowiono zebrać informacje na ten temat z większej liczby kół. Jest rzeczą oczywistą, że chodzi tutaj tylko o opinie, decyzje podejmować mogą kierownicy zakładów pracy. Postanowiono również między innymi zobowiązać sekcje problemowe ZOW do nawiązania bezpośredniej współpracy z kołami grupującymi ekonomistów o zainteresowaniach zbliżonych do specjalizacji poszczególnych sekcji. Przyjęto także szereg dalszych postanowień zmierzających do realizacji wniosków zgłaszanych przez koła. W celu rozwinięcia i upowszechnienia wzorców kół dobrze funkcjonujących postanowiono, po wytypowaniu odpowiednich kół, poddać bliższemu zbadaniu warunki ich aktywizacji w mechanizmach społecznych i administracyjnych funkcjonowania przedsiębiorstwa.

★

16 czerwca odbyło się zebranie koła PTE przy Komisji Planowania. Wybrano zarząd koła, którego przewodniczącym został prof. STANISŁAW MACIEJ ZAWADZKI, dyrektor Zespołu Planowania Perspektywizacji. W toku zebrania wysłu-

chano oraz dyskutowano nad wystąpieniem wiceprzewodzącego ZG PTE, wiceministra finansów, dr. ZBIGNIEWA MADEJA nt. nowego systemu ekonomiczno-finansowego i zadań ekonomistów.

M. M.

ZJAZD PTE W KALISZU

W Urzędzie Miejskim w Ostrowie Wielkopolskim odbył się I Wojewódzki Zjazd Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego w Kaliszu.

W Zjeździe uczestniczyli m.in.: prezes ZG PTE — prof. dr hab. JOZEF PAJESTKA, sekretarz KW PZPR w Kaliszu — ANTONI BUKSAKOWSKI, wicewojewoda kaliski — ALOJZY STARZEWSKI, sekretarz KM PZPR w Ostrowie Wlkp. — JAN DOLATA, prezydent Ostrowa Wlkp. — GRZEGORZ WĄŻNY, prezes ZOW PTE w Poznaniu — prof. dr hab. WACŁAW WILCZYŃSKI.

85 delegatów dyskutowało nad zagadnieniami efektywności gospoda-

rowania, wykorzystaniem rezerw istniejących w gospodarce. Drugim ważnym nurtem dyskusji było określenie roli ekonomistów wobec aktualnych problemów gospodarki narodowej.

Zjazd dokonał wyboru Zarządu Oddziału Wojewódzkiego PTE w Kaliszu. Prezesem został mgr STANISŁAW CHUDY.

(ACH)

PRZODUJĄCE KOŁA WOJEWÓDZTWA GDAŃSKIEGO

W Domu Ekonomistów w Gdańsku odbyło się 9 czerwca spotkanie Prezydium OW PTE z przedstawicielami kół. Tematem spotkania było znaczenie nauki w rozwoju społeczno-gospodarczym kraju. Podkre-

ślano szczególną rolę ekonomistów i kół PTE w zakładach pracy w dziedzinie stosowania najnowszych metod planowania i zarządzania. Dużą rolę w krzewieniu wiedzy ekonomicznej mają wszelkiego rodzaju kursy i szkolenia organizowane przez zakłady koła Towarzystwa.

Na zebraniu ogłoszono również wyniki konkursu o tytuł produkującego koła PTE województwa gdańskiego. Pierwsze miejsce zajęło koło PTE przy Gdańskich Zakładach Produkcji Betonów „Trójbet”. Dwa drugie miejsca zajęły koła: przy Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni i przy Wytwórni Łożysk Ślizgowych „PZL-Bimet” w Gdańsku. Trzy trzecie miejsca zajęły koła: przy Zjednoczeniu Morskich Stoczni Remontowych w Gdańsku, przy Gdańskim Przedsiębiorstwie Instalacji Przemysłowych oraz przy Północnej Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w Gdańsku. Ponadto osiem kół PTE otrzymało dyplomy uznania. Wyróżnione koła prowadzą ożywioną działalność w zakresie edukacji ekonomicznej załóg, organizowaniu branżowych konferencji naukowych, wydawaniu publikacji przeznaczonych dla kursów i szkoleń ekonomicznych.

(ACH)

TYTUŁ ten sugerować może, że w autorze rodzi się pewne wątpliwości co do efektywności zastosowań informatyki dla tej właśnie sfery działalności. Bardziej precyzyjnie można powiedzieć, że te wątpliwości dotyczą dużej liczby projektowanych systemów zarządzania, co do których efektywności zastosowań można mieć zastrzeżenia.

Opinia o rozczarowaniu wynikłym z tego, że „Mielimy swoje wielkie projekty, wielkie nadzieje i wielkie systemy”, wyrażona przez J. Szydłowskiego („Z.G.” nr 15/78), nie jest odosobniona. Podobne sądy były wypowiadane m. in. na różnych zebraniach organizowanych przez Komisję Informatyki ZG PTE i Komisję Informatyki przy Oddziale Terenowych. Głos te świadczą o dużym zapałowaniu, jak też o niedostatecznym zapoznaniu z tymi systemami, które miały być przyczyną takiego stanu rzeczy. Oczywiście, głos mój nie ma na celu podania recepty na uderzenie informatyki, ale chciałbym być o tym przemyśleć, które w konsekwencji mogą zmniejszyć negatywne odczucia dość znacznej liczby ludzi.

Ostatnie 5-lecie charakteryzuje się wysoką dynamiką wzrostu nakładów na rozwój informatyki, jak też dynamiką wzrostu wdrożeń systemów informatycznych do praktyki.

Jak wykazują badania prowadzone m. innymi przez Sekretariat Komitetu Informatyki, wzrost ten znacznie efektywniejszy jest w stosunku do wzrostu nakładów na rozwój informatyki, jak też dynamiką wzrostu wdrożeń systemów informatycznych do praktyki.

Możemy wobec tego z całym przekonaniem odpowiedzieć, że prawidłowe działania w sferze zastosowań systemów informatycznych są efektywne i bardzo często zarządzanie w obecnych warunkach złożonymi przedsiębiorstwami nie jest bez ich zastosowania możliwe. Ale żeby były one efektywne należy odpowiedzieć na szereg pytań, które zostały postawione w dalszej części artykułu.

Czy stosować informatykę w zarządzaniu?

Informatyka jest na obecnym etapie modna. Ten, kto posiada komputer jest w większości przypadków uważany przez swoje środowisko za człowieka nowoczesnego i otwartego na innowacje. Kierownictwo organizacji gospodarczej lub instytucji jest więc pod presją środowiska, mimo że zwykle zdaje sobie sprawę z faktu, że decyzja o wprowadzeniu informatyki obok błasków ma też pewne cienie.

Jakie są te cienie i co jest źródłem częstych kłopotów a nawet konfliktów w przedsiębiorstwie? Związane są one najczęściej z:

1. Budową ośrodka obliczeniowego, która jest inwestycją i niesie ze sobą znane wszystkim inwestorom perturbacje.
2. Koniecznością zatrudnienia dodatkowych ludzi, często o profilu zawodowym nie mającym odpowiednika w przedsiębiorstwie, a to już stwarza problemy asymilacji nowej grupy w środowisku.
3. Zmianami w organizacji danej jednostki gospodarczej i związanej z tym modyfikacji dokumentacji i jej obiegu, czyli zmianą pewnych rutyn w przedsiębiorstwie.
4. Zmianą systemu zarządzania, które z kolei wywołuje szereg kłopotów, głównie z obawą ludzi o zajmowane stanowiska i posiadany dotąd prestiż, w konsekwencji — koniecznością zmian w mentalności personelu zarządzającego przejścia na współczesne metody zarządzania.

Moda na informatykę przejawia się między innymi w pogoni za posiadaniem jak najnowszego sprzętu,

najlepiej z importu. Następuje w praktyce to, co możemy uznać za odwrócenie sytuacji decyzyjnej. Punktem ciężkości jest pogon za środkami technicznymi, na których realizowany ma być system, a nie zastosowanie najbardziej efektywnych rozwiązań systemów zarządzania opartych na informatyce.

Przedmiotem naszego zainteresowania są zautomatyzowane systemy zarządzania. Ten typ zastosowania informatyki jest jednym z głównych zadań wymienionych w programie jej rozwoju w Polsce na lata 1976—1980. Dezyderaty Komitetu Informatyki dotyczące głównych zadań rozwoju informatyki są następujące:

1. Rozwój najważniejszych zastosowań, przynoszących największe efekty, bądź posiadających największe znaczenie dla dalszego rozwoju kraju.
2. Stworzenie właściwej organizacji rozwoju informatyki, a w szczególności stworzenia takiej infrastruktury, która zapewni najbardziej ekonomiczne wykorzystanie nakładów na informatykę w skali kraju.

Mimo że obecnie około 80 proc. zastosowań informatyki stanowią systemy zarządzania, to nadal określenie ich efektywności sprawia dużą trudność. Praktycznie nie można ściśle oddzielić efektów otrzymanych

z. Czy istniejący system informatyczny jest na tyle elastyczny, by w przyszłości mógł być również stosowany?

9. Jakie straty ponosi nasze przedsiębiorstwo na skutek tego, że istniejący system informatyczny nie jest w pełni adekwatny do potrzeb?

Lista pytań w konkretnej sytuacji decyzyjnej może być niekiedy nawet znacznie rozbudowana. Analiza odpowiedzi na postawione pytania jest kluczowym punktem działalności przeddecyzyjnej i od niej w dużym stopniu zależy prawidłowa decyzja.

Jeżeli odpowiedź już w fazie analizy jest na tyle pozytywna, że istnieje obiektywne przesłanki, by wprowadzić system informatyczny do naszej jednostki organizacyjnej, to należy odpowiedzieć na następującą listę pytań. Pytania te dotyczą warunków wprowadzenia informatyki.

1. Czy eksploatowane w innych przedsiębiorstwach systemy informatyczne mogą być zastosowane w naszym przedsiębiorstwie?
2. Czy ich zastosowanie wymaga prac adaptacyjnych i jaki jest zakres tych prac?
3. Czy specyfika naszego przedsiębiorstwa wymaga zaprojektowania systemu indywidualnego?

Jakie problemy występują w ocenie efektywności systemów informatycznych?

Trudności w ocenie poszczególnych elementów rachunku ekonomicznego elementu spotyka się stwierdzenie, jakoby nie można było przy współczesnym stanie wiedzy ocenić opłacalności zastosowania informatyki. Trudności, jakie napotykamy przy określeniu efektów, wynikają z dwóch przyczyn, a mianowicie:

1. Trudności określenia, jaką wartość ma przyspieszenie dostarczenia potrzebnej informacji decyzyjnej.
2. Braku kryteriów, na podstawie których można by stwierdzić, jaką wartość ma dodatkowa informacja, którą dzięki systemowi informatycznemu otrzyma decydent.

Wartości, jakie przypisujemy obydwu elementom zależą od konkretnej sytuacji decyzyjnej, która może się zmieniać, i to niekiedy w znaczący sposób. Dla ich określenia potrzebna jest często pomoc ekspertów z zewnątrz, którzy we współpracy z kadrą kierowniczą przedsiębiorstwa pomogą w ich określeniu. Nakłady ponoszone na system informatyczny powinny być traktowa-

nego ośrodka, czy należy go zbudować? Czy bardziej opłaca się wynająć maszynę w innym ośrodku obliczeniowym i płać za czas eksploatacji? Czy budować abonencką sieć? Czy podłączyć swój terminal do sieci wielokomputerowej?

4. W zależności od odpowiedzi na poprzednie pytania, wyniknie szereg wariantowych pytań obejmujących bardziej specjalistyczne zagadnienia. W przypadku stwierdzenia, że należy zbudować własny ośrodek obliczeniowy, padnie pytanie: jaka powinna być konfiguracja zestawu komputerowego do realizacji postawionych zadań (zestaw jednoprosesorowy, wieloprosesorowy, sieć polikomputerowa)?

W Polsce do oceny ekonomicznej efektywności inwestycji produkcyjnych oraz zamierzeń z zakresu postępu technicznego i organizacyjnego obowiązują wytyczne w sprawie metodyki oceny efektywności. Metodyka ta jednak musi być dostosowana do potrzeb systemów informatycznych.

Jakie są efekty zastosowań systemów informatycznych?

System informatyczny działa w przedsiębiorstwie jako element sty-

stemu następuje zmniejszenie ilości braków, na skutek możliwości wyliczenia najlepszych warunków produkcji, jak też stałego przestrzegania norm zużycia materiałów i robocizny. Konsekwencją jest obniżka jednostkowych kosztów produkcji, a tym samym wzrost wartości produkcji dodanej.

Planowanie i ewidencja produkcji. Ten podsystem pozwala na stosowanie metod symulacyjnych, co z kolei umożliwia wzrost produkcji średnio o 4—6 proc. W niektórych przypadkach wzrost ten może być i wyższy — sięgać 30 proc. W przedsiębiorstwie następuje zwiększenie rytmiczności produkcji, jak też uelastycznienie planu, a to przez możliwość dostosowania go do zmieniających się warunków otoczenia.

Gospodarka materiałowa. Jest to najbardziej popularny podsystem informatyczny. Efekty z jego stosowania polegają na zmniejszeniu zapasów materiałowych i na racjonalnej gospodarce magazynowej, co przejawia się głównie zmniejszeniem ilości nie zrealizowanych dostaw. Dalsze efekty to obniżka kosztów produkcji na skutek obniżenia zużycia materiałów, jak też właściwego i sprawniejszego doboru narzędzi. Nastąpić też może zwiększenie rozmiarów produkcji dzięki skróceniu czasu pracy związanego z pobieraniem materiałów i narzędzi. Oszczędność kosztów materiałowych w niektórych przypadkach wynosi nawet 3 proc.

Obrót towarowy. Zastosowanie tego podsystemu pozwoli na dysponowanie takimi narzędziami analizy i kontroli, które pozwolą na stałe śledzenie poziomu zapasów i dostaw, wywołanie ich wielkości oraz asortymentu do zmieniającego się popytu. Jednocześnie następuje zwiększenie rotacji towarów, jak też zmniejszenie nakładów na budowę nowych magazynów przez optymalne wykorzystanie istniejących. Konsument posiada pełną informację o dysponowanych towarach, co pozwala na stały wzrost sprzedaży.

★

W mojej wypowiedzi zastosowana została konwencja pełna znaków zapytania po to, aby uświadomić czytelnikowi, że ten kto decyduje się na wprowadzenie informatyki, musi liczyć się z faktem, że od tego momentu powinien starać się odpowiedzieć na szereg pytań, z których najbardziej istotne zostały w artykule postawione.

Na zakończenie pragnę jeszcze raz zwrócić uwagę na te czynniki, które decydują o efektywności wdrożeń systemów informatycznych w zarządzaniu.

Po pierwsze — decyzja o wprowadzeniu informatyki powinna być przemyślana i świadoma, to znaczy należy zdać sobie sprawę ze wszystkich pozytywnych i negatywnych skutków z nią związanych.

Po drugie — dla zoptymalizowania decyzji poszczególne podmioty gospodarcze powinny być zobowiązane do stosowania takich metod rachunku, które będą niezbyt wyrafinowane, ale na tyle złożone, że ujmować będą te elementy, na które ma wpływ system informatyczny. Wtedy nie będzie stosowany z takim upodobaniem zwrot „niemyślnie korzyści”.

Po trzecie — brak organu sterującego rozwojem informatyki na poziomie resortów, województw, przedsiębiorstw, regionów itd. W wyniku takiego stanu dla pewnych zastosowań są projektowane systemy, w których wielokrotnie rozwiązuje się już znane problemy, co w konsekwencji prowadzi do marnotrawstwa ograniczonych środków na rozwój informatyki. Ale ten ostatni problem, tu tylko zasygnalizowany, wymaga odrębnego omówienia.

9 por. R. Sherman: The people problem. Data Proc. 1978, Nr 2, s. 103.

5 Wytyczne wprowadzone zostały Uchwałą nr 173 Rady Ministrów z dnia 12 lipca 1974 oraz Zarządzeniem Przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów z 26 lipca 1974 r.

O WYŻSZĄ EFEKTYWNOŚĆ INFORMATYKI W ZARZĄDZANIU

JERZY KISIELNICKI

dzięki zastosowaniu informatyki od efektów uzyskanych z usprawnienia procesu zarządzania na drodze zastosowania nowych technik organizatorskich. Dość często technik tych nie możemy stosować bez pomocy informatyki.

Trudności w precyzyjnym określeniu efektów informatyzacji zarządzania nie zwalniają nas jednak od tego, by ponoszone nakłady były czynione świadomie i racjonalnie.

Listy pytań

Przed podjęciem decyzji należy postawić sobie pytanie: czy wprowadzić informatykę? W zasadzie nie można bezpośrednio odpowiedzieć na postawione pytanie. Do odpowiedzi będziemy dochodzić stopniowo, przez bardziej szczegółowe pytania. Przykładowa lista pytań dla fazy analizy przeddecyzyjnej może być następująca:

1. Jakimi w naszym przedsiębiorstwie są najważniejsze zadania i najbardziej istotne obszary działania?
2. Czy realizacja tych zadań przebiega w sposób prawidłowy?
3. Czy otrzymanie większej ilości informacji jak też przyspieszenie ich obiegu może usprawnić realizację tych zadań?
4. Brak jakiego rodzaju informacji odczuwa się w zarządzaniu naszym przedsiębiorstwem?
5. Na którym ze szczebli decyzyjnych odczuwa się najdotkliwiej ten brak? Strategiczny? Operacyjny? Taktyczny?
6. Jakimi wady ma już funkcjonujący system informatyczny ze względu na dostępność informacji, ich terminowość, rzetelność, itp.?
7. Jaka jest tendencja zmian w systemie zarządzania?

4. Czy posiadamy taki sprzęt komputerowy, który pozwala nam na eksploatację naszego systemu?

5. Czy nasze potrzeby w zakresie przetwarzania danych mogą być zaspokojone przez dostęp do komputera w innym ośrodku, np. w ośrodku usługowym ZETO?

W tym miejscu należy dodać, że posiadanie własnego ośrodka jest opłacalne z punktu widzenia maszyn wtedy, jeżeli minimalny czas wykorzystywania posiadanego sprzętu wynosi powyżej 1,5 zmiany. Jeżeli jest on wykorzystywany w mniejszym stopniu, wtedy przynosi straty i z ekonomicznego punktu widzenia budowa własnego ośrodka nie jest uzasadniona.

6. Czy istnieje w naszym regionie sieć komputerowa? Czy jest budowana? Jak przedstawiają się możliwości korzystania z tej sieci przez nasze przedsiębiorstwo?

7. Czy proponowany rozwój zastosowań informatyki w naszym przedsiębiorstwie jest zgodny z generalnymi koncepcjami jej rozwoju w branży, resorcie, kraju?

Przedstawiona skrótowa lista pytań, która ma na celu dopomożenie w podjęciu generalnej decyzji, tutaj służy nam przede wszystkim do podkreślenia złożoności problemu. Odpowiedzi na każde z tych pytań wymagają głębszego przemyślenia i niekiedy przeprowadzenia uzupełniających analiz. Mimo że pytanie: czy wprowadzić informatykę? wydaje się proste, to dla uzyskania odpowiedzi musimy przeprowadzić odrębne studium. Dopiero po zakończeniu tego studium można przystąpić do bardzo istotnego etapu, jakim jest rachunek ekonomiczny.

Rachunek ekonomiczny traktowany jest tu więc jako podsumowanie prac wstępnych, które mają na celu przygotowanie podstawowej decyzji o wprowadzeniu informatyki.

ne jako nakłady na wprowadzenie jednej z form postępu techniczno-ekonomicznego. Prowadzi to nas do stwierdzenia, że w badaniu opłacalności zastosowań w zarządzaniu systemów informatycznych należy korzystać z metod oceny efektywności, wprowadzonego postępu techniczno-ekonomicznego.

Należą do nich metody rachunku ekonomicznego. Nie fetyszyzujmy tu roli rachunku ekonomicznego, lecz traktujmy ten rachunek jako ekonomicznego doradcę w procesie decyzyjnym. Wzrost nakładów ponoszonych na zastosowanie informatyki w warunkach ograniczonych zasobów zarówno technicznych (sprzęt, oprogramowanie) jak i kadrowych, wymaga oparcie decyzji na rachunku ekonomicznym.

Trudności spowodowane są między innymi i tym, że dotychczasowe metody oceny opłacalności mają wiele wad. Wiadomo, że stosowanie niewłaściwych metod rachunku spowodowało w samej tylko Wielkiej Brytanii straty wielu milionów funtów, na skutek chybionych decyzji o wdrożeniu informatyki.⁹

Podjęcie decyzji dotyczącej zastosowania zautomatyzowanych systemów zarządzania powinno nastąpić po rozwiązaniu szczegółowych, hierarchicznie powiązanych ze sobą zagadnień:

1. Czy stosować zautomatyzowany system zarządzania?
2. W jakim zakresie wykorzystywać zautomatyzowany system zarządzania? Czy projektowany system ma zawierać tylko system zarządzania gospodarką materiałową? A może powinien to być system kompleksowy? Co nowego wniesie system do rachunku optymalizującego plany produkcyjne?
3. Czy system powinien być eksploatowany we własnym ośrodku obliczeniowym? Jeśli nie mamy wła-

mulujący zastosowanie postępu ekonomicznego. Efekty zastosowań polegają na umożliwieniu użycia nowych technik zarządzania, jak i różnych rodzajów usprawnień, czyli otwierają nowe pole dla różnego rodzaju innowacji. System informatyczny pozwala między innymi na:

- a) rozpatrywanie praktycznie nieograniczonej ilości wariantowych rozwiązań o różnej skali ważności i o różnym zakresie zmian w czasie. Wiąże się to z koniecznością poszukiwania dużej ilości informacji o poszczególnych wariantach decyzyjnych oraz, co jest niezwykle istotne, o zachodzących między nimi relacjach;

- b) integrację procesów planistycznych na różnych szczeblach zarządzania w odmiennych zakresach tematycznych i horyzontach czasu;

- c) bieżącą analizę informacji o zachodzących zmianach, co z kolei umożliwia przeprowadzenie bieżącej kontroli realizacji planów i podejmowanie decyzji interwencyjnych;

- d) użycie nowoczesnych technik planistycznych przede wszystkim metodami symulacji komputerowej, która pozwala na badanie wpływu różnorodnych czynników na przyszły stan obiektu, a tym samym na ocenę skutków podjęcia różnych decyzji.

Mimo że jak powiedziano uprzednio, nie można generalnie obliczyć, jaka jest całkowita efektywność informatyzowania zarządzania, to istnieją już prace, na podstawie których można określić główne efekty zautomatyzowanego systemu zarządzania. Przeanalizujemy potencjalne efekty w tych wybranych podsystemach informatycznych przedsiębiorstwa, które są w nim najczęściej eksploatowane.

Techniczne przygotowanie produkcji. W wyniku pracy tego podsy-

z działalności PTE

EKONOMIŚCI LUBELSKIEJ AKADEMII ROLNICZEJ

3 czerwca odbyło się okolicznościowe zebranie Koła Zakładowego PTE przy Akademii Rolniczej w Lublinie poświęcone X-leciu działalności. Na spotkaniu doc. dr hab. ZENON KOT wygłosił odczyt nt.: „Rola nauki w rozwoju rolnictwa w świetle tezy na XII Plenum KC PZPR”. Wśród zaproszonych gości byli przedstawiciele zarządu OW PTE z prezesem prof. dr hab. RYSZARDEM ORŁOWSKIM.

Podstawowym kierunkiem działalności koła było organizowanie odczytów, z których korzystali zarówno członkowie, jak i nie zrzeszeni pracownicy uczelni. Odczyty cieszyły się dość dużym powodzeniem dzie-

ki starannemu doborowi prelegentów i referowanych przez nich tematów. Największą popularnością cieszyły się odczyty wiążące się z tematami prac dyplomowych wykonywanych przez kolegów.

Tematyka odczytów była zróżnicowana i obejmowała takie dziedziny, jak: ekonomika i organizacja rolnictwa, ekonomika i organizacja produkcji zwierzęcej, teoria ekonomii politycznej, ekonomika i organizacja gospodarstw rolniczych, organizacja pracy i zarządzanie, polityka rolna i planowanie.

W dziesięcioletnim okresie działalności 8 członków obroniło prace doktorskie, 4 habilitowało się, 1 uzyskał stopień profesora nadzwyczajnego i 1 zwyczajnego, 5 stopień docenta i 5 adiunkta.

Rozwój naukowy był ściśle związany z dorobkiem i opublikowanymi pracami o charakterze naukowym, dydaktycznym i popularnym. W omawianym okresie członkowie opracowali i opublikowali 116 prac naukowych, 8 monografii, 3 opraco-

wania książkowe, 12 skryptów do zajęć dydaktycznych, 2 tłumaczenia, 31 referatów na konferencje i zebrania naukowe, 74 recenzje prac naukowych, 7 ekspertyz sądowych, 5 ekspertyz dla władz terenowych i gospodarki narodowej oraz 146 artykułów popularnonaukowych.

Z dorobku tego wynika, że członkowie koła prowadząc badania naukowe zajmowali się popularyzacją wiedzy ekonomiczno-rolniczej. Cały dorobek naukowy i opublikowane artykuły były związane z aktualnymi problemami ekonomiki rolnictwa, ze szczególnym uwzględnieniem ekonomiki i organizacji gospodarstw rolniczych, ekonomiki produkcji i polityki rolnej.

Ekonomiści Akademii Rolniczej w Lublinie prowadzili i prowadzą szeroką działalność społeczną na rzecz środowiska. Na czelowe miejsce wysuwa się działalność na niwie PTE, przy czym należy podkreślić, że prof. HENRYK ROMANOWSKI i prof. ALEKSANDER KIEREK byli pierwszymi, którzy po wyzwoleniu

organizowali PTE na terenie Lubelszczyzny.

Działacze koła brali aktywny udział w akcjach odczytowych z zakresu polityki gospodarczej. Oprócz wykładów w klubach MPIK w Lublinie i Zamościu wygłosili kilkadziesiąt odczytów i wiele referatów na sympozjach i konferencjach.

Szeroka i aktywna działalność naszych ekonomistów spotkała się z uznaniem władz PTE. Prof. dr hab. A. Kierek otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, a dr B. Kurek Złoty Krzyż Zasługi; 5 członków uhonorowano Złotą Odznaką PTE, a koło za rok 1977 uzyskało z zarządu OW PTE nagrodę pieniężną.

Członkowie koła uczestniczyli także aktywnie w pracach innych organizacji — TNOiK, TWP, TKKS i ZNP oraz w pracach różnych komisji KW PZPR. 5 członków koła jest lektorami KW i wykładowcami WUML. Kilku kolegów wykazywało się bardzo aktywną pracą w ramach ZSL na terenie miasta i województwa. Godny podkreślenia jest udział w szkoleniu podyplomowym organi-

zowanym przez uczelnię i NOT dla pracowników PGR, RSP i służby rolnej.

HENRYK PLUDOWSKI

EKONOMIŚCI Z BIUR PROJEKTÓW

Od 10 lat przy OW PTE w Poznaniu działa Koło Ekonomistów Biur Projektów. Merytoryczna działalność koła koncentruje się na roli ekonomistów zatrudnionych w biurach projektów budownictwa przemysłowego, ogólnego, komunalnego i wiejskiego oraz w biurach technologicznych. Na wielu spotkaniach i konferencjach naukowych podnoszą problem badania i oceny ekonomicznej efektywności rozwiązań inwestycyjnych oraz ekonomiki biur projektowych. Ostatnia ogólnopolska konferencja naukowa zorganizowana w październiku ub.r. poświęcona by-

ła modernizacji i pozainwestycyjnym źródłom wzrostu produkcji przemysłowej.

Członkowie koła opublikowali szereg artykułów w fachowych czasopiśmie dotyczących badania i oceny ekonomicznej efektywności inwestycji.

W programie działalności na lata 1978—1980 zwraca się m.in. uwagę na:

- popieranie i pobudzanie twórczej myśli ekonomicznej,
- podnoszenie kwalifikacji zawodowych,
- współuczestniczenie w ekonomicznym wychowaniu załogi,
- popularyzowanie i wdrażanie zasad racjonalnego gospodarowania,
- współuczestniczenie w opracowywaniu planów gospodarczych zakładu,
- oddziaływanie na ekonomiczne problemy racjonalizacji i wydatkowości.

(ACH)

POLSKA WĘGRY

WYŻSZY POZIOM WSPÓŁPRACY

W czasie spotkania z dziennikarzami, które odbyło się na zakończenie wizyty węgierskiej delegacji partyjno-rządowej w naszym kraju JÁNOS KADAR i EDWARD GIEREK podkreślili, że Polska i Węgry powinny stać się dla siebie nawzajem jeszcze cenniejszymi partnerami gospodarczymi, a ich współpraca powinna w większym niż dotychczas stopniu przyczyniać się do rozwoju gospodarek obu krajów. Problem ten był jednym z głównych tematów rozmów polsko-węgierskich. W komunikacie o wizycie wymieniono dziedzinę, w których będzie koncentrować się współpraca polsko-węgierska w najbliższych latach; jest to kompleks rolno-żywnościowy, kooperacja i specjalizacja w przemyśle przetwórczym, koordynacja działalności inwestycyjnej oraz współpraca w zaspokajaniu potrzeb surowcowych.

Już dotychczas Polska i Węgry zdolały podnieść swe stosunki ekonomiczne na wysoki poziom. Dotyczy to nie tylko wymiany handlowej, ale i jakości wzajemnych związków gospodarczych. Obroty handlowe obu krajów systematycznie rosły. W 1975 roku wyniosły 1,9 mld zł dew., w 1976 r. — ponad 2,3 mld, a w roku ubiegłym — ponad 2,9 mld zł dew. W tym roku mają powiększyć się o dalszych 10 proc. Duży udział (około 35 proc.) mają w nich wyroby dostarczane w ramach kooperacji i specjalizacji. Przyczynia się ona do podnoszenia efektywności produkcji. Jako przykład może tu służyć wymiana włókien syntetycznych. Pozwoliła ona całkowicie zrezygnować każdej ze stron z produkcji tych rodzajów włókien, które dostarcza kraj partnerski. Warunki do specjalizacji produkcji stworzone zostały także w przemyśle farmaceutycznym, środkach ochrony roślin, gumowym oraz farb. Od dłuższego czasu pomyślnie rozwija się polsko-węgierska współpraca w przemyśle aluminiowym, polegająca na zagwarantowaniu dostaw z Węgier około 80 tys. ton tlenku glinu rocznie w zamian za aluminium z niektórych surowców.

W zakresie kooperacji przemysłowej największe osiągnięcia mamy w przemyśle motoryzacyjnym. Dzięki temu mamy zapewnić dostawy cięższych i znakomita renomą autobusów „Karosa”, a Węgrzy naszych samochodów osobowych, których w ogóle nie produkują. Wytwarzają natomiast niektóre części i zespoły na potrzeby Polski i innych krajów.

Dotychczas oba kraje zawarły 20 umów o kooperacji i specjalizacji. W pierwszej połowie bieżącej dekady zapoczątkowałyśmy kooperację w przemyśle maszyn rolniczych, łożysk, urządzeń peryferyjnych i w niektórych innych dziedzinach. W celu promowania kooperacji przemysłowej powołano specjalne biuro „Interkom-pom”, którego zadaniem jest przyczynianie się do rozwoju współpracy przede wszystkim w elektrotechnice i elektronice oraz automatyce przemysłowej.

Od jakiegoś czasu Polska jest eksporterem kompletnych obiektów na Węgry. W roku przyszłym zakończona zostanie budowa wielkiej cukrowni w Kable (o tej budowie pisaliśmy w bieżącym numerze „Życia Gospodarczego”). Eksportujemy też urządzenia zakładów przemysłu drzewnego i papierniczego. Budowa cukrowni i zwiększenie dostaw inwestycyjnych pozwoliło rozwiązać problem równowagi wymiany handlowej, który wyłonił się w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych, kiedy to przez kilka lat nasz import z Węgier przewyższał rozmiar eksportu. Poczynając od 1975 r. eksportujemy na Węgry więcej niż importujemy, dzięki czemu zadłużenie z lat poprzednich jest systematycznie likwidowane. Stworzyło to warunki dalszego rozwoju wymiany handlowej i współpracy gospodarczej.

Mamy w tym zakresie jeszcze wielkie możliwości. Na Węgrzech znwana została eksploatacja niektórych kopalń węgla brunatnego i miedzi. W związku z tym poszukuje się możliwości zakupu urządzeń górniczych. Wiele z nich byłoby na pewno w stanie dostarczyć polski przemysł. Węgrzy rozwijają budownictwo dróg i autostrad i w tej dziedzinie także liczą na współpracę.

Zgodnie z długoletnią umową handlową, obroty polsko-węgierskie w tym pięcioletnim powinny wzrosnąć o około 60 proc. do 2,7 mld rubli. Umowa ta jest pomyślnie realizowana i są na pewno szanse jej znacznego przekroczenia (w czasie wizyty Janosa Kadara w Polsce mówiono już o 3 mld rubli). Oba kraje produkują szeroki asortyment towarów, które mogą u siebie nawzajem nabyci; mogą także rozwijać i pogłębiać specjalizację i kooperację, a także współpracę inwestycyjną, która przyczyni się do dalszego wzrostu ich potencjału wytwórczego. W tym kierunku będą zmierzały w nadchodzących latach wysiłki obu stron. Dla zapewnienia rozwoju współpracy zgodnie z perspektywicznymi potrzebami obu krajów opracowuje się długofalowy program do 1990 roku, który wskaże najważniejsze kierunki i dziedzinę współdziałania Polski i Węgier.

E.M.

Po najświeższym salamanu koniunktury w okresie powojennym, w 1974 r. i w pierwszym kwartale 1975 r., od połowy II kwartału 1975 r. gospodarka amerykańska przeszła ponownie w fazę ożywienia i obecnie znajduje się w czwartym roku wzrostu aktywności gospodarczej.

Sytuacja koniunkturalna Stanów Zjednoczonych różni się w związku z tym istotnie od sytuacji krajów Europy Zachodniej, które po krótkotrwałym ożywieniu w 1976 r. znajdują się w stanie stagnacji i nadal oczekują na silniejsze ożywienie koniunktury.

W okresie recesji 1974—75 w Stanach Zjednoczonych produkt narodowy brutto (PNB) liczony w kategoriach „realnych”, tj. po wyeliminowaniu zmian cen, spadł w szybkim tempie 1,8 proc. w I i 3,1 proc. w II półroczu 1974 r. (licząc w skali rocznej) oraz aż 9,6 proc. w I kwartale 1975 r.

W okresie powojennym absolutny spadek realnego PNB wystąpił w Stanach Zjednoczonych jeszcze tylko w recesjach: 1933—34 (o 1,3 proc.), 1937—38 (o 0,2 proc.) i 1968—70 (o 0,3 proc.). Natomiast w pozostałych recesjach (1948—49, 1960—61 i 1966—67) wystąpiło jedynie jawne spadki stopy wzrostu gospodarczego (tzw. recesja stopy wzrostu) odpowiednio z 4,1 proc. do 0,6 proc.; z 6,0 proc. do 2,3 proc. i z 4,4 proc. do 2,1 proc.

Przebieg obecnej fazy ożywienia w Stanach Zjednoczonych charakteryzuje się wysoką nierównomiernością i silnymi fluktuacjami stopy wzrostu z kwartału na kwartał. W pierwszym kwartale 1975 r. zanotowano po raz pierwszy od trzech lat absolutny spadek realnego PNB o 0,4 proc. Wywołany on został jednak specyficznymi czynnikami zewnętrznymi, takimi jak przewlekła ostra zima i przypadający na ten sam okres długotrwały, czteromiesięczny strajk górników.

Od II kwartału 1975 r. gospodarka Stanów Zjednoczonych przeszła ponownie do ożywienia; w kwietniu i maju tempo wzrostu realnego PNB kształtowało się na poziomie ponad 3 proc. (licząc w skali rocznej). Zakłada się, że w przyszłości, choć nie tak szybko, będzie trwał przez okres najbliższych miesięcy.

Oficjalne czynniki administracji gospodarczej USA zakładają, że niekorzystne rezultaty I kwartału w nieznaczny sposób stopniowo wpłyną na wyniki całoroczne. Przyjmuje się, że na koniec 1975 r. gospodarka USA osiągnie wskaźniki nieco tylko niższe niż te, które założono w orędziu prezydenta „O Stanie Państwa” ze stycznia b.r. Oredzie przyjmowało 4,3—5,0 proc. stopę wzrostu dla całego roku. Obecnie szacuje się ją na 4,0—4,5 proc.

Czwarty rok wzrostu koniunktury w Stanach Zjednoczonych stawia jednak na porządku dziennym pytanie, jak długo obecna faza ożywienia będzie mogła być kontynuowana, czy nie grozi nowa recesja ekonomiczna i kiedy mogłaby się ona rozpocząć.

Doświadczenie powojenne wskazuje, że recesje ekonomiczne o różnym natężeniu powtarzały się w Stanach Zjednoczonych najczęściej co cztery lata, a raz tylko recesja wystąpiła w piątym roku ożywienia. Ocena przyszłego załamania nie może się opierać na tej prostej analogii historycznej i musi zawierać analizę istotnych czynników, które decydują o przebiegu koniunktury. Jednakże fakt, że gospodarka znajduje się przez kilka lat w fazie ożywienia i zbliża się do jego okresu końcowego, może mieć wpływ na przewidywanie przedsięwzięcia i ich decyzje inwestycyjne, a te z kolei są jednym z głównych czynników określających tempo aktywności gospodarczej.

Administracja gospodarcza utrzymuje, że przy pomocy kombinacji środków polityki fiskalnej i monetarnej udało jej się zapewnić względnie stabilny wzrost przynajmniej do 1981 r. przy jednoczesnym zmniejszaniu stopy bezrobocia i zwolnieniu nacisku inflacyjnego.

Ocenę i prognozy uniwersyteckich ośrodków badania koniunktury oraz wielkich banków i korporacji przemysłowych nie są już tak optymistyczne. Większość prognoz zakłada kontynuację ożywienia w 1975 r. z możliwością wyraźnego osłabienia tempa wzrostu w drugiej połowie roku, a zwłaszcza w końcowych miesiącach 1975 r. Bierze się natomiast pod uwagę możliwość wystąpienia nowej recesji ekonomicznej w Stanach Zjednoczonych w 1976 r. lub na przełomie 1975/80.

Optymistyczne oświadczenia rządowe nie mogą być tu przyjmowane bez zastrzeżeń. Po pierwsze oświadczenia rządowe są z reguły optymistyczne — zwłaszcza jeśli chodzi o przyszłość. Poza względami politycznymi (w bieżącym roku przypadają wybory uzupełniające do Kongresu) chodzi o pozytywne oddziaływanie na przewidywanie, nastawienie i decyzje inwestycyjne świata interesów. Pesymistyczne prognozy rządowe mogłyby łatwo uruchomić kumulacyjny proces rewizji zamierzeń inwestycyjnych w dół (w obawie i w przewidywaniu recesji); i wcześniej wywołać spadek aktywności gospodarczej.

Optymistyczne oświadczenia rządowe mają także na celu wyrobienie wśród kół gospodarczych przekonania, że rząd zdecydowany jest działać przy pomocy dostępnych mu środków polityki ekonomicznej tak, by nie dopuścić do nadmiernej inflacji a następnie do silniejszego załamania koniunktury. Jednakże fakt, że podobne oświadczenia, składane poprzednie administracje, i że podejmowane środki okazały się mało skuteczne, osłabia ich stygmatyzującą rolę.

Świat Interesu staje się obecnie bardziej sceptyczny co do skuteczności i racjonalności podejmowanych przez rząd środków polityki ekonomicznej. Warto przypomnieć, że ad-

ministracja Nixona zapewniała w 1973 r. i na wiosnę 1974 r., że nie powtórzy błędów z 1969 r., tj. podejmie w odpowiednim czasie środki ostrożne, „przepręga” koniunkturę, by nie dopuścić do nadmiernej inflacji i by nie zaszła konieczność stosowania w końcowej fazie ożywienia drastycznych restrykcji kredytowych, które w efekcie prowadziłyby do recesji ekonomicznej.

Podobnie nieskuteczne okazały się wysiłki administracji Forda. Mała skuteczność rządowych środków polityki ekonomicznej wynika nie tyle z niekompetencji administracji, ile z istotnej zmiany warunków strukturalnych i instytucjonalnych oraz działania wielu sprzecznych sił i interesów różnych grup przemysłowych i finansowych, związków zawodowych oraz różnych sił i tendencji w Kongresie.

OBCENĄ fazę koniunktury w St. Zjednoczonych komplikują w poważnym stopniu znaczenie wyższe współczynniki bezrobocia i inflacji niż w poprzednich okresach ożywienia.

Mimo wzrostu aktywności gospodarczej, poziom bezrobocia utrzymywał się przez cały rok 1976 na bardzo wysokim poziomie 7,9—7,8 proc. i dopiero w grudniu 1977 r. stopa bezrobocia zmniejszyła się do 6,4 proc. (W okresie recesji 1974—75 bezrobocie osiągnęło stopę 9,4 proc.).

W pierwszych pięciu miesiącach 1978 r. stopa bezrobocia ustabilizowała się na średnim poziomie 6,0—6,1 proc.

Należy odnotować, że w okresie 1948—74 stopa bezrobocia przekra-

kowe i postęp techniczny i przy rosnących nakładach na ochronę środowiska naturalnego. Wywołuje to ogólny szybki wzrost kosztów produkcji i cen. Wysoki stopień monopolizacji produkcji, dystrybucji, transportu i innych usług oraz silna pozycja w niektórych, kluczowych i niekonkurencyjnych grupach zawodowych — wprowadzają silne elementy sztywności w zakresie cen i płac i powodują ich jednokierunkowy rosnący trend.

Rozdęcie od lat do niebywałych rozmiarów i nadal szybko rosnące wydatki rządowe, zwłaszcza na cele militarne, i wynikający stąd długotrwały deficyt budżetowy Stanów Zjednoczonych, są kolejnymi czynnikami o zasadniczym znaczeniu, powodującym wzrost napięcia inflacyjnego w gospodarce amerykańskiej. W tym samym kierunku działa poważny, 60 proc. spadek międzynarodowej wartości dolara w ciągu ostatnich 10 lat.

W recesji 1974—75 czynnikiem o szczególnym znaczeniu, który wywołał „szok inflacyjny”, była gwałtowna podwyżka cen ropy przez kraje OPEC i kolejne, wywołane przez nią bezpośrednio lub pośrednio łańcuchowe wzrosty cen energii, surowców i materiałów do produkcji oraz kosztów transportu.

Większość wymienionych czynników oddziałuje przede wszystkim na wzrost tzw. „inflacji kosztów” i w stosunkowo małym stopniu i z dużym opóźnieniem reaguje na osłabienie efektywnego popytu. Występuje tu zarazem charakterystyczny brak symetrii wyrażający się tym,

ministracja (przewidywano 7—3 proc. wzrost płac).

Sytuację pogarsza spadek wydajności pracy i spadek w związku z tym niższy wzrost jednostkowych kosztów wytwarzania. Wzrost kosztów przy tendencji do wzrostu stopy procentowej wywołuje rewizję zamierzeń inwestycyjnych w dół i w połączeniu z przewidywanym przyszłym spadkiem popytu konsumpcyjnego może zapoczątkować spadek aktywności gospodarczej.

Sytuacja w handlu zagranicznym charakteryzuje się nadal tendencją do pogorszenia się bilansu handlowego. W okresie pierwszych 4 miesięcy 1978 r. zanotowano rekordowy deficyt, który w przeliczeniu na skalę roku wyniósłby ok. 37 mld dol., tj. przekroczyłby ubiegłoroczny rekordowy deficyt o ok. 13 mld dol.

Pogorszenie sytuacji w bilansie handlowym USA jest w znacznej mierze wynikiem rozbieżnych tendencji w zakresie aktywności gospodarczej w Stanach Zjednoczonych i Europie Zachodniej, tj. kontynuacji ożywienia w USA przy stagnacji w Europie oraz przyspieszeniu inflacji w Stanach przy jej zwolnieniu w Europie.

Na wzrost ujemnego bilansu handlowego wpływa także dalsze zwiększanie się popytu w USA na importowaną ropy. Obok wysokiego tempa wzrostu i strajku górników w końcu ubiegłego roku i początkach bieżącego, związane jest to także z oczekiwaniami na nową ustawę energetyczną i wyższe wewnętrzne ceny ropy w niedalekiej przyszłości.

ten nie powinien w poważniejszej mierze zaostriżyć inflacji i przyszłego załamania.

Występuje natomiast podobna komplikacja jak w 1973 r., tj. spadek międzynarodowej wartości dolara. Poza przyspieszeniem inflacji w Stanach Zjednoczonych, spadek kursu dolara zakłóca sytuację na międzynarodowych rynkach walutowych, a zarazem wymaga tendencji protekcyjnych w krajach obawiających się konkurencji tańszego eksportu amerykańskiego.

Obecnie kurs dolara wykazuje względną stabilizację. Jeśli jednak tendencja do pogłębienia deficytu bilansu handlowego utrzyma się, może to ponownie wywołać nacisk na dolara.

Kolejnym czynnikiem, który nie występował w tej skali przed poprzednią recesją, jest realna groźba nasilenia się tendencji protekcyjnych. Jeśli nie zostaną one pohamowane, to mogą wywołać lub pogłębić spadkowe tendencje koniunkturalne w całym świecie kapitalistycznym. Zdają sobie z tego niebezpieczeństwa sprawę zarówno Stany Zjednoczone, jak i inne kraje rozwinięte. Na ile jednak kraje te — wobec własnych trudności i nacisków różnych grup interesów — będą w stanie uzgodnić i skoordynować swą politykę, trudno w chwili obecnej przewidzieć. Konieczność takiej skoordynowanej akcji przyjmuje polityka ekonomiczna USA jako jeden z istotnych kierunków działania na najbliższą przyszłość.

POLITYKA rządowa USA znajduje się obecnie w bardzo trudnej sytuacji. Ze strony związków zawodowych i kół liberalnych utrzymuje się nacisk na administrację do magający się szybszego tworzenia nowych miejsc pracy, podejmowania działań dla zmniejszenia bezrobocia oraz konsekwentnej realizacji programu socjalnego.

Koła wielkoprzemysłowe i finansowe, część wpływowych kół w Kongresie, Urząd Rezerwy Federalnej i obecnie i kierownicze koła obecnej administracji gospodarczej USA, obawiają się przede wszystkim inflacji. Z tego względu prezydent zrezygnował z zapowiedzianych na początku bieżącego roku ulg podatkowych dla konsumentów i inwestorów i dąży do rygorystycznego przestrzegania dyscypliny budżetowej. Na początku b.r. w Oredziu o Stanie Państwa i w projekcie budżetu na rok fiskalny 1978/79 przewidywano zwiększenie ulg podatkowych łącznie o 25 mld dol. i zwiększenie deficytu budżetowego z 45 mld dol. w roku 1977/78 do 60 mld dol. Program ulg podatkowych miał wejść w życie w IV kwartale b.r. (rok budżetowy zaczyna się w USA 1 października) i celem miało być pobudzenie słabnącego tempa aktywności gospodarczej, przewidywanego na drugą połowę 1978 r.

Zapowiedziana rezygnacja z ulg podatkowych w połączeniu z rygorystyczną restrykcyjną działalnością Urzędu Rezerwy Federalnej na celu osłabienia inflacji, uznanej obecnie za najważniejsze niebezpieczeństwo dla gospodarki Stanów Zjednoczonych.

W zakresie zagranicznej polityki ekonomicznej administracja znajduje się pod silną presją kół protekcyjnych, zwłaszcza związków zawodowych i przemysłu zorientowanego na rozwój i sprzedaż głównie na potrzeby rynku wewnętrznego. Szczególnie aktywnie działają tu przemysły: stalowy, samochodowy, elektroniczny, lotniczy, tekstylny, obuwniczy.

Wysokie ujemny i pogarszający się bilans handlowy i wysoki poziom bezrobocia stwarzają silne i trudne do odparcia przez administrację argumenty.

Związki zawodowe atakują także eksport technologii i kapitału przez wielkie korporacje przemysłowe, dowodząc, że stanowi to eksport miejsc pracy za granicę a na przyszłość rodzi nowych konkurentów dla amerykańskiego przemysłu i zagrożenie poziomu zatrudnienia.

Administracja stara się przeciwstawić naciskom protekcyjnym, podkreślając konieczność podejmowania uzgodnionych skoordynowanych z innymi krajami rozwiązań międzynarodowych.

Jednakże w niektórych sprawach administracja musiała iść na kompromis. Pojawiało się także w oficjalnym określeniu celów i kierunków zagranicznej polityki ekonomicznej USA nowe sformułowanie. Warunkuje ono dotychczasowe poparcie administracji dla tzw. polityki wolnego handlu. W orędziu prezydenta znalazło się bowiem stwierdzenie, że „wolny handel musi być handlem rzetelnym” (Fair trade).

Przeciwstawiając się wprowadzaniu kontingentów importowych (czego domagają się niektóre branże), administracja zachęca koła amerykańskiego przemysłu do szerzego korzystania z postępowania antydumpingowego, a dla zwiększenia jego szybkości i skuteczności wprowadziła nową uproszczoną procedurę. Przewiduje ona rozpoczęcie postępowania antydumpingowego z urzędu, natychmiast po stwierdzeniu, że ceny towarów importowanych są niższe od tzw. „cen odniesienia” ustalonych przez władze USA dla wrażliwych produktów, zagrożonych ostrą konkurencją ze strony zagranicy. (Tego rodzaju procedurę wypracowano dla ochrony interesów przemysłu stalowego).

Kraje Europy Zachodniej czują się dotknięte oskarżeniami o stosowanie dumpingu i innych „niedozwolonych” praktyk handlowych i ze swej strony oskarżają USA o protekcyjizm. Nie poprawia to klimatu w stosunkach między wielkimi kapitalistycznymi krajami przemysłowymi i nie sprzyja koordynacji ich wewnętrznej i międzynarodowej polityki ekonomicznej. Nad tymi sprawami radzić ma kolejny szczyt ekonomiczny krajów zachodnich, przewidziany na lipiec b.r. w RFN.

KONIUNKTURA I POLITYKA EKONOMICZNA USA

JÓZEF SOŁDĄCZUK

zająca 6 proc. występowała w Stanach Zjednoczonych tylko w 1958 r. i 1961 r. a po recesji 1969—70 zbliżyła się do tego poziomu (5,9 proc.) w 1971 r. Przed ostatnią recesją w listopadzie 1973 r. stopa bezrobocia kształtowała się na poziomie 4,7 proc. a przed recesją 1969—70 tylko 3,5 proc.

Na bardzo wysoki średni poziom bezrobocia w Stanach Zjednoczonych w czasie i po ostatniej recesji ekonomicznej, złożył się nie tylko głęboki spadek aktywności gospodarczej i niedostatecznie szybki wzrost w okresie ożywienia, ale i nakładające się jednocześnie czynniki o charakterze strukturalnym. Na lata siedemdziesiąte przypada bowiem w Stanach Zjednoczonych okres wkraczania w wiek produkcyjny młodych, licznych roczników z powojennego boomu przyrostu naturalnego (podobnie jak w PRG), a jednocześnie występuje nowe, socjologicznie bardzo ciekawe zjawisko, postępującej i to w szybkim tempie, aktywizacji zawodowej kobiet oraz wcześniejsze wchodzenie na rynek pracy młodocianych.

Stwarza to silną presję na rynek pracy, a jednocześnie nacisk ze strony związków zawodowych na rząd dla przyspieszenia tempa tworzenia nowych możliwości zatrudnienia.

Sprawa jest jednak bardzo skomplikowana i nie daje się szybko rozwiązać lub złagodzić. Komplikuje ją przede wszystkim fakt, że wysokie poziomy bezrobocia towarzyszy bardzo wysoka stopa inflacji.

Przed recesją 1974—75, w szczytowym okresie ożywienia, średnia stopa inflacji mierzona „deflatorem” dochodu narodowego wynosiła 6,2 proc. a mierzona średnim poziomem cen dóbr konsumpcyjnych — 7 proc. i uważana była za niebywałą wysoką. W okresie recesji 1974—75 stopa inflacji osiągnęła jeszcze wyższy poziom 9,6 proc. i 10,1 proc. W czasie ożywienia 1976—77 nastąpiło zwolnienie stopy inflacji do 5,4 proc. i 5,8 proc. Jednakże w końcu 1977, a szczególnie w pierwszych miesiącach 1978 uległa ona ponownemu przyspieszeniu do 7—8 proc. z tendencją do dalszego wzrostu. Nie wyklucza się obecnie, że stopa inflacji może się zbliżyć do 9 proc.

Wysoka przeciętna stopa inflacji w latach siedemdziesiątych i jej wzrost w okresie recesji — co jest paradoksem, wykluczającym zarówno przez klasyczną, neoklasyczną jak i keynesowską teorię ekonomiczną — wymaga szczegółowej analizy i odrębnego wyjaśnienia. W tym miejscu trzeba natomiast podkreślić bardzo skomplikowany i złożony charakter tego zjawiska. Wywołane jest ono splotem czynników wewnętrznych i zewnętrznych o charakterze strukturalnym i instytucjonalnym. Składają się na to wysokie i rosnące realne koszty wzrostu gospodarczego, związane z rosnącą kapitałochłonnością rozwoju, rosnącymi kosztami energii i wielu surowców podstawowych, produkcji rolnej, wysokimi nakładami na badania nau-

że zwykła reakcja cen na wzrost efektywnego popytu jest stosunkowo znacznie szybsza. Stąd też mała skuteczność tradycyjnych „keynesowskich” środków polityki antyinflacyjnej, polegających na ograniczaniu efektywnego popytu. Natomiast próby przyspieszenia tempa wzrostu przy pomocy aktywnej polityki fiskalnej (redukcji podatków) i zwiększenia wydatków rządowych i monetarnej (wzrost podaży pieniądza i obniżanie stopy procentowej) mające na celu ożywienie popytu mogą w stosunkowo szybkim czasie silnie ożywić inflację, mimo że istnieją nadal niewykorzystane zdolności wytwórcze i wysoki ogólny poziom bezrobocia. Ogranicza to bardzo poważnie możliwości działania i skuteczność rządowej polityki ekonomicznej.

JESLI chodzi o bieżącą sytuację koniunkturalną w Stanach Zjednoczonych to przypomina ona sytuację z połowy 1973 r. Przemysł pracuje podobnie przy wykorzystaniu 83,6 proc. swej zdolności wytwórczej, nasila się inflacja, rośnie stopa procentowa na rynku. Tzw. „prime rate”, tj. stopa procentowa od trzymiesięcznych pożyczek udzielanych przez wielkie banki swym najlepszym i najpewniejszym klientom amerykańskim (wielkim korporacjom) osiągnęła ostatnio bardzo wysoki poziom 8,5 proc. Dla pozostałych klientów stopa procentowa może być 1—2 proc. wyższa.

Popyt konsumpcyjny kształtuje się ciągle jeszcze na wysokim poziomie. Jednakże część tego popytu ma w niektórych ocen amerykańskich, charakter zakupów „zabezpieczających” w przewidywaniu wyższych cen w przyszłości.

Działalność inwestycyjna jest słabsza niż w roku ubiegłym i słabsza niż w poprzednich okresach podobnej fazy cyklu koniunkturalnego. Zwiększa budownictwo rejestruje niższy poziom rozpoczętych budów w porównaniu z rokiem ubiegłym.

Inwestycje w przemyśle w kapitale trwałym zwiększyły się w I kwartale b.r. o 4,4 proc. licząc w kategoriach realnych. Przewiduje się, że w II i III kwartale powinny się one powiększyć o 3,2—3,3 proc. a w IV kwartale o ok. 2 proc. Dla całego roku 1978 przyjmuje się wzrost inwestycji w przemyśle o 11,2 proc. w stosunku do 1977 r. wg wartości nominalnej. Natomiast ich realny wzrost oceniany jest w granicach 5,5—6 proc. zależnie od wzrostu cen dóbr inwestycyjnych. Przytoczone dane poszczególnych kwartałów dane wskazują na tendencję spadku przewidywanej realnej stopy inwestycji w przemyśle.

Największym zagrożeniem dla trwałości obecnego ożywienia jest nasilająca się inflacja. Głównym czynnikiem przyspieszenia inflacji jest dziś szybki wzrost płac. W I kwartale płace wzrosły o ok. 14 proc. w skali rocznej, tj. mniej więcej dwukrotnie szybciej niż w latach poprzednich i niż zakładała to ad-

oraz na wyższe cła lub dodatkowe opłaty importowe przy imporcie ropy. Zwiększa się popyt na import, zatem ceny i opłaty zostaną podniesione.

Jeśli deficyt bilansu handlowego w obecnej skali będzie się utrzymywał nadal, to ze swej strony działania osłabiająco na tempo aktywności gospodarczej. Trzeba tu podkreślić, że 37 mld dol. deficytu bilansu handlowego byłby tylko o 8 mld dol. niższy od ubiegłorocznego deficytu budżetowego Stanów Zjednoczonych. Tego rodzaju skala deficytu stanowi więc już istotny czynnik dla tempa aktywności gospodarczej nawet w Stanach Zjednoczonych.

WSZYSTKIE przedstawione wyżej czynniki wskazują, że faza ożywienia zbliża się w St. Zjednoczonych do okresu końcowego. Trudno natomiast określić, kiedy faza ta ostatecznie się zakończy oraz kiedy wystąpi nowa recesja ekonomiczna i o jakiej sile. Na ogół przyjmuje się, że gospodarka USA ma jeszcze przed sobą przynajmniej dziesięćmiesięczny okres ożywienia. Nowa recesja nie musi być recesją typu i skali 1974—75. Może ona być zbliżona do recesji 1969—70, a nawet mogłaby być tylko recesją stopy wzrostu — jak w latach sześćdziesiątych. Zależać to będzie od wielu czynników, m.in. od tzw. reperkusji międzynarodowych.

W okresie poprzedzającym recesję ekonomiczną 1974—75 nastąpiła po raz pierwszy w okresie powojennym bardzo duża synchronizacja cyklu koniunkturalnego między głównymi wysoko rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi, zwłaszcza między Stanami Zjednoczonymi, Europą Zachodnią i Japonią. Fakt ten był poważnym czynnikiem nasilającym recesję we wszystkich tych krajach. W poprzednich recesjach powojennych nie występował taki stopień synchronizacji cyklu i spadek aktywności w Stanach Zjednoczonych mógł być częściowo kompensowany kontynuacją wysokiego poziomu aktywności w Europie i Japonii.

Ostatnio nastąpiła ponownie znaczna desynchronizacja cyklu między Stanami Zjednoczonymi a Europą Zachodnią i Japonią. Przy kontynuacji ożywienia w Stanach Zjednoczonych, w Europie utrzymuje się nadal stagnacja. Japonia rozwija się wprawdzie szybciej niż Europa Zachodnia, ale wolniej niż poprzednio. Możliwość ożywienia aktywności w Europie i Japonii w okresie, gdy Stany Zjednoczone będą wchodziły w nową recesję ekonomiczną, mogłoby złagodzić jej przebieg i skrócić okres załamania.

W recesji 1974—75 bardzo ważnym czynnikiem przyspieszającym inflację a następnie recesję, był wspomniany gwałtowny wzrost cen ropy. Obecnie powtórzenie tego rodzaju „szoku cenowego” nie jest realne. W bieżącym roku ceny ropy nie ulegną zmianie, a jeśli uległyby podwyższeniu w roku przyszłym, to wzrost

KABA KONTYNUUJE DZIEŁO

TERESA GÓRNICKA

KABA na Węgrzech ma tak szeroki publiczny wizerunek, że rozgłosu pozazdrościć jej może niejedna krajowa budowa. No cóż, cukrownie, to żelazny punkt naszego repertuaru w wymiarze zagranicznej, najstarsza i najbardziej znana na świecie nasza specjalność w eksporcie kompletnych obiektów. Możemy tu powołać się na tradycję sięgającą początków bieżącego stulecia, kiedy to w roku 1908 zbudowaliśmy w Mandzurii w miejscowości Aszycze polską cukrownię przerabiającą 3 tysiące korcy buraka na dobę. Dziełem polskich specjalistów była również pierwsza całkowicie zelektryfikowana cukrownia zbudowana w 1912 r. w miejscowości Janówka na Ukrainie. W latach do I wojny światowej polski przemysł maszynowy wybudował za granicą i wyposażył w urządzenia ponad 10 cukrowni.

Nasza symfonia do cukrownictwa ma — jak widać — solidny rodowód. Przetrwiała wszystkie burze historii i mimo spustoszeń, jakie kolejne wojny poczyniły w przemyśle produkującym wyposażenia dla fabryk cukru, a przede wszystkim w kadry specjalistów, po II wojnie światowej już w latach pięćdziesiątych rozpoczęła się nasza ekspansja cukrownicza na świat.

Etap gigantów

Dzisiaj jesteśmy w ścisłej światowej czołówce eksporterów tych obiektów. Mniejsza o precyzyjne określenie naszej lokaty wśród światowych potęg, bo zmieniają się zawierane bieżące kontrakty. Bez dyskusji jest pierwsze miejsce Polski w eksporcie cukrowni buraczanych. Mniej okazały się nasz dorobek w cukrowniach trzcinowych, choć 8 tego typu zakładów, wyposażonych w polskie urządzenia, pracuje już na świecie.

Cukrownie zajmują również pierwsze miejsce w zestawie polskich kompletnych obiektów sprzedanych dotychczas za granicę. Jakkolwiek w niektórych latach te pozycje lidera dzielą z fabrykami kwasu siarkowego, naszą młodszą, ale również udaną specjalnością eksportową. Nie znaczy to przecież, że mamy tu do czynienia z rywalizacją między fabrykami kwasu siarkowego a cukrowniami. Producentami urządzeń dla tych obiektów są w zasadzie te same zakłady Zjednoczenia Przemysłu Urządzeń Chemicznych „Chemak”. Podobne dla obu typów zakładów urządzenia, zespoły i podzespoły podnoszą opłacalność produkcji. Przy czym decydująca o rozkwiśleniu obu dziedzin inwestycyjnego eksportu była przynależność nam wcześniej specjalizacji produkcyjnej w ramach RWPG. Otworzyła nam ona bowiem szerokie rynki zbytu dla tych obiektów, których wyposażenia, technologiczne produkować można w długich, a więc opłacalnych seriach.

KABA na liście sprzedanych za granicę do krajów na czterech kontynentach świata 68 cukrowni ma kolejny nr 62. Ma natomiast numer jeden w kontraktach sprzedaży cukrowni o zdolności produkcyjnej 6 tys. ton buraków na dobę. Już dziś na tej liście sześciociesiętnych gigantów znajdują się następne cukrownie sprzedane do Jugosławii i do Związku Radzieckiego. W ofercie polskiego przemysłu zjawiały się także proponowane odbiorcom zagranicznym cukrownie o zdolności 9 tys. ton buraka na dobę i o zdolności 12 tys. ton. Ale cukrownia sprzedana Węgrom, właśnie KABA, otwiera etap eksportu dużych jednostek.

Budowana pośrodku największego w Europie zagłębia upraw buraka ma idealne warunki do zapewnienia w czasie kampanii tak dużej dziennej podaży surowca. Fakt, że w naszej ofercie handlowej pojawiły się takie zakłady, przesądziły o kontrakcie z inwestorem węgierskim. Koncentracja produkcji w rolnictwie, ułatwiająca organizację transportu surowca, otwiera w cukrownictwie etap budowy takich gigantów. Rozwijała one bowiem na skrócenie kampanii, a tym samym lepsze wykorzystanie surowca. Przystosowanie producentów do tych tendencji w światowym przemyśle decyduje o naszej pozycji w tym eksporcie.

KABA jest najbardziej aktualną ilustracją naszych technicznych możliwości w przemyśle cukrowniczym. Jest to cukrownia zakupiona „pod klucz”. Wszystko, poza ziemią i piaskiem, pochodzić będzie w tym zakładzie z Polski. Pomijając całą część budowlaną kontraktu, klient węgierski powierzył nam również całkowicie dostawę całego wyposażenia technologicznego. W eksportowych kontraktach zakres sprzedaży nie zawsze jest tak szeroki. Przedmiotem eksportu jest przede wszystkim technologia, ta „sól ziemi” w handlowym wymiarze inwestycyjnej. Kupujący może natomiast postawić wymagania co do źródeł zakupu niektórych fragmentów wyposażenia. W praktyce zastrzega so-

bie, często udział w budowie producentów z własnego kraju i wykonania urządzeń według polskiej dokumentacji przez rodzimych producentów. W niektórych przypadkach, tak na przykład jak to było w przypadku cukrowni w Pakistanie, sama odległość dyktowała ograniczenie transportu wielu urządzeń z Polski.

W czołówce techniki

Ostatnią swoją cukrownię Węgry zbudowali 70 lat temu. Przekładając latami nowe inwestycje w tym przemyśle, chcą mieć cukrownię reprezentującą wszystko, co w tego typu zakładach najnowocześniejsze na świecie. Swoją wymowę ma tu fakt, że mogliśmy sprostać tym wymaganiom prawie w całości. Przy ogólnej wartości kontraktu, obejmującego bez mała 130 mln rubli — tzw. wsad importowy, czyli wartość zakupionych przez kontrahenta polskich urządzeń w firmach pozakrajowych, nie przekracza 2 mln rubli. Większość tych wydatków wynikała z konieczności zakupu urządzeń dla różnego rodzaju ciągów technologicznych przetwarzających produkt podstawowy lub uboczny. KABA ma bowiem rozbudowaną część konstrukcyjną i wkomponowaną w zakład fabrykę pasz suszonych, produkowanych z wyśrodków buraczanych.

Długą drogę przebył nasz przemysł cukrowniczy w swoich technicznych przeobrażeniach od czasu, kiedy w 1932 roku dostarczaliśmy po wojnie pierwszą cukrownię do Chińskiej Republiki Ludowej, przerabiającą 1000 ton buraków na dobę. Dzisiaj dysponujemy już wielkimi, wyposażonymi w najnowszą technikę zakładami produkcyjnymi — takimi, jak Świdnicka Fabryka Urządzeń Przemysłowych w Świdnicy, Zakłady Urządzeń Przemysłowych w Nysie, Zakłady Budowy Maszyn i Urządzeń Przemysłu Spożywczego we Wrocławiu. Oddział Budowy Aparatury Cukrowni w Raciborzu, Warszawska Fabryka Pomp, Niezależnie od kompletnych obiektów producent dostarcza odbiorcom zagranicznym wcale niebagatelne ilości indywidualnych urządzeń i aparatury. Ponad 160 fabryk w różnych krajach świata modernizowanych zostało w oparciu o polskie urządzenia. Są to głównie aparaty dyfuzyjne, wirówki, pompy, prasy do wyśrodków, piece wapniowe, urządzenia do sortowania cukru itp.

Jednym z parametrów określających nowoczesność cukrowni jest stopień automatyzacji procesów technologicznych. Są to typowe zakłady sezonowej produkcji i zmniejszanie zatrudnienia w okresie kampanii cukrowniczej jest ze zrozuśniętych względów sprawą istotną. Zakupienie przez Przedsiębiorstwo Automatyki Przemysłowej „Mera Pneta” w Falenicy nowoczesnego licencyjnego systemu Telepneu i uzupełnienie go elementami własnej konstrukcji dały początek pneumatycznemu systemowi regulacji automatycznej, zastosowanemu w cukrowniach eksportowanych w ostatnich latach. Dzięki temu cukrownie o zdolności produkcyjnej 6 tys. ton buraków na dobę zatrudniają dziś będąc mniej ludzi niż budowane w latach sześćdziesiątych cukrownie o zdolności 2 tys. ton.

Doskonalone przez lata własne rozwiązania wzbogaciły w ostatnich latach dodatkowo wprowadzone do zestawu technologicznego maszyn i urządzeń zakupy licencyjne. Między innymi od duńskiej firmy DKS zakupiliśmy licencję konstrukcji aparatu dyfuzyjnego, a od zachodnoniemieckiej firmy Salzgitter licencję na wirówkę. Oryginalnym polskim rozwiązaniem była natomiast przeprowadzona w ostatnich latach modernizacja rozwiązań konstrukcyjnych dyfuzji, zwiększająca znacznie jej zdolność produkcyjną. Dziełem polskich konstruktorów jest również zastosowanie napędu tyristorowego do wirówek. Włożony wysiłek owocuje. Pozwala nam sprostać wymaganiom każdego odbiorcy, czego ilustracją jest właśnie KABA.

Mariaże organizacyjne

Wyspecjalizowanym eksporterem cukrowni jest obecnie Centrala Handlu Zagranicznego „Polimex-Cekop” oraz Przedsiębiorstwo Projektowania i Dostaw Kompletnych Obiektów Przemysłowych „Chemadex” jako generalny dostawca. Całość zakładu produkcyjnych urządzeń i zespoły grupowane jest w Zjednoczeniu Przemysłu Budowy Urządzeń Chemicznych „Chemak”. Znaczną część produkcji tego zjednoczenia przeznaczona jest na eksport, a w myśl uchwały Rady Ministrów z 1973 roku w sprawie produkcji i eksportu aparatury chemicznej i cukrowniczej — do 1980 roku eksport „Chemaku” obejmują przeszło połowę produkcji tego zjednoczenia.

Ten układ organizacyjny w eksporcie cukrowni dotarł się z grub-



Fot. D. BŁASZCZYK

za w praktyce. Nie ma natomiast pełnej jasności na temat powiązań tej organizacji z budownictwem w przypadku tych cukrowni, dla których transakcja obejmuje również całość robót budowlano-montażowych związanych z realizacją kontraktu. W praktyce stosowne tu były różne rozwiązania. W Czechosłowacji na przykład cukrownie zakontraktowane wraz z robotami wykonawczymi przejęła całkowicie na siebie Centrala Handlu Zagranicznego „Budimex”.

Problem ten wynikał również z KABIE. Dostawa kompletnych cukrowni pod klucz wiązała z jego realizacją dwie centrale Polimex-Cekop, dla którego właśnie cukrownie stanowią artykuł eksportowy nr 1, i Budimex, który w ramach potencjału, którym dysponować może na cele eksportowe, zaangażować miał wcale nie małe siły do realizacji węgierskiej cukrowni. Wartościowo w realizacji kontraktu zdecydowaną przewagę ma eksporter budowlany, który ma wykonać roboty budowlano-montażowe na ogólną kwotę 85 mln rubli, podczas gdy wartość dostaw technologicznych i projektu obejmuje niespełna 49 mln rubli.

Wbrew pozorom, istota tego problemu ma znaczenie nie tylko ambicjonalne, choć w naszych warunkach preferencji eksportowych chęć wykazania się wynikami zwiększa zainteresowanie w firmowaniu poszczególnych poczyniły eksportowych. Ma ta sprawa również wymiar materialny. Chodzi o to, że budownictwo eksportujące potencjał w ramach resortowej centrali Budimex otrzymuje za swój wkład określone gratyfikacje dewizowe. Zgodnie z przyjętymi ustaleniami, 25 proc. uzyskiwanego netto przekazywane jest po rozliczeniu kontraktu na Fundusz Rozwoju Potencjału Budownictwa, z którego to funduszu finansowane są głównie zakupy sprzętu. Część z nich otrzymuje do swojej dyspozycji bezpośrednio przedsiębiorstwo eksportujące. Wtedy, kiedy budownictwo nie występuje jako samodzielny eksporter, nie otrzymuje owej rekompensaty za uszczuplenie potencjału. W praktyce może to spowodować trudności w kompletowaniu załogi dla zagranicznej budowy. Przedsiębiorstwa, nie będąc zainteresowane w delegowaniu pracowników, mogą bowiem zaskładać się na różnorodne trudności w wydziałaniu potencjału na eksport, zwłaszcza w aktualnej sytuacji, w której o ręce chętnie do pracy w budownictwie niełatwo.

Ogólnie znana jest prawidłowość, że w eksporcie obiektów inwestycyjnych kompletność dostawy ma wpływ na opłacalność transakcji. Sprzedawcy wówczas bowiem niejako przy okazji różne wyroby i materiały, które nie mogą być przedmiotem samodzielnego eksportu. Stworzenie rozwiązań organizacyjnych, godzących interesy, ambicje i rozbieżności, jednocześnie odpowiedzialności i kompetencji eksporterów kooperujących ze sobą w realizacji kontraktu, nie pozostaje bez wpływu na efektywność eksportu inwestycyjnego.

W KABIE zastosowano konsorcjalny status eksportera. Ze strony polskiej transakcję zawarło konsorcjum Polimex-Cekop — Budimex. Sama formuła konsorcjum nieczego tu wprowadzić nie rozstrzyga. Ale, być może, właśnie w KABIE uda się jej niesprecyzowane treści wypełnić praktycznym modelem harmonijnego współdziałania.

Rok jeszcze pozostał do zakończenia budowy cukrowni w KABA. Z kontraktowych zobowiązań rozlicza nas jednak nie wiecha budowlana, lecz pierwszy cukier, który

wyprodukuje się tam w kampanii 1979 r. W warunkach kontraktowych przewidziany jest bowiem nadzór nad uruchomieniem kompletnego cukrowni i jej eksploatacją w pierwszym okresie.

Przed finiszem

Sezon budowlany 1978 r. jest na tej budowie okresem najgorętszym. Pracuje tam dziś prawie 2 tysiące polskich pracowników z 18 przedsiębiorstw specjalistycznych, których działalność koordynuje Zjednoczenie Budownictwa Przemysłowego z Krakowa.

Kilkugodzinny pobyt na budowie 1979 r. w warunkach kontraktowych przewidziany jest bowiem nadzór nad uruchomieniem kompletnego cukrowni i jej eksploatacją w pierwszym okresie. Pracuje tam dziś prawie 2 tysiące polskich pracowników z 18 przedsiębiorstw specjalistycznych, których działalność koordynuje Zjednoczenie Budownictwa Przemysłowego z Krakowa. Kilkugodzinny pobyt na budowie 1979 r. w warunkach kontraktowych przewidziany jest bowiem nadzór nad uruchomieniem kompletnego cukrowni i jej eksploatacją w pierwszym okresie. Pracuje tam dziś prawie 2 tysiące polskich pracowników z 18 przedsiębiorstw specjalistycznych, których działalność koordynuje Zjednoczenie Budownictwa Przemysłowego z Krakowa.

Według opinii kierownictwa budowy, stan zaawansowania robót nie stwarza żadnych zagrożeń końcowego terminu zakończenia budowy. Nie jest jednak ta budowa wolna od kłopotów i napięć towarzyszących wielkim inwestycjom. Starannie opracowany przez generalnego wykonawcę harmonogram budowy ma już kilka nowych wariantów. Szczególnie kłopotliwe zabiegi zmieniające organizację budowy spowodowały opóźnienie w dostawach konstrukcji stalowych.

W warunkach budowy zagranicznej każde opóźnienie dostaw kosztuje wiele nerwów i napięć, bo i wymiar pojęcia poślizgu jest inny. Sytuację łagodzi jednak fakt, że latwiej przetrzeć się do załkce. W porównaniu z krajowymi warunkami mobilność załóg budowlanych jest nieporównanie wyższa. Kierowni na te budowy pracownicy mają z reguły wyższe kwalifikacje. Najczęściej legitymują się dwuzawodowym przygotowaniem. Pozwala to na pewną swobodę w przesuwaniu brygad robotniczych na te fronty robót, dla których są aktualnie środki produkcji. Pojęcie absencji nieusprawiedliwionej niemal nie istnieje. Tak zwana absencja chorobowa nie przekracza jeden procent, przy 8 proc. utrzymujących się od lat w krajowym budownictwie.

KABA kontynuuje dzieło ekspansji cukrowniczej eksportu, a jednocześnie jest pierwszym wejściem na węgierski rynek polskiego budownictwa. Jest dla perspektyw eksportu budowlanego na Węgry tym, czym było Hmeanu w NRD. Stwarza to dodatkowe zainteresowania wzorowym wywiązywaniem się z kontraktów.

PARTNER NR 1

W ubiegłym roku 30 proc. obrotów naszego handlu zagranicznego przypadało na wymianę ze Związkiem Radzieckim. Handel z Polską stanowił ok. 11 proc. całości radzieckiej wymiany towarowej z zagranicą, co czyni z nas drugiego po NRD partnera handlowego ZSRR. Umowa na lata 1976—1980 zakłada obroty w wysokości 28 mld rubli, co oznaczałoby wzrost o 68 proc. w stosunku do wymiany w poprzednim pięcioleciu. Wszystko jednak wskazuje na to, że ustalenia te zostaną — co jest już zresztą tradycją — znacznie przekroczone.

Charakterystyczną cechą polsko-radzieckiej wymiany towarowej jest rosnący udział maszyn i urządzeń. W pięcioleciu 1971—1975 przypadało na nie około 42 proc. całości wymagalnych obrotów (blisko połowa polskiego eksportu do ZSRR i 35 proc. naszego importu ze Związku Radzieckiego). W pięciolatce, której półmetka właśnie dobiegamy, udział ten wyniesie ok. 47 proc.

Dostawy radzieckie pokrywają blisko 23 proc. naszych zakupów maszyn i urządzeń, nasz udział w radzieckim imporcie tej grupy towarowej wynosi ok. 12 proc.

O znaczeniu, jakie dla normalnego funkcjonowania naszej gospodarki mają radzieckie dostawy surowców i paliw, świadczy fakt, że co czwarty robotnik zatrudniony w polskim przemyśle pracuje posługując się bezpośrednio lub pośrednio surowcami kupionymi w ZSRR. W 1976 r. stopień pokrycia naszego importu dostawami radzieckimi wynosił: w przypadku ropy naftowej — 77 proc., rudy żelaza — 73 proc., surowców — 80 proc., bawełny — 63 proc., niklu — 100 proc., celulozy — 83 proc.

W okresie powojennym kupiliśmy w Związku Radzieckim 100 mln ton ropy, 182 mln ton rudy żelaza, 2,3 mln ton bawełny, 21 mln ton zboża.

W bieżącej pięciolatce przewiduje się import z ZSRR 60 mln ton ropy; (kontrakt na rok 1978 zakłada dostawę 13 mln ton ropy i 2 mln ton produktów naftowych), 30 mln ton rudy żelaza, duże ilości gazu, azbestu, apatyty. My zaś, będąc jednym krajem RWPG, który nie tylko kupuje w ZSRR surowce, ale także sporo ich sprzedaje, dostarczamy Związkowi Radzieckiemu blisko 48 mln ton węgla, ok. 4 mln ton siarki, znaczne ilości koksu i cynku.

W latach 1976—1980 ok. 13 proc. ogólnej wartości obrotów polsko-radzieckich przypadać będzie na dostawy kompletnych obiektów. Polska dostarczy około 150 obiektów i linii technologicznych, m.in. 23 wytwórnie kwasu siarkowego, 6 cukrowni, 10 browarów, 2 drożdżownie. Spośród przedsięwzięć inwestycyjnych realizowanych w naszym kraju przy udziale Związku Radzieckiego — przekazuje już do eksploatacji w bieżącej pięciolatce kilkadziesiąt obiektów, m.in. takie jak I etap budowy Huty „Katowice” o wydajności 4,5 mln ton stali rocznie, cementownię „Strzelce Opolskie” o wydajności 1,6 mln ton cementu, dwie fabryki domów: w Zabru — Milukowcach i w Warszawie, osiem domów mieszkalnych typu leninogradzkiego w Szczecinie i Swinioujściu. Inne ważniejsze dostawy przewidziane na najbliższą przyszłość, to urządzenia dla II etapu budowy Huty „Katowice”, turbogenerator o mocy 500 MW dla elektrowni Kozienice, cementowni „Przyjaźń” w Wierzbie, kolejne fabryki domów czy szklarnie.

Na lata 1976—1980 podpisano 14 polsko-radzieckich porozumień kooperacyjnych, przedłożono ważności około 30 zawartych w przeszłości umów dwustronnych i wielostronnych. Wyroby będące owocem

realizacji tych porozumień stanowił ok. 23 proc. całości wymiany wobec 8 proc. w ubiegłej pięciolatce.

Dobrze jest znana i wielokrotnie opisywana współpraca kooperacyjna producentów samochodów osobowych obu krajów czy uruchomienie w Polsce wielkoseryjnej produkcji sprzętów elektromagnetycznych montowanych dziś w przeszło 60 proc. radzieckich obrabiarek. Jeszcze dłuższe są tradycje współpracy w przemyśle lotniczym, choć i w tej dziedzinie niemal każdy rok przynosił coś nowego. Zgodnie z porozumieniem zawartym w ubiegłym roku uruchomiono produkcję niektórych części i zespołów do aerobusu JL-86, zaś przed paru tygodniami podpisano umowę w sprawie podjęcia w naszym kraju produkcji małego samolotu pasażerskiego radzieckiej konstrukcji AN-28. Jedno z ważniejszych porozumień kooperacyjnych przewiduje dostawy z Polski układów hamulcowych dla samochodów ciężarowych powstających w gigantycznym zakładzie w zamian za gotowe ciężarówki.

Nasz przemysł maszyn budowlanych, zajmujący 6—7 miejsce w świecie pod względem rozmiarów produkcji i 5 miejsce pod względem wielkości eksportu, coraz ściślej współpracuje ze swym radzieckim odpowiednikiem. Rezultatem tego współdziałania jest uruchomienie produkcji, opracowanej w biurach konstrukcyjnych w Warszawie i w Odessie, rodziny ciężkich samojedźnych dźwigów budowlanych o udźwigu 25, 40, 63 i 100 ton, jakich dotychczas żadna ze stron nie wytwarzała.

Posuwają się naprzód „przymiarki” do kooperacji w produkcji traktorów o mocy 150 KM, silników 500—900 KM, wywrotek samochodowych o ładowności 100—200 ton, ciężkich lokomotyw elektrycznych. Za pilne zadania na niedaleką przyszłość obie strony uważają uruchomienie wspólnymi siłami produkcji statków i platform do poszukiwania ropy naftowej i gazu na szelfach mórz i oceanów.

Szybko rośnie skala wzajemnych dostaw towarów konsumpcyjnych pochodzenia przemysłowego. Protokół na rok 1978 przewidywał, że ich wartość wyniesie 980 mln rubli. Zażądano już kontrakty na dostawy ponad kontyngenty tego protokołu. Główne pozycje po stronie naszego importu to lodówki, rowery i motocykle, telewizory, samochody, w eksporcie zaś wyroby przemysłu lekkiego, kosmetyki i farmaceutyki.

Posad pierwotne założenia umowy handlowej wzrosła także radzieckie dostawy traktorów, kombajnów do zbioru kukurydzy, kultywatorów i urządzeń do przerobu słomy na paszę, deszczowni i innych urządzeń dla rolnictwa.

Przejawy polsko-radzieckiego współdziałania ekonomicznego są rozmaite. Coraz częściej nie ograniczają się do wymiany towarowej, ale ogarniają całą sferę reprodukcji, poczynając od badań i projektowania, poprzez inwestycje, wspólną produkcję, dochodząc do handlu. Ważną rolę w poszukiwaniu nowych form i pól tego współdziałania, w czuwaniu nad sprawną realizacją zawartych porozumień odgrywa Międzynarodowa Polsko-Radziecka Komisja Współpracy Gospodarczej i Naukowej-Technicznej, której kolejne XX posiedzenie ma się odbyć wkrótce w Warszawie.

A.L.

z krajów socjalistycznych

BULGARSKI PRZEMYSŁ SAMOCHODOWY

Bulgarski przemysł motoryzacyjny rozwija się w kooperacji z partnerami z krajów RWPG. Przy pomocy specjalistów radzieckich powstał tam oddział budowy samochodów osobowych przy kombinacie maszynowym „Balkan”. Rozpoczęło w nim montaż, a później także produkcję części do samochodów marki „Moskwicz”. Codziennie opuszcza fabrykę 60 wozów tej marki. Inną dziedziną współpracy z przemysłem ZSRR jest dostawa części do samochodów „Ziguli”, produkowanych w kombinacie WAZ nad Wolgą. Fabryki bulgarskie dostarczają dziesiątę rodzajów części i elementów do tych wozów. Bułgarscy współpracują także z krajami socjalistycznymi w produkcji samochodów ciężarowych. Np. w ZSRR buduje się wspólnie ciężarówki typu GAZ-53 A, a w kooperacji z CSRS samochody typu „Skoda-Madara”.

ROZBUDOWA DWORCA W BELGRADZIE

Koszt 300 milionów dinarów przewidziano w Belgradzie prace nad rozszerzeniem i unowocześnieniem kolejowego węzła stolicy Jugosławii. Instaluje się tu m. in. nowe systemy sygnalizacji, sterowania i kontroli ruchu pociągów, unowocześnia system łączności, odnawia obiekty dworcowe. Inwestycje te mają na celu nie tylko daleko idące usprawnienie ruchu, ale pozwolą także zwiększyć rotację podróźnych,

których — mimo konkurencji lotnictwa komunikacyjnego — na belgradzki dworzec kolejowy przybywa coraz więcej.

ENERGIA SŁOŃCA

Zalety tego źródła energii są oczywiste: jest ono przede wszystkim praktycznie niewyczerpalne, poza tym jest także „czyste” pod względem ekologicznym. Badania w dziedzinie promieniowania słonecznego prowadzone są w ZSRR w Instytucie Energetycznym w Moskwie i wielu innych placówkach naukowych. Instytut prowadzi przede wszystkim badania zastosowania promieniowania słonecznego do celów ogrzewczych. Przykładem tego może być specjalne urządzenie, podgrzewające wodę przeznaczoną dla dziecięcego obozu wycieczkowego pod Moskwą. Niedawno oddano do użytku specjalne urządzenia ogrzewcze, zaistalowane w jednym z hoteli Symferopola (Krym). W bieżącej pięciolatce (1976-80) w Związku Radzieckim powstanie około 20 eksperymentalnych obiektów — budynków mieszkalnych i komunalnych zaopatrzone w słoneczny system ogrzewania. Najlepsze rozwiązania konstrukcyjne staną się także typowymi projektami budownictwa mieszkaniowego, przeznaczonymi dla podmiejskich rejonów kraju. Wiele uwagi poświęca się także budowie elektrowni słonecznych i przekształcaniu energii słonecznej w elektryczną. Zbudowano już specjalne fotogeneratory o mocy do 500 W.

RÓWNOWAGA RYNKU

MODERNIZACJA PRODUKCJI

SKUP ŻYWCA W LIPCU

ZAOPATRZENIE WSI

w interesie konsumenta

MIEDZY Q A SZMIRA

ZAOPATRZENIE W WOJ. SŁUPSKIM

ROZWÓJ UBEZPIECZEŃ

MNIEJ PAPIERU

**FUNDUSZ ROZWOJU
TURYSTYKI**

w ubiegłym tygodniu

w kraju

za granica

ŚWIADOMOŚĆ W ZARĘKAWKACH

Sezon turystyczny-wypoczynkowy w pełni, ale jest to sezon nieco inny niż w latach poprzednich. Nie tylko ze względu na pogodę, która ciągle pada, ale także — a może przede wszystkim — z racji pewnego zarządzenia, które mocno ograniczyło wynajmowanie tzw. kwatery prywatnych przez zakłady pracy. Można się domyślić, że celem tego zarządzenia było zmniejszenie przepływu pieniędzy z kasy państwowej do indywidualnych kieszonki, podkopywane troską o równowagę rynkową. Ale dla rynku turystycznego ma to dodatkowe, wielorakie konsekwencje.

W kłopotach znalazły się wolewiczki biura turystyczne. Są one głównym pośrednikiem w wynajmowaniu kwatery prywatnych, pośrednikiem, który na tym nieleżał. Wobec większego zapotrzebowania na miejsca wczasowe niż podaży — pośrednik miał pracę ułatwioną, natomiast w hurtowym odbiorze, czyli w kłopotach, które wynajmowały na kilkanaście czy kilkadziesiąt pokoi na cały sezon. Turysta indywidualny był raczej wyjątkiem i to wyjątkiem traktowanym niezbyt przychylnie, o co w zeszłym roku prasa miała sporo pretensji. W tym roku sytuacja się zmieniła, ale nie tyle z racji prawowych alarmów, ile z racji wspomnianego zarządzenia. Zakłady wynajmują mniej kwatery prywatnych, wobec czego bardziej grymaszą. Reszta pozostaje do dyspozycji wczasowiczów indywidualnych. I tu okazało się, że tych wczasowiczów po prostu brak. Jak podaje ELŻBIETA MISIAK w ostatniej „KULTURZE”, nawet tak prężne przedsiębiorstwo turystyczne jak nowosądeckie na dobrze zareklamowanej giełdzie w Katowicach zdołało sprzedać osobom indywidualnym tylko około 100 skierowań, choć oferowało rozmaite dodatkowe usługi — do nauki koronkarstwa włącznie.

W trudnej sytuacji znaleźli się również ci właściciele kwatery prywatnych, którzy nie potrafili zagwarantować dostatecznego standardu, szczególnie w mniej atrakcyjnych miejscowościach. Ale są to — zarówno kłopoty biur turystycznych, jak i właścicieli kwatery — sprawy społecznie mniej istotne. Najważniejszy problem — to jak te zmiany wpłyną na możliwości odpoczynku szerokich rzesz pracowników gospodarki i społeczeństwa.

Zmiana zasad odpłatności i limitowanie kwot, które można z funduszu socjalnego wydać na wynajem kwatery prywatnych zmniejszy, przynajmniej w tym roku, możliwości skorzystania z wypoczynku zorganizowanego dla pewnych grup pracowników, przede wszystkim tych o wyższych dochodach przypadających na członka rodziny. Formalnie biorąc, mają oni większe szanse zorganizowania sobie urlopu indywidualnie, ale okazuje się, że nie ma zbyt wielu chętnych do korzystania z tej szansy. W każdym razie do korzystania z tej szansy za pośrednictwem wojewódzkiego biura turystycznego.

Przyczyną nikt dokładnie nie badał, ale można kilka podać nawet na podstawie pobieżnych obserwacji. Po pierwsze — nie było dotychczas takiej potrzeby ani takich możliwości. Ludzie muszą się więc do nowej sytuacji przyzwyczajać. Po drugie — ci którzy w latach ubiegłych sami zorganizowali sobie urlop, mają utarte ścieżki i nawyki, a rzadko na tych ścieżkach znajdowały się wolewiczki biura turystyczne, bo po prostu indywidualny turysta znajdował się poza sferą zainteresowania tych biur. Po trzecie jednak — i to jest problem najważniejszy — wczesny indywidualny sezon dla bardzo wielu osób za drogie. Szczególnie dla tych, którzy chcą wyjechać z rodziną. Odpłatność wynosi około 2,5 do 3 tys. zł od osoby za 2 tygodnie. Bez dopłaty z funduszu socjalnego wielu ludzi albo zrezygnuje z wyjazdu, albo będzie szukać innych, tańszych rozwiązań.

I tu właśnie jest ogromne pole do popisu dla biur turystycznych. Poszukaj i zorganizować, a następnie dobrze rozprowadzić te tańsze rozwiązania. Biwak, namiot, kuchnia i łódka w kwatery, aby można było samemu się wyżyć — to tylko kilka propozycji z bardzo wielu, które można i trzeba wymyślić. Jak również zastanowić się nad proporcją marży pobieranej przez biura do wartości świadczonych przez nie usług.

Jedno jest bowiem pewne. Nie można dopuścić do zmniejszenia się liczby osób, które korzystają z wypoczynku, szczególnie, że nawyk wczasów jest stosunkowo świeży, dany, a ich znaczenie dla rekreacji, odnowy sił, zdrowia społeczeństwa i poziomu kultury — ogromne.

S.C.

POKAZY mody są w modzie. „Moda Polska” pokazuje się w Pałacu Kultury, „Telimena” w „Victorii”, Domy „Centrum” w Teatrze Małym, tamże pani Hoff. Pokazy na zimę, pokazy na lato, a na pokazie też trzeba się pokazać. Skutek taki, że w kulturalnych pokazach coraz trudniej odróżnić panią modelkę od pani zaproszonej — tak wsubtelnieliśmy w strojach.

Na pokaz, który się odbył w ostatniej nocy, wzięli, wzięli nieopatrnie w stroju kobiety pracujące, obłożone codziennymi zaktami. Pokaz był europejski. W formie i w treści: szary, szary, szary i w seks-modelki. To „Apis” na swoje 20-lecie zorganizował tę rewii w trzech obowiązkowych bezkompromisowo kolorach: białym, jasnym beżu i białym oraz z trzech obowiązkowych tkanin: surdów, kreponu i dretelich.

Chciałm pójść do sprawy prawie naukowo i zaraz po pokazie zapytał dyrektora „Apisu”, z czym ma jeszcze kłopoty, skoro z wzornictwem już żadnych. Ale zanim zdecydował się na tę rozmowę, odwiedził firmowy sklep „Apisu” w sąsiedztwie kina „Atlantyk”.

Fakt, że nieliczne modele z pokazu już sprzedawano, ale co też się w związku z tym działo? Szturm

przypuszczano z dwóch stron — od frontu i od zaplecza. Personel sklepu atakowany przez protegowanych i nieprotegowanych pracował resztkami sił. W tej sytuacji stracił ochotę do wypytywania dyrektora. Pisać o niewątpliwym sukcesie „Apisu”, to tylko drażnić apetyty publiczności! A więc? Mobilizować publiczność do wyższej inicjatywy? Bo „Apis” wszystkim przecież nie nastarczy.

Inicjatywa — ładne słowo — może mi odpowiedzieć pewna pani, która jest szefem marketingu w młodzieżowym domu handlowym „Juventus” w Łodzi. Ta pani zjawiała się w „Juventusie” w efekcie likwidowania zbędnej biurokracji. Była dotychczas najprawdopodobniej urzędniczką — jak o sobie dziś mówi. Jest bardzo rada, że z biura trafiła do pracy w handlu. Tu czuje się samodzielną i może zobaczyć owoce swej pracy. Dom „Juventus” jest nieduży, powiadamy 113 warszawskiego „Juniora”. Istnieje półtora roku, ale zdążył już zainstalować producentów i sprzedawców do szuflki 12 własnych kolekcji, m. in. takich jak studniówkowa, kreponowa, łączkowa, ciężkowa.

Tym razem miały być bawelnałe Koszulki z krajaobrazem. Niełatwie natomiast trzeba bowiem wiedzieć, że takie bawelnałe bluzki z „land-schaftami” na białym nosi się naj-

chętniej. Po prostu obowiązuje. U prywatniarzy, którzy swego czasu, właśnie w „Juventusie”, wycupowali po 500 sztuk białych podkoszulek, takie malowanki w kieszonki, rzecz jasna, stylu dochodzą do 180 złotych za sztukę. Ale mimo ceny młodzi ludzie kupują i są zadowoleni.

Ponieważ przemysł dziewiarski w pogoni za modą ciągle jeszcze dostaje zadyski, pani szef marketingu „Juventusa” postanowiła z własnej inicjatywy wydrukować Koszulki w modne wzory, zaprojektowane przez Studentów Państwowego Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Łodzi — tej, która kształci przecież profesjonalistów w dziedzinie projektowania ubioru. Kiedy projekty były już gotowe, pozostało tylko zatwierdzić cenę detaliczną drukowanej Koszulki. W tym celu „Juventus”, normalną rzecz koleją, wysłał pismo z proponowaną przez siebie ceną nie przekraczającą 90 zł za sztukę. I tak się zaczęło.

Państwowa Komisja Cen w Łodzi poczuła się niekompetentna do rozstrzygnięcia tak trudnej kwestii i przelała sprawę do PKC w Warszawie. PKC w Warszawie sprawę, jako nie dość jasną, skierowała do powołanego rozpatrzenia Centrali Państwowego Handlu Wewnętrznego, która już tylko przez ścianę są-

siaduje z ministrem handlu wewnętrznego. Centrala nie umiała się od razu zdecydować, poprosiła więc o opinię w tej sprawie podległy sobie Zarząd Obrotu Ubiorem w Łodzi.

Czy rzeczywiście te Koszulki z nadrukami są rynkowi potrzebne? — powątpiewali urzędnicy centrali. W piśmie do zrzeczenia centrala zwróciła też uwagę, aby pouczono pracowników „Juventusa”, że nie należy podobnymi kłopotami zawracać głowy aż tylu wysoko postawionym instytucjom. Uwaga centrali wydaje się przytomna, ale z dwóch względów jednocześnie podejrzana. Skoro sprawa jest biała, czemu centrala nie przekazała jej z pełnym zaufaniem swojemu zrzeczeniu w Łodzi do całkowitego rozstrzygnięcia, lecz zażądała opinii, jako podstawy dla własnej decyzji? Ponadto czyżby centrala nie domyślała się z obszernie dokumentacji, jaką w sprawie otrzymała, że to wcale nie pracownicy „Juventusa” narobili wokół swoich Koszulek tyle zamieszania?

Korespondencja rozpoczęła się w marcu, a zakończyła się w maju. Zrzeczenie w Łodzi, w piśmie do centrali, poparło inicjatywę „Juventusa” — powołując się na przykład mniej udanej, a droższej (120 zł) Koszulki „Hawana”, którą przemysł wypuścił na rynek. Mimo to centrala zawiązała: nie! O tej decyzji, sześcioletni marketing, trzymającą w ręku gotowe projekty, za które trzeba szkoleń plastycznych zapłacić, powiadomiło tylko telefonicznie. Uparta kobie-

ta, pracująca dla satysfakcji, już tylko gwoździł zaspokojenia ciekawości dzwoni do Centrali Państwowego Handlu Wewnętrznego w Warszawie i pyta o przyczynę odmowy.

— Chce pani zobaczyć rynek o poszukiwane wyroby, jakimi są bawelnałe podkoszulki!

— Ależ nie podobnego. Przecież te Koszulki wrócą na rynek jeszcze atrakcyjniejsze. Poza tym to chodzi tylko o jednorazową, krótką serię 10 tysięcy sztuk białych, gładkich podkoszulek, które nie cieszą się największym popytem jako talia.

— Ale pod non-ironową Koszulę tych malowanych podkoszulek nie da się przecież nosić, bo będą przesłaniały...

Na ten argument nieszczernej kobiecie wypadła z rąk słuchawka. Czyżby w centrali nie uważało, że po pierwsze: podkoszulki nosi się dziś nie tyle pod Koszulą, jak by na to tradycyjna nazwa wskazywała, ale na wierzchu, jako samodzielny element garderoby? A po drugie: kto jeszcze nosi przezroczyste Koszule? Na głębokiej prowincji już dawno przeszła taka moda. Chyba, że się jeszcze miejscami uchowała w Warszawie?

Tak to inicjatywę podjęto skrzywdka — pomyślałam i posłam zamówić miejsce w kolejce do „Apisu”, któremu udało się pokonać niekiedy bariery na drodze do awangardowej produkcji.

ZANETTA REGEL

żywocik gospodarczy

Wiele gazet omawia obecnie problem braku w sprzedaży mleka w proszku, a również niedostatek lodów. Po lekturze tych publikacji,



m. in. w „Gazecie Robotniczej” i „Kurierze Szczecińskim”, dochodzi do wniosku, że mleka w proszku nie ma, gdyż jest wykupywane do produkcji lodów. Natomiast przyczyną tego, że lodów nie starcza jest brak mleka w proszku. Gdyby więc mleko nie było wykupywane do produkcji lodów, byłoby go dosyć i wówczas mleka w proszku starczyłoby jako surowca do produkcji lodów. Niestety, produkcja lodów pochłania mleko w proszku. Brak tego produktu uniemożliwia zaś wytworzenie lodów w ilości zgodnej z potrzebami ludności.

Robotnik Mirosław S. ze skarżyskiej wagonowni kolejowej otrzymał pobory uszczuplone o 550 zł i informację, że potrącono mu kwotę należną odeń za pobyt w izbie wytrzeźwień w Kielcach. S. nie korzystał z jej usług, więc pojechał do Kielc wyjaśnić pomyłkę i rzeczywiście chodziło o innego człowieka tego samego nazwiska. Odtąd, już przez pół roku S. odwiedza różne urzędy finansowe, administracji terenowej i kolejowej i zabiega bezowocnie o skorygowanie pomyłki, której nikt nie kwestionuje, tylko, że tryby urzędo-

wo nie dostosowane są do kręcenia się do tyłu. Ofiary urzędniczych pomyłek są takimi samymi petentami jak wszyscy inni. Trzeba by zaś sprawić, żeby urzędnik, który się pomylił stał się petentem ofiary omyłki.

Ponieważ w pawilonie handlowym nr 1 w Krasniku chleb sprzedawany jest o 50 proc. drożej niż to przewiduje cennik państwowy, Oddział WSS zajął oficjalnie stanowisko wobec tego faktu: „Kierownik sklepu otrzymał na piśmie rozkaz samowolnego ustalania cen” — czytamy. Poza tym sprawa cen omówiona została z załogą. Mało tego, zwrócono jej uwagę na potrzebę rzetelnego obsługi klienta, zachęcając do baczności, aby ceny precyzyjnie były prawidłowe. Jeżeli kierownik sklepu doświadczył strasznego represji, może dość nawet do powtórnego przypomnienia mu, że nie on ma prawo ustalać cen. Czy ten człowiek wytrzyma tę torturę?

W Krakowie trwa akcja sprawdzania komiów i w związku z tym komiaryze odwiedzają wszystkie domy i naleciele wszystkie mieszkania. W związku z tą akcją komiaryze wyposażeni zostali w nowoczesny sprzęt komiarski. Są nim



krótkofalówki. Służą one do porozumiewania się komiaryz między sobą, a także z ośrodkami dyspozycji komiarskich. Komiaryze nie dysponują jednak żadnym innym sprzętem, na przykład takim, przy pomocy którego sprawdza się kominy. Są to drabinki i kule lub szczytki na sznurkach. Trudno bowiem, żeby uczestnik poważnej akcji wyposażony w nowoczesny sprzęt elektroniczny dźwigał drabiny czy też brudził się nie daj Boże. Akcja ma charakter kompleksowy. Oznacza to zapewne, że służa ona rozładowywaniu kompleksów komiaryz, którzy mieli dość poczucia, że odstają od nowoczesności.

W sopockiej placówce Banku Pekao Klientka usiłowała wykupić przydział dewiz w związku z podróżą do Włoch. Transakcja nie została sfinalizowana i pani nie otrzymała pieniędzy, ponieważ należało się jej 35 tys. lirów, a kasa miała tylko banknot 50-tysięczny, zaś klientka nie mogła wydać reszty. Propagując, że w Rzymie zmienią pieniądze i przyniosą resztę, obieczyły to u nas bank zadowolony klientce?

Odpowiednia władza handlowa użyła, że klientka robiła zbiegłość przed łódzkim sklepem PGR, ponieważ sklep był w podnóżku handlowych zamknięty. Przyczynę zamknięcia opisano, ale nie spotkała się ona ze zrozumieniem klientki. Przyczyną tą było wydawanie sprzedawcom opakowań, czyli papieru. Drobnie to wydalenie stanowi ilustrację faktu, jak ogromne handel ma jeszcze możliwości niefunkcjonowania, czyli ile niespodziewanych i nieprzewidywanych na razie czynności może służyć za pretekst zamknięcia sklepów.

Gdańska spółdzielczość fryzjerska uruchomiła usługi dla psów, re-



klamowane w prasie sloganem: „Twój pies też może mieć swego fryzjera”.

W restauracjach mało ryb, szczególnie oczywiście na Wybrzeżu. Kierowniczka filii Spółdzielni Rybackiej „Certa” w Nowym Wapnie wyjaśnia, że mogłaby sprzedawać gastronomii ho ho jakie rybne smaczki, ale knajpy nie chcą kupować, bo rzecz pomyślano tak. Kupując rybę w „Cercie”, czyli niejako wprost od rybaka, restauracja musi płać cenę wyższą od sklepowych — detalicznych. Natomiast kalkulacje, dan obowiązuje jest. sporządzać według cen detalicznych i w ten sposób do każdego rybnego posiłku musiałby dopłacić. Po cenach detalicznych można by w „Cercie” kupować, gdyby w transakcji pośredniczyła Centrala Rybna. Instytucja ta rozważa czy wyrazić zgodę, a na razie swoje stanowiska nie ujawnia. Ile to trzeba wysiłku umysłowego i urzędniczego mitręgi, żeby tak wszystko zapłacić i postawić na głowie...

Tytuł „Mister Lublina” otrzymał nowy gmach rektoratu tamtejszego uniwersytetu państwowego, mieszczący też Wydział Ekonomii. Jest to rzecz jasna wieżowiec, bo jakże by inaczej. A w środku: jeden

telefon na około 200 pracowników, jedna połowina windy na około 400 pracowników, ani jeden urzędnik nie ma biurka. Dziś jeszcze naukowcy znoszą to wszystko spokojnie, gdyż zajęci są wydzieraniem sobie pokoi, zajmującami na cudze pomieszczenia, wystawianiem wart nocnych przed zajęciami pokojami, kompletowaniem wyposażenia itd. Potem przyjdzie jednak trudna stabilizacja. Laur najlepszego budynku przyznawany jest u nas wedle kryteriów architektonicznych, tymczasem gmach, jak i but, poza tym, że ładny musi być i wygodny.

W Polczynie — Zdroju, w samobużowym sklepie przy ul. Mariana Buczka, klientka, która weszła do sklepu zapomniawszy wziąć do ręki koszyk, za to urąganie sklepowemu porządkowi ukarana została w ten sposób, że poproszono ją na zaplecze, gdzie kierowniczka wymierzyła jej karę cielesną. Zarząd Wojewódzkiej Spółdzielni Spożywców w Koszalinie udzielił za to kierownicze naanay. Pobita klientka wołała jednak, żeby zarząd jej udzielił nagany, zaś bicia, żeby odebrała kierownicza — jeśli oczywiście prawdą jest, że klient ma w sklepach prawo wyboru.



Rys. A. PIWONSKI

giełda samochodowa

Na europejski rynek samochodowy wchodzi jeszcze jeden przedstawiciel fabryki z Turynu — Fiat „Ritmo”. Silnik Fiata „Ritmo” (w trzech wersjach: 1100 cm, 1300 cm i 1500 cm) oparty jest na rozwiązaniach Fiata 128, któremu stuknęło już 10 lat. Fiat „Ritmo” należy do tak zwanej kategorii „C”, przez co rozumie się średnich rozmiarów limuzynę dla rodziny, ekonomiczną w użytku, starannie wykończoną i wyposażoną (radio, zagłówki etc.). Zależnie od wersji Fiat „Ritmo” ma 3 lub 5 drzwi oraz zaautomatyzowaną cztero- lub pięcioprzebiegową skrzynię biegów.

Przedstawiciele koncernu z Turynu twierdzą, że w początkach 1980 roku co czwarty samochód w Europie będzie należał do kategorii „C” oraz mają nadzieję, że wśród każdego 100 samochodów tej kategorii osiem będą stanowiły właśnie Fiaty „Ritmo”.

Przybył nam więc „konkurent” w przypadku, gdybyśmy mieli w przyszłości podjąć produkcję samochodu pośredniego między „maluchem” a „Polonezem”. Nawiasem mówiąc, tak

doświadczony producent i eksporter samochodów jak Fiat nie ustrzegł się wpadki z nazwą. Fiat „Ritmo”, co, jak niestety się domyślić, oznacza „rytm”, dobrze brzmi we Włoszech czy Francji, natomiast słowo to nie ma żadnego znaczenia w krajach anglosaskich. Nie ułatwia to nam się rozumieć, kampanii reklamowej.

Na warszawskiej giełdzie notowano:

FIAT 126p z 1974 roku — 82 tys. zł, z 1975 roku — 90 tys. zł, z początku 1978 roku — 110 tys. zł, z 1977 roku — 115 tys. zł, z 1978 roku — 128 tys. zł;

FIAT 125p, z 1972 roku — 120 tys. zł, z 1973 roku po 73 tys. km — 115 tys. zł, z 1974 roku, wersja francuska — 165 tys. zł, z 1974 roku, po 42 tys. km — 185 tys. zł, z 1976 roku — 200 tys. zł, z 1977 roku, po 21 tys. km (podatek do uzgodnienia) — 220 tys. zł, z 1978 roku — 248 tys. zł;

TRABANT 601 z 1972 roku — 85 tys. zł, z 1974 roku, po 52 tys. km — 100 tys. zł, z 1975 roku, po 20 tys. km — 126 tys. zł. Ale też oferowano egzemplarz z 1976 roku za 123 tys. zł;

SYRENA 105 z 1973 roku — 65 tys. zł, z 1974 roku — 70 tys. zł, z maja 1978 roku — 120 tys. zł;

SKODA 105S z października 1977 roku — 215 tys. zł, z czerwca 1978 roku — 250 tys. zł;

ZASTAWA 1100P z 1975 roku — 185 tys. zł, z 1976 roku — 205 tys. zł, z 1977 roku — 212 tys. zł;

LADA 1500 z 1976 roku — 230 tys. zł, z 1977 roku — 295 tys. zł;

WARTBURG 353 z 1973 roku — 160 tys. zł (nowa skrzynia biegów) z 1976 roku, model 353 W lux — 218 tys. zł, z kwietnia 1978 roku — 270 tys. zł;

Poniżej przypomnienie aktualnie obowiązujących urzędowych cen najpopularniejszych marek samochodów:

FIAT 126p (600 ccm) — 87 tys. zł (cena expr. — 127 tys. zł)

FIAT 126p (650 ccm) — 92 tys. zł,

TRABANT 601 — 90 tys. zł,

SYRENA 104/105 — 94 tys. zł,

WARTBURG 353 W lux — 160 tys. zł,

FIAT 125p (1300 ccm) — 167,7 tys. zł,

SKODA 105S — 170 tys. zł (cena expr. — 235 tys. zł),

ZASTAWA 1100P — 180 tys. zł (cena expr. — 250 tys. zł),

FIAT 125p (1500 ccm) — 182,7 tys. zł.

(jod)



Fot. S. ZUBCZEWSKI

ŻYCIE GOSPODARCZE
tygodnik społeczno-gospodarczy

REDAGUJE ZESPÓŁ: Jacek Bojdek, Stanisław Chmielewski (1 zastępca redaktora nacz.), Andrzej Chmielewski, Zofia Długosz, Władysław Dudziński (zastępca redaktora nacz.), Jerzy Dzięciołowski (zastępca redaktora nacz.), Lech Frolich, Maria Gawrońska (redaktor techniczny), Jan Głowczyński (redaktor naczelnik), Teresa Górnicka, Krzysztof Kraus, Anna Kusko, Joanna Kwiek, Andrzej Lubowski, Marcin Makowski, Eugeniusz Mielkowski, Andrzej Nalecz-Jaworski, Grzegorz Piskorski, Marcin Sikora, Jerzy Surdykowski, Karol Swarc, Wiesław Syndler, Zdzisław Tadeuszak (zastępca sekretarza redakcji), Janina Zaleska, Stefan Zubczewski (korektorzy), Wydawnictwo „Prasa-Książka-Ruch” — Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 7 — 00-950 Warszawa). Telefony: redaktor naczelny 28-06-23, zastępca redaktora naczelnego 28-06-24, sekretarz redakcji 28-03-92, redaktorzy 28-53-42, 28-38-54, sekretariat redakcji 28-06-23. Nie zamówionych artykułów redakcja nie wraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.

OGŁOSZENIA PRZYMUSOWE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” — w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie 208 zł, półrocznie 104 zł, kwartalnie 52 zł. Instytucje i zakłady pracy z siedzibą w miastach wojewódzkich, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, jak również prenumeratorzy indywidualni opłacają prenumeratę tylko w dostarczonych przez pocztowo-telekomunikacyjnych lub u doręczycieli. Wpłaty na prenumeratę roczną, na I półrocze, II kwartał przyjmujemy „a” w terminie do 31 listopada. Na pozostałe okresy w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres zgłoszonej prenumeraty. Prenumeratę ze zniżką w kontyngencie za granicę, która jest droższa o 50 proc. od prenumeraty krajowej, przyjmujemy RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 23. PKO nr 1531-71.

Sprzedawca egzemplarzy numerów zderakulowanych na uprzednie zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 23. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” — 00-634 Warszawa, ul. Marszałkowska 2/4. Numer indeksu 3336.